



HARLEQUIN[®]

Garage Romans[®]



RACHEL
BAILEY

Skandale
to ich specjalność

RACHEL BAILEY

SKANDALE TO ICH SPECJALNOŚĆ

Tytuł oryginału: No Stranger to Scandal

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Spośród zdjęć i dokumentów rozrzuconych na biurku w apartamencie hotelowym Hayden Black wyjął fotografię kobiety o niepokojących orzechowych oczach, sięgających ramion jasnych włosach i pomalowanych czerwoną szminką wargach. Lucy Royall. Klucz do śledztwa prowadzonego dla Kongresu, którego celem jest udowodnienie winy jej ojczymowi, Grahamowi Boyle'owi.

Po wstępnym rozpoznaniu sytuacji, jeszcze z biura w Nowym Jorku, Hayden uznał, że aby zebrać informacje na temat przestępczej działalności Boyle'a, powinien zainteresować się dwudziestodwuletnią dziedziczką. Pierwsze spotkanie tego ranka z jej koleżanką z pracy miało go przygotować do konfrontacji z Lucy.

Sięgnął po kolejne zdjęcie pochodzące z oficjalnych materiałów telewizyjnej stacji informacyjnej Boyle'a, American News Service, gdzie Lucy pracowała jako reporterka. Mimo poważnej miny i profesjonalnego makijażu wyglądała na zbyt młodą i niewinną, by uczestniczyć w nielegalnych podsłuchach telefonów przyjaciół i rodziny prezydenta. Ale pozory mylą, zwłaszcza w przypadku rozpieszczonych księżniczek. Hayden doskonale o tym wiedział.

W wieku dwunastu lat Lucy została pasierbicą Grahama Boyle'a. Zmarły ojciec zostawił jej niezłą fortunę. Była w czepku urodzona, a dodatkowo jej przysłowiowy czepiek wysadzany był brylantami.

Hayden rzucił zdjęcie na biurko i wziął do ręki następne – jasnowłosej dziennikarki ANS Angeliki Pierce. Dziesięć minut wcześniej zakończył z nią rozmowę, więc mógł ręczyć za jej lśniące białe zęby, które pokazywała w sztucznym uśmiechu dziennikarki telewizyjnej i jej niebieskozielone oczy. W tym odcieniu było coś dziwnego: wyglądał nienaturalnie, jakby nosiła szkła kontaktowe. Angelica jednak połowę życia spędziła przed kamerą. Nie była jedyną osobą w branży, która starała się jak najlepiej wykorzystać swe atuty.

Wyraziła chęć pomocy, twierdziła, że skandal z podsłuchami telefonicznymi to plama na honorze dziennikarzy. Wyjątkowo chętnie chciała pomóc w kwestii Lucy Royall. Najwyraźniej, gdy Lucy skończyła college, Boyle dał jej pracę młodszej reporterki, pomijając lepiej wykwalifikowanych kandydatów, a teraz, zdaniem Angeliki, Lucy „krąży po biurze jak gwiazda na planie filmowym i nie przyjmuje zleceń, które jej nie odpowiadają”.

Hayden zerknął znów na zdjęcie Lucy w jedwabnej bluzce i skromnych kolczykach z brylantami, subtelnie podkreślających jej bogactwo i klasę. Nietrudno było uwierzyć, że Lucy ma poczucie, iż coś jej się należy.

Ale w czasie rozmowy Angelica okłamała Haydena, mówiąc, że Lucy jej groziła. Hayden przez lata przesłuchiwał niezliczoną liczbę osób i potrafił w języku ciała wychwycić coś, co innym umykało.

Oczywiście, jeśli skłamała, to nie bez powodu – ta gwiazda dziennikarstwa obserwowała, jak młoda ładna reporterka spowinowacona z właścicielem stacji awansuje szybciej niż inni. To może irytować. Ludzie kłamią z o wiele mniej istotnych powodów.

Instykt mówił mu jednak, że chodzi o coś więcej. Z zasady nie ufał dziennikarzom – przywykli do manipulowania faktami, byle tylko mieć interesujący materiał. Ale ponieważ całe to śledztwo kręciło się wokół dziennikarzy, przez wzgląd na obiektywizm Hayden musiał odłożyć na bok swe przyzwyczajenia.

Ze stosu fotografii wyjął zdjęcie Grahama Boyle'a. Wszystkie tropy dotychczasowego śledztwa dotyczącego podsłuchów, które prowadził dla komisji Kongresu, prowadziły go do

Boyle'a.

Oraz jego przybranej córki.

Być może Angelica Pierce skłamała, mówiąc o groźbach Lucy, może zrobiła to, by chronić swoją pracę. Hayden wierzył jednak bez zastrzeżeń, że panna Royall jest zepsutą księżniczką, która bawi się rolą dziennikarki. Bez problemu nakłoni ją do wyjawienia brudnych interesów Boyle'a: miał wiele doświadczenia z zepsutymi księżniczkami. Lucy Royall spadnie z piedestału, pociągając za sobą ojczyzna.

Lucy trzymała przy uchu telefon i jednocześnie zapisywała pytania dla Mitcha Davisa, prezentera wieczornego programu informacyjnego. Za cztery godziny miał wywiad z senatorem z Florydy i do południa chciał dostać listę pytań, by się z nimi zapoznać. To dawało Lucy dziesięć minut, bo o pierwszej była umówiona z Haydenem Blackiem. Producentka Marnie Salloway zadzwoniła nie w porę. Choć zdawało się, że tak wygląda ta praca – za dużo zadań i zbyt wielu szefów.

– Marnie, mogę oddzwonić za kwadrans?

– Będę na spotkaniu – warknęła Marnie.

– Okej, jasne. – Lucy się uśmiechnęła, by jej głos brzmiał przyjaźnie. – W czym mogę pomóc?

– Potrzebuję listy miejsc, gdzie mam wysłać kamerę, żeby na wieczór zrobić tło do materiału o córce prezydenta.

Lucy zmarszczyła czoło, nie przestając pisać.

– Rano wysłałam ci je mejlem.

– Przysłałaś dziesięć miejsc. Za mało. Do wpół do pierwszej chcę ich mieć dwadzieścia.

Lucy zerknęła na ścienny zegar. Za dziewięć dwunasta. Zdusiła westchnienie.

– Załatwione.

Odłożyła telefon i zmarnowała cenne dwadzieścia sekund, kładąc na biurku bolącą głowę. Gdy zrobiła dyplom, Graham zaproponował jej etat dziennikarski. Odmówiła, więc wysunął propozycję, by została prezenterką wiadomości weekendowych. Starał się tylko pomóc, tak jak wtedy, gdy miała dwanaście lat, ale Lucy nie chciała tej pracy.

Nie, to nieprawda, pragnęła zostać reporterką, ale zależało jej, by na to zasłużyć, wykazać się. Być szanowaną za talent. Jedyną drogą do tego celu była praca u boku doświadczonych dziennikarzy, żeby to od nich wszystkiego się nauczyć.

Takie dni jak ten skłaniały jednak Lucy do zakwestionowania decyzji przyjęcia posady. Nie była w stacji jedynym młodszym reporterem, za to jedynym, którego traktowano jak posługacza. Najgorzej odnosiła się do niej jej dawna idolka Angelica Pierce. Lucy wzięła głęboki oddech i wróciła do wywiadu Davisa. A gdy wysłała mu pytania, zostały jej trzy minuty, więc wróciła do listy dla Marnie i otworzyła przeglądarkę, by poszukać alternatywy.

Już pierwszego dnia w stacji pracownicy dali Lucy odczuć, że im się nie podoba, że przybrana córka Grahama pracuje w ich newsroomie. Doszły ją plotki, że podejrzewano ją o szpiegowanie dla Grahama. Była niemal pewna, że ich wrogość była wyrazem ogólnej niechęci do władzy, która akurat na niej się skupiła, bo dla nich ona reprezentowała szefa. Nie mogła nawet mieć im za złe. Postanowiła zacisnąć zęby i wypełniać najbardziej nużące zadania, które zlecali jej starsi rangą pracownicy, nawet te idiotyczne.

Wysłała Marnie dłuższą niż wcześniej listę, wzięła torebkę i wybiegła na spotkanie z Haydenem Blackiem. Jeśli nie będzie korków, przyjedzie parę minut przed czasem. Na ulicy kupiła w biegu kawę i babeczkę, schowała babeczkę do czerwonej pakownej torby i wypiła duży łyk kawy, po czym zatrzymała taksówkę. Nie chciała się spóźnić: Kongres marnuje czas i pieniądze na śledztwo w sprawie nielegalnych podsłuchów, podejrzewając o to jej ojczyzna, choć

winowajcy już zostali zatrzymani. Lucy zamierzała bronić Grahama. Przez niemal połowę życia zawsze mogła na niego liczyć, teraz on może liczyć na jej pomoc.

Taksówka podrzuciła ją do hotelu Sterling, gdzie mieszkał i prowadził przesłuchania Hayden Black. Na pewno zaproponowano mu biuro, ale on wolał neutralny teren. Ciekawy ruch. Większość śledczych skorzystałaby z biura, które dodawałoby im autorytetu. Lucy dopiła w windzie kawę i przejrzała się w lustrzanej ścianie. Kiedy drzwi windy się otwierały, starała się uładzić zwichrzone wiatrem włosy. Liczy się pierwsze wrażenie.

Sprawdziła numer na drzwiach i zapukała ręką, w której trzymała pusty kubek, drugą zaś poprawiła spódnicę. Rozejrzała się w poszukiwaniu kosza, ale słysząc otwierające się drzwi, wróciła do nich wzrokiem i przywołała na twarz niewinny uśmiech, który mówił: Nie mam nic do ukrycia.

W tej samej chwili zamarła.

W drzwiach stał wysoki mężczyzna w śnieżnobiałej koszuli, szkarłatnym krawacie i ciemnych spodniach. Hayden Black. Lucy widziała wielu silnych mężczyzn, ale żaden nie miał takiej prezencji jak ten. Emanował energią, która wypełniała powietrze, nagle zbyt gęste, by dało się swobodnie oddychać.

Mężczyzna zmarszczył czoło. Z lekko zmęczonej twarzy patrzyły na nią ciemnobrązowe oczy. Chyba nie spodobało mu się to, co zobaczył. Lucy poczuła ciarki. Jeszcze nie zaczął przesłuchania, a już ją osądził. Wzięła się w garść i wyprostowała. Przywykła do ludzi, którzy ją oceniali na podstawie z góry przyjętych założeń. Śledczy z Kongresu robił to samo. Uniosła głowę i czekała.

Hayden odchrząknął.

– Pani Royall. Dziękuję za przybycie.

– Cała przyjemność po mojej stronie, panie Black – odparła uprzejmym tonem, którego nauczyła ją matka. „Więcej much złapiesz na miód niż na ocet, Lucy”, mawiała.

Hayden wyciągnął rękę, zapraszając ją do środka.

– Napije się pani czegoś? – spytał szorstko.

– Nie, dziękuję.

Usiadła i postawiła na podłodze swą pakowną torbę. Hayden Black usiadł naprzeciwko.

– Zaczniemy od kilku prostych pytań na temat ANS i pani ojczyma. Jeśli będzie się pani trzymała prawdy, nie powinniśmy mieć problemów.

Lucy zrobiło się gorąco. Protekcyjny typ. Miała dwadzieścia dwa lata, dyplom uniwersytetu Georgetown i jedną szóstą udziałów w sieci największych domów towarowych w kraju. Czy jemu się wydaje, że pozwoli traktować się jak dziecko?

Posłała mu szczery uśmiech, sięgnęła po torbę i postawiła ją przed sobą na biurku. Słodkim głosem matki, dodając akcent z Karoliny Północnej, powiedziała:

– Wie pan co? Jednak poproszę o szklankę wody, jeśli można. Mam babeczkę, którą chciałabym zjeść, chyba to panu nie przeszkadza, prawda? Żeby zdążyć na spotkanie, nie zjadłam lunchu. Z pełnym żołądkiem będę myślała jaśniej.

Zawahał się, po czym mruknął:

– Oczywiście. – Wstał, by podać jej szklankę wody.

Lucy westchnęła z satysfakcją: wytrąciła go z równowagi. Kiedy postawił przed nią szklankę, wyciągnęła rękę z papierowym kubkiem.

– Mógłby go pan wyrzucić, skoro już pan wstał? Nie chciałabym go chować do torby, bo a nuż coś tam zostało, a na korytarzu nie było kosza.

Wziął od niej kubek, choć sprawiał wrażenie niezadowolonego. Znów się do niego uśmiechnęła.

– Dziękuję. Byłby pan zaskoczony, słysząc, jak wiele osób odmawia spełnienia prostej prośby. – Odłamała kawałek babeczki i włożyła go do ust.

Hayden Black zajął miejsce i patrzył na nią twardo, jakby odzyskał równowagę.

– Pani Royall...

Przełknęła i wyjęła z torby notes.

– Będę robiła notatki. To pomaga trzymać się prawdy. – Odłamała kolejny kawałek babeczki i znów wyciągnęła do niego rękę. – Malinowa?

Zmrużył oczy. Czy nie przesadziła?

– Nie – odparł zdecydowanym tonem.

– Bardzo dobra babeczka. – Włożyła kęs do ust i sięgnęła po pióro.

– Jest pani gotowa? – spytał z lekkim zniecierpliwieniem.

Spojrzała na pióro.

– Chwileczkę. Na taką ważną rozmowę chciałabym być dobrze przygotowana. – Postawiła znów torbę na podłodze i na górze strony napisała: Rozmowa z Haydenem Blackiem 2 kwietnia 2013. – Potem podniosła wzrok z promiennym uśmiechem. – Jestem gotowa.

Pohamował westchnienie irytacji i starał się przybrać obojętną minę, co zwykle łatwo mu przychodziło. Lucy Royall wyglądała tak jak na fotografii, a jednocześnie inaczej. Włosy miała jasne i lśniące, sięgające ramion, ale rozwiane, jakby stała w przeciągu. Usta, choć identyczne jak na zdjęciu, pełne i zmysłowe, tego dnia pomalowała brązową szminką. Gdy jadła babeczkę, wstrzymał oddech. Oczy Lucy miały taki sam odcień jak na fotografii, ale błyszczały inteligencją. Wiedział, że próbuje z nim grać, i musiał przyznać, że jej się to udało. Nie był pewien, czy go to zirytowało, czy rozbawiło.

Na pewno nie rozbawiła go jego reakcja, gdy otworzył drzwi. Był w szoku. Dziewczyna nie była po prostu ładna, była zachwycająca. Bił od niej jakiś blask, który robił takie wrażenie, że musiał bardzo się skupić, by nie wyciągnąć ręki. A przecież to ostatnia kobieta na tej planecie, która powinna wywołać w nim taką reakcję. Nic bardziej niewłaściwego nie mogło się być zdarzyć. Pasierbica mężczyzny, w sprawie którego prowadził śledztwo. Kobieta, która, jeśli się nie mylił, jest zamieszana w nielegalną działalność ojczyma.

Uniosła brwi albo dlatego, że skrzywił się z niesmakiem, albo dlatego, że siedzi tu z piórem w dłoni, czekając na przesłuchanie, podczas gdy on tylko się na nią gapi. Wreszcie odchrząknął i nacisnął przycisk start.

– Proszę mi opowiedzieć o swojej relacji z Grahamem Boyle'em.

– Graham został moim ojczymem, kiedy skończyłam dwanaście lat. Jest słodkim człowiekiem o dobrym sercu.

Słodkim? W innych okolicznościach może by się zaśmiał. Facet jest właścicielem stacji telewizyjnej o krajowym zasięgu, którego tak samo boją się konkurenci jak współpracownicy. Dla Boyle'a cel uświęcał środki – wymagał od dziennikarzy, by robili wszystko, co możliwe, byle zdobyć ciekawy materiał.

Ktoś, kto od dziesięciu lat należy do najbliższej rodziny Grahama Boyle'a, nie może być kompletnie nieświadomy jego bezwzględności.

– To nie jest ogólna opinia – odrzekł spokojnie.

– Czy rodzice postrzegają pana tak samo jak pańscy przyjaciele, panie Black? Pana dziewczyny? Podwładni? Szefowie? – Wciągnęła powietrze i wydawało się, że urosła. – Mój ojczym ma taką pracę, która wymaga od niego podejmowania trudnych decyzji, a ludzie, którzy się z nimi nie zgadzają, mogą go postrzegać jako człowieka o twardym sercu. Dla mnie jest tylko dobry i szlachetny.

– Miło mi to słyszeć, ale nie oskarża się go o podejmowanie trudnych decyzji. Jest

oskarżony o sankcjonowanie, a przynajmniej akceptację nielegalnych podsłuchów telefonicznych w celu uzyskania informacji na temat nieślubnej córki prezydenta.

– Powiem panu, jaki to człowiek. Kiedy trzy lata temu zmarła moja matka, Graham był zrozpaczony. Po pogrzebie ledwie był w stanie odejść od jej grobu. Dwóch członków rodziny musiało go podtrzymywać, tak bardzo cierpiał. Potem, mimo wymagającej pracy i własnego bólu, pamiętał, żeby do mnie zadzwonić, odwiedzić mnie, przywieźć prezent. To dobry człowiek.

W pełnej pasji obronie ojczyma było coś poruszającego. I seksownego. Hayden wstrzymał oddech, widząc bijący z jej oczu blask. Jego puls przyspieszył – znów nieodpowiednia reakcja. Zignorował to. W końcu jest profesjonalistą.

– Al Capone też był dobry dla rodziny – zauważył.

Policzki Lucy pokryły się czerwienią.

– Jestem oburzona tą aluzją.

Hayden bawił się piórem i uniół brwi.

– Chciałem tylko zauważyć, że bycie dobrym dla rodziny nie wyklucza automatycznie zaangażowania w działalność niezgodną z prawem.

Przez kilka długich sekund Lucy patrzyła wyzywająco. Nie przerywał ciszy. W podobnych sytuacjach cierpliwość była jego sprzymierzeńcem.

Lucy spuściła wzrok na kartkę, jej włosy lekko opadły na twarz. Oczami wyobraźni zobaczył, jak wplata palce w jej włosy, unosi ku sobie jej twarz, jak się nad nią nachyla i wargami dotyka jej ust...

Nagle zaczął uciskać go kołnierzyk. Co on wyprawia? To zbyt ważne śledztwo, by zaczął się interesować świadkiem. Wciągnął powietrze i wlepił w nią wzrok, aż widział przed sobą tylko kobietę, która kryje przestępcę.

– Czy brała pani udział w nielegalnych podsłuchach prowadzonych przez ANS? – spytał ostrzej, niż zamierzał.

– Nie – odparła, splatając przed sobą palce.

– Jest pani świadoma jakichkolwiek przypadków nielegalnych podsłuchów prowadzonych przez ANS?

– Nie – odparła pewnym tonem.

– Czy brała pani udział albo wiedziała o jakichkolwiek nielegalnych działaniach ANS?

– Nie.

– Czy pracowała pani z byłymi dziennikarzami ANS Brandonem Amesem i Troyem Hallem, kiedy wykorzystywali nielegalne podsłuchy w celu odkrycia historii o nieślubnej córce prezydenta?

– Nie.

– Czy wymienione przeze mnie osoby wykonywały polecenia pani ojczyma?

– Oczywiście, że nie.

– Wymienione przeze mnie osoby obwiniły o nielegalne podsłuchy czasowo zatrudnioną osobę, która miała zbierać informacje, ale ta osoba jest niewinna. Czy wie pani, kto w ANS im pomagał?

– O ile wiem nikt.

– Czemu oskarżono właśnie ANS i pani ojczyma?

Lucy głośno westchnęła.

– Ludzie, którzy osiągają sukces, zawsze przyciągają takich, którzy chcą ich zniszczyć.

Niestety Hayden wiedział, że nie w tym tkwiło źródło oskarżeń. Być może Graham Boyle miał jedną czy dwie pozytywne cechy, może dobrze traktował pasierbicę, a jednak bywał bezwzględny i wiele osób skrzywdził.

– Według pani w jaki sposób ANS dotarła do informacji o nieślubnej córce prezydenta Morrowa? Przed kampanią prezydencką Morrow był senatorem z Montany, już wcześniej wiele osób śledziło jego przeszłość.

Po raz pierwszy Lucy niepewnie ściągnęła brwi.

– Nie wiem. Nie pracowałam przy tym materiale.

Wiedział, że musi ją przycisnąć, ale patrząc na jej minę, chciał ją raczej uspokoić. Ujął jej dłoń i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Choć jakiś cyniczny głos w jego głowie podpowiadał, że ona gra. Musi się uważnie wsłuchiwać w ten głos.

– Na pewno rozmawia pani z innymi dziennikarzami – podjął sceptycznym tonem. – Ta sprawa nie była dotąd ujawniona. Nie słyszała pani, jak ją odnaleźli?

– Stare dobre dziennikarstwo śledcze, trudno je pobić. – Jej zuchwałość była udawana, ale nie odnosił wrażenia, że Lucy próbuje go podstępnie oszukać. Nie tak jak poprzednia kobieta, która tu siedziała. Ta wyraźnie nie była w najlepszych stosunkach z kolegami, czuła się wykluczona.

Ale Angelica Pierce dała mu do zrozumienia, kto odpowiada za ten brak integracji. Współczucie Lucy to niebezpieczna pułapka. Potarł twarz. Przesłuchanie nie szło po jego myśli. Może brak snu w ciągu ostatnich miesięcy w końcu daje mu się we znaki.

Zerknął na zegarek. Lepiej na dzisiaj skończyć, wziąć syna od niani i wybrać się na spacer do parku. Przesłucha znów Lucy Royall, gdy odzyska formę.

– Dziękuję, że poświęciła mi pani czas. – Jego głos zabrzmiał niemal jak jęk. – Odezwę się, kiedy będę chciał znów z panią porozmawiać.

Schowała do torebki notes oraz pióro i wstała.

– Panie Black, rozumiem, że wykonuje pan swoją pracę, mam jednak nadzieję, że nie wykluczył pan ewentualności, że Graham Boyle jest niewinny.

Wstał i oparł dłonie na biodrach.

– Jeśli dowody wykażą jego niewinność, tak właśnie napiszę w raporcie dla Kongresu.

Instynkt dotąd nie mylił Haydena, a teraz mu mówił, że ojczym Lucy jest winny. On ma tę winę udowodnić.

Otworzył drzwi, a potem odprowadzał Lucy wzrokiem, gdy szła korytarzem, lekko kołysząc biodrami. Uroda i fantastyczny akcent tej kobiety przesłoniły jej zdumiewającą siłę i determinację – i wytrąciły go z równowagi. Na szczęście on był jeszcze bardziej zdeterminowany.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wśliznęła się do gabinetu ojczyma. Sekretarka powiedziała jej, że Graham rozmawia przez telefon, ale kazała jej wejść. Na widok Lucy Graham skinął głową, a potem wyszczeakał jakieś polecenia do rozmówcy.

Lucy skorzystała z okazji i wyjrzała przez okno na panoramę Waszyngtonu. Kochała to miasto. Przeprowadziła się tu z Charlotte w Karolinie Północnej, kiedy miała dwanaście lat, a jej matka poślubiła Grahama. To miasto – tak jak Graham – było dla niej dobre.

W koszu pod biurkiem podniosła łeb buldożka Rosebud i poczępała się przywitać. Lucy postawiła torbkę obok krzesła i podrapała aksamitną mordę psa.

– Jak leci, Rosebud? – szepnęła i w nagrodę otrzymała szeroki psi uśmiech z wyciągniętym różowym językiem.

Graham zakończył rozmowę lakonicznym komentarzem i przeszedł przez pokój.

– Lucy! – Wyciągnął do niej rękę.

Wstała i wpadła w jego niedźwiedzi uścisk, na kilka sekund pozbywając się wszelkich trosk. Graham był jedyną osobą, na którą zawsze mogła liczyć.

– Zaczekaj – powiedział i odsunął się. – Mam coś dla ciebie.

Słyszac znajome słowa, nie mogła powściągnąć uśmiechu.

– Naprawdę nie musiałeś.

– Musiałem.

Wiedziała, że miał rację – w ten sposób okazywał miłość. Tak samo jak on był jej jedyną rodziną, ona była wszystkim, co posiadał. Tworzyli dziwną parę, ale ta ich niezwykła mała rodzina była dla nich najważniejsza.

Graham otworzył jedną ze stojących wzdłuż ściany szaf i wyjął z niej granatowe aksamitne pudełko. Podał je Lucy z dumnym uśmiechem. Lucy uniosła wieczko i wyjęła kryształowego buldoga wielkości jej dłoni.

– To Rosebud.

Na dźwięk swojego imienia prawdziwa Rosebud postukała ogonem o podłogę.

– Dziękuję. – Lucy pocałowała Grahama w policzek.

Graham uśmiechnął się, patrząc na nią z miłością, jak zawsze w podobnych chwilach, po czym odchrząknął i wrócił za biurko. Nigdy nie czuł się komfortowo, okazując emocje, więc takie chwile, choć szczere i serdeczne, trwały krótko.

– Jak poszło przesłuchanie z Blackiem?

Lucy opadła na krzesło naprzeciw biurka.

– Było krótsze, niż się spodziewałam. – Myślała o tym, jadąc taksówką. – Zadał mi tylko kilka pytań.

Graham lekceważąco machnął ręką.

– To znaczy, że chciał cię tylko wysondować. Więcej nie będzie cię męczył.

– Powiedział, że zadzwoni, kiedy będzie chciał się znów spotkać. – Na wspomnienie słów Haydena i jego niskiego głosu ciarki przeszły jej po plecach. Jeśli nie będzie ostrożna, zadrzy się w nim, co pod wieloma względami byłoby fatalne.

Ale co to za przystojny facet! Wysoki, o szerokich ramionach, nieco ponury, a może zamyślony. Fascynowały ją jego dłonie. Patrzyła, jak bawił się piórem, gdy się nad czymś zastanawiał. Działo to na nią hipnotyzująco. Miał długie palce. Zamiast zwracać uwagę na pytania, przez jedną skradzioną chwilę wyobraziła sobie jego dłoń na swoim policzku.

Graham odchylił się na fotelu i splótł palce za głowę, ściągając Lucy na ziemię.

– Naszym największym ryzykiem jest to – rzekł, mrużąc oczy i patrząc na jakiś punkt na ścianie – że ktoś, kto chciałby przy tym ogniu upiec własną pieczeń, sfalszuje dowody i złoży fałszywe zeznania. Nakarmi Blacka kłamstwami i powie, że coś widział. – Zerknął na Lucy. – Miałaś wrażenie, że Black ma coś takiego?

– On nie odkrywa kart. Ale jedno jest jasne – powiedziała miękko, jakby chciała złagodzić cios. – Uważa, że jesteś winny.

Graham przeklął pod nosem.

– Nie będę siedział i czekał, aż nieobiektywny śledczy znajdzie dowody na poparcie swojej hipotezy. Musimy go zdemaskować, zanim narobi zbyt wielu szkód.

Lucy przekrzywiła na bok głowę.

– Co masz na myśli?

– Chcę, żebyś zaczęła własne śledztwo – oznajmił swoim charakterystycznym tonem. – Zostaw na razie wszystkie inne obowiązki. Będiesz się tym zajmowała sama. Nikomu ani słowa. Jesteś jedyną osobą, której mogę w stu procentach ufać, że nie wsadzi mi noża w plecy.

Choć z ust Grahama nie padło żadne pytanie, czekał na jej odpowiedź. Lucy ujęła jego zimną dłoń.

– Zaraz się za to biorę.

– Dobra dziewczynka. – Poklepał ją po ręce. – Kongres na pewno go sprawdził, zanim go zatrudnili, ale my to zrobimy lepiej. Znajdziemy trupy w jego szafie i wyciągniemy je na powierzchnię. Gdy tylko zbierzesz dość materiału, nadamy demaskatorski materiał na antenie.

Nie przepadała za tego rodzaju dziennikarstwem i nieszczególnie chciała się w to angażować. Zwłaszcza że to Hayden miał być jej celem. Być może częściowo dlatego, że wydał jej się atrakcyjny, lecz tak czy owak nie podobała jej się propozycja ojczyma.

Potem przypomniała sobie minę Haydena, gdy niespełna godzinę wcześniej opuszczała jego apartament – był przekonany o winie Grahama. Pomysł skompromitowania Blacka budził w niej niesmak, ale to sam Black do tego doprowadził. Poza tym, jeżeli niczego nie ukrywa, ona niczego nie znajdzie.

Skinęła głowę.

– Nie wystąpię na wizji z takim materiałem. Wszyscy wiedzą, że jestem twoją przybraną córką. Potrzebny nam będzie ktoś szanowany, ale niezbyt blisko z tobą związany.

– Będziemy się tym martwić, jak zdobędziemy materiał. Powęsz, poszperaj, a ja znajdę kogoś, kto to przedstawi.

Lucy wyjęła z torby notes.

– Mamy kogoś w hotelu Sterling?

Graham wziął z biurka telefon, wybrał numer, wyszczeakał polecenie, a kiedy już uzyskał informację, rozłączył się i wrócił spojrzeniem do Lucy.

– Konsjerż. Nazywa się Jerry Freethy.

– Okej. – Schowała notes i wstała. – Będę cię na bieżąco informowała. – Posłała Rosebud całusa i ruszyła do drzwi.

– Lucy – rzekł szorstko Graham. – Dziękuję.

– Nie przejmuj się, Grahamie – odparła zduszonym przez emocje głosem.

Nazajutrz o wpół do drugiej dojrzała swój cel. Konsjerż powiedział jej, że w przerwie na lunch Hayden Black spaceruje z synem w parku naprzeciw hotelu, ale że ta przerwa wypada o różnych godzinach. Tak więc już po jedenastej Lucy z Rosebud spacerowały po parku. Rosebud dyszała ze zmęczenia, ale cieszyła się spacerem i spotkaniami z ludźmi, którzy zatrzymywali się, by ją pogłaskać.

Hayden szedł brukowaną ścieżką kilka metrów dalej i mówił coś do dziecka, które niósł na jednej ręce, a w drugiej trzymał papierową torbę. Lucy patrzyła na nich poruszona.

– Chodź, Rosie, poznasz pewnego małego chłopca.

Rosebud podniosła głowę i wystawiła język.

Przez poprzednie popołudnie i wieczór Lucy zbierała informacje na temat Haydena Blacka. W sieci nie znalazła ich wiele, ale Black był zawodowym śledczym, więc było zrozumiałe, że chronił swą prywatność. W nowojorskiej gazecie znalazła artykuł na temat śmierci jego żony w wypadku samochodowym. Trzy miesiące temu Black został samotnym ojcem dziewięciomiesięcznego Joshui, który teraz skończył rok. Chłopiec miał na sobie dżinsowy kombinezon, jasnoniebieską czapkę i uśmiechał się łobuzersko.

Kiedy znaleźli się bliżej, Lucy spojrzała na ciężkie od kwiatów gałęzie drzew, choć kątem oka wciąż obserwowała mężczyznę z dzieckiem. Hayden mówił do syna, niewiele uwagi zwracał na otoczenie, jeżdżących na rolkach czy biegających ścieżką ludzi. Oddech Lucy przyspieszył. Powiedziała sobie, że jest przejęta zadaniem, a jednak podejrzewała, że ma to więcej wspólnego z kolejnym spotkaniem z samym Haydenem Blackiem.

Raptem usłyszała pisk, a zaraz potem okrzyk.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że Hayden zatrzymał się w pół kroku i sądząc z jego otwartych ust, przerwał w połowie zdania, jakby próbował wypowiedzieć słowo, które wyleciało mu z głowy.

Nigdy nie zwracała wielkiej uwagi na usta mężczyzn – jej uwagę przyciągały ramiona i mięśnie – ale usta Haydena były po prostu piękne. Zmysłowe. Patrząc na nie, czuła na karku ich pieszczotę. Musiała wziąć się w garść, przywołała na twarz uśmiech i pociągnęła Rosebud. Wiatr zwał jej włosy na twarz, zaczesła je za uszy i przystanęła przed mężczyzną z synem.

– Pani Royall – powiedział miłym głosem, pewnie przez wzgląd na syna, choć jego twarz to była całkiem inna historia: opuszczone brwi i zaciśnięte zęby. Był zły, że na nią wpadł. Nie chciał łączyć pracy i życia prywatnego? Czy z jakiegoś innego powodu?

– Piękny dzień, prawda? – Pochyliła się i podrapała Rosie za uszami. – Ptaki śpiewają, drzewa kwitną, jest ciepło. My z Rosebud bardzo lubimy kwiecień.

Hayden patrzył na nią badawczo. Na pewno wszystko o Grahamie wiedział, od tego, co jada na śniadanie do numeru butów. I właśnie zdał sobie sprawę, że może posłużyć się Rosie, by wciągnąć Lucy do rozmowy o Grahamie z nadzieją, że w tym otoczeniu coś jej się wymysknie. Liczył na to, na co liczyła Lucy, jeśli o niego chodzi.

Słyszał ze swojej wnikliwości, więc to była pewnie pierwsza rzecz, która na jej widok wpadła mu do głowy. Dlatego wyglądał na zirytowanego. A może nie chciał, by ktoś zakłócał mu czas z synem. Może po prostu jej nie lubił i był zły, że na nią wpadł? A jednak chyba było w tym coś więcej...

Nie, to tylko jej hormony. Poza tym ten człowiek niedawno stracił żonę. Powinna się cieszyć, że przynajmniej jedno z nich nie ulega erotycznym wizjom. To nie do pomyślenia, by zauroczył ją mężczyzna, który ją przesłuchiwał i prowadził śledztwo przeciw ANS.

– Au! – zawołał chłopiec zniecierpliwiony.

Hayden przeniósł wzrok z Rosie na Lucy.

– Czy Josh może ją pogłaskać?

– Jasne – odparła. – Jest łagodna jak baranek.

Hayden przykucnął obok psa i podtrzymał Josha, który wyciągnął rękę do Rosie.

– Wabi się Rosebud – wyjaśniła Lucy dziecku.

Patrząc na syna i Rosie, Hayden zapytał:

– Długo ją pani ma?

– To suczka Grahama – odparła, jakby się nie domyśliła, że Hayden świetnie o tym wie. – Ma ją od sześciu lat. Od szczeniaka.

Hayden pochylił się i też pogłaskał Rosie.

– Ładny pies.

Jego ramię znalazło się kilka centymetrów od ramienia Lucy. Jakiś psotny impuls szeptał jej, by się ku niemu nachyliła, oparła na nim, a ona wiedziała, że to oparcie byłoby solidne i bezpieczne. I tylko siłą woli się przed tym powstrzymała. Otoczył ją zapach mężczyzny, wszystko inne odsuwając w dal i przyspieszając jej tętno.

Tymczasem Rosie przewróciła się na grzbiet, bezwstydnie prezentując brzuch i oczekując pieszczot. Lucy zdała sobie sprawę, że jest o krok od równie oczywistego zachowania. Wyprostowała się. Pora stłumić pokusy i przypomnieć sobie, że jest w pracy.

Hayden głaskał psa, choć nie mógł się skoncentrować na niczym oprócz Lucy. Gdyby chciał, mógłby pogłaskać ją po ręce albo wsunąć palce pod jedwabiste włosy i sprawdzić, czy skóra na jej karku jest tak miękka, jak mu się wydaje. Serce mu waliło. Widok Lucy wytrącił go z równowagi, jakaś jego część nadal jej nie odzyskała.

Lucy podniosła się i czar przysł.

– Właśnie miałam dać Rosie coś do picia. – Wyjęła z torby butelkę z wodą i składaną miseczkę. – Czy Josh chciałby mi pomóc?

Hayden spojrzał na syna i przez ulotny moment nie wiedział, czego pragnie Josh. Był wściekły, że nie wie tego instynktownie. Potem się otrząsnął. Oczywiście, że Josh chciałby pomóc. Pies i woda oznaczają zabawę.

– Bardzo by chciał – odparł w końcu.

Lucy dała Joshowi butelkę i językiem, który rozumie roczne dziecko, wytłumaczyła, jak napełnić miseczkę. Josh więcej wody rozlał na ziemię, niż wlał do miski, ale nikt nie zwrócił na to uwagi i po chwili pies pił z entuzjazmem, a Josh próbował go chwycić za zakręcony machający ogon. Hayden ze wzruszeniem patrzył na uśmiech syna.

Lucy zakręciła butelkę i schowała ją do tej samej czerwonej torby, którą miała z sobą na przesłuchaniu. Wydawało się, że jest przygotowana na wszelkie ewentualności. Wczoraj miała babeczkę, notes i pióro, dziś butelkę wody i psią miskę. Hayden nie zdziwiłby się, gdyby wyciągnęła z niej koc piknikowy i składane krzesła.

Przysiadł na piętach.

– Gdzieś czytałem, że Graham ma psa, którego codziennie zabiera do pracy – rzekł lekkim tonem.

– Tak, to ona. – Lucy poklepała Rosie po karku.

– Więc spędza pani jakiś czas w gabinecie Grahama, żeby zobaczyć się z Rosie?

Uśmiechnęła się, świadoma, dokąd prowadzą te pytania. Pies skończył pić, a Josh, czekając na kolejną zabawę, wyciągnął ręce do Lucy. Bez wahania chwyciła go w ramiona.

– Jak się masz, Josh? – spytała chłopca, a potem spojrzała na Haydena. – Widuję Grahama i Rosie kilka razy w tygodniu.

Zamiast kontynuować pytania, które sobie przygotował, Hayden nie mógł oderwać wzroku od Lucy, która tak łatwo nawiązała kontakt z jego synem. Josh ledwie ją znał, a w jej ramionach wydawał się szczęśliwy. Lucy zachowywała się, jakby doskonale wiedziała, jak postępować z małym dzieckiem. Hayden żałował, że on tego nie wie. Oczywiście potrafił położyć Josha do łóżka, wykapać go i nakarmić, ale wciąż się uczył bycia ojcem i przez większość czasu odnosił wrażenie, że został rzucony na głęboką wodę.

Czemu jej to przychodzi tak naturalnie? Wiedział, że Lucy nie ma rodzeństwa ani kuzynów, a jednak w dziedzinie, gdzie on czuł się niepewnie, jej nie brakowało pewności siebie.

Może dlatego, że tak bardzo chciał być dobrym ojcem, podczas gdy Lucy było to obojętne.

Westchnął i wstał. Znow myślał nie o tym, co trzeba. Choć zdołał skierować rozmowę na Grahama, Lucy kolejny raz zamieszała mu w głowie. Przetarł oczy i skupił się na swoim nowym planie: spróbuje nawiązać z nią dobre stosunki i zobaczy, co jeszcze odkryje w tej wiosennej scenarii.

– Idziemy w tę stronę, a pani? – zapytał, wsuwając rękę do kieszeni. – Wyszliśmy z Joshem na lunch.

Lucy posłała mu olśniewający uśmiech.

– Bardzo chętnie się z wami przejdziemy, prawda, Rosie?

Hayden posadził Josha na barana, ale chłopiec wyciągał ręce do Lucy. Hayden uniósł brwi. Josh tak łatwo nie nawiązywał kontaktu z obcymi. Czemu polubił akurat osobę, którą jego ojciec przesłuchuje?

Lucy zaśmiała się i uniosła rękę ze smyczą.

– Może się zamienimy?

Nawiązanie bliższych stosunków podczas spaceru to jedno, ale przekraczanie prywatnych granic wydało się Haydenowi niebezpieczne. Nigdy tego nie robił.

– Tata – powiedział Josh, wskazując na Lucy.

Josh chciał, by Lucy znow wzięła go na ręce, a Hayden pragnął, by Josh był szczęśliwy. Złożone kwestie etyczne nagle zamieniły się w prostą odpowiedź.

– Jasne. – Wziął smycz i podał Lucy syna, starając się jej nie dotknąć. – Wezmę pani torbę.

– Nie trzeba. – Połaskotała chłopca, a on się zaśmiał. – Przyzwyczyłam się, że mam ją na ramieniu.

Hayden skinął głową i ruszyli ścieżką, która wiła się wzdłuż połyskującej rzeki. Powtarzał sobie w myślach, że został zatrudniony przez komisję Kongresu do poprowadzenia śledztwa w sprawie ANS, a przede wszystkim Grahama Boyle'a. Tymczasem znalazł się w waszyngtońskim parku z pasierbicą Boyle'a, pozwolił jej przytulać Josha, zaoferował się, że poniesie torbę i prowadził na smyczy psa tego cholernego faceta.

Nie wspominając już o tym, że serce mu biło o wiele za szybko jak na spacer wolnym krokiem, czyli nie miało to wiele wspólnego ze spacerem, a raczej z kobietą, która szła tak blisko, że czuł płynącą od niej energię.

– Pani Royall...

– Lucy – odparła. Josh zaciskał dłonie na jej palcach. – Jesteśmy na spacerze w parku, jest pora lunchu. Chyba możemy mówić do siebie po imieniu.

– W takim razie Lucy. – Dotąd wymawiał jej imię wyłącznie razem z nazwiskiem, samo brzmiało jakoś ładniej. Intymniej.

– Tak?

Spojrzał na nią, marszcząc czoło.

– Co tak?

– Chciałeś coś powiedzieć, kiedy poprosiłam, żebyś zwracał się do mnie po imieniu.

Racja, tyle że nie miał pojęcia, co to było. Wsunął palce we włosy. Przerwał przesłuchanie Lucy, gdyż był zbyt rozkojarzony. Zdawało się, że doba, która od tego czasu minęła, nie pomogła mu się pozbierać.

Zastanawiał się, jak by tu, w sposób najbardziej nieformalny, dotrzeć do potrzebnych informacji.

– Zawsze chciałaś być dziennikarką?

Zatrzymali się, bo Rosie obwąchiwała ziemię obok pnia. Lucy wzruszyła ramionami.

– Może nie zawsze, ale odkąd odbyłam staż u Grahama, jak miałam szesnaście lat.

– A wcześniej kim chciałaś zostać?
– Rodzina ojca posiada sieć sklepów – oznajmiła. – Po śmierci ojca odziedziczyłam jego udziały. Myślałam, że zrobię dyplom z biznesu i tam będę pracowała.

Jej rodzina posiada sieć sklepów? Omal się nie zaśmiała. Lucy należy do rodziny właścicieli Domów Towarowych Royalls. To stara zamożna rodzina, równa statusem Rockefellerom, Vanderbiltem czy Gettym.

Poczuł prawdziwą ciekawość.

– Jesteś w kontakcie z tą stroną rodziny?

– Od czasu do czasu widuję ciocię Judith i jej rodzinę – rzekła z cieniem żalu. – Ma piękny dom w Fields w Montanie, gdzie zjeżdżamy się na urodziny i Boże Narodzenie.

– Fields to ładne miejsce. – Były tam znakomite trasy narciarskie i snowboardowe, choć teraz miasto znane było również jako miejsce narodzin prezydenta Morrowa.

– Spędziliśmy tam wiele cudownych rodzinnych chwil. Poza tym dwa razy do roku jeżdżę na spotkania udziałowców i od czasu do czasu rozmawiam z nimi na temat działalności dobroczynnej.

Kiedy postukała palcem w czubek nosa Josha, Hayden starał się znaleźć w tym wszystkim jakiś sens. Decyzje Lucy nie pasowały do obrazu rozpieszczonej księżniczki, jaki zrodził się w jego głowie.

– Nie łatwiej byłoby pracować w rodzinnym biznesie? Nie zaczynałabyś od zera, jak w ANS. – Tak zrobiła żona Haydena, Brooke, która pracowała w rodzinnym imperium bankowym, choć w istocie była tylko figurantką. Miała ogromny gabinet i długie przerwy na lunch.

Lucy wyzywająco uniosła brwi.

– Czemu myślisz, że chciałabym wybrać łatwiejszą drogę?

– Taka jest natura ludzka. – Nie krył cynizmu. – Kto by nie chciał wybrać łatwiejszego rozwiązania?

Lucy milczała odrobinę zbyt długo. Potem podniosła wzrok i spojrzała na niego przenikliwie.

– Powiedz mi, Hayden, czy wybrałeś najłatwiejszą dostępną drogę kariery?

– Nie. – No ale on nie był wychowywany jak księżniczka. Jego dzieciństwo wyglądało całkiem inaczej.

– Długo jesteś śledczym?

– Kilka lat. – Nie miał ochoty rozmawiać o swoich sprawach. – Nad czym teraz pracujesz, Lucy?

Przeniosła Josha do drugiej ręki i poprawiła mu czapkę.

– Pytasz oficjalnie?

Wyczuł jej niechęć, ale nie było w tym nic niezwykłego. Dziennikarze zazwyczaj niechętnie dzielą się swoją pracą, dopóki jej nie skończą. Skoro jednak śledztwo dotyczy przeszłości, materiał, nad którym teraz pracowała, nie miał dla niego znaczenia.

– Nie, tak tylko pytam.

– No to odpowiem pytaniem. – Podniosła wzrok i uśmiechnęła się olśniewająco. –

Wszedłeś tylko na spacer czy masz tam lunch?

Hayden uniosł rękę z papierową torebką.

– Mogę ci zaproponować połowę kanapki z razowego chleba z serem i pomidorem.

Przekonał się, że mieszkając w hotelu, najlepiej składać proste zamówienia, to zmniejsza ryzyko, że coś sknocią jakimiś ozdobnikami, którymi chcą tylko zrobić wrażenie. Hayden miał prosty gust. W delikatesach obok biura kupował na lunch kanapki, na co dzień wolał je niż

wyszukane dania w restauracji.

– Możesz zatrzymać kanapkę – odparła. – Mam coś w torbie.

– Powiedz mi, że nie masz w torbie koca piknikowego – rzekł z półśmiechem.

Zmarszczyła czoło zdezorientowana.

– Koc piknikowy by się tu nie zmieścił.

– Wyjmujesz z niej tyle różnych rzeczy, że koc wcale by mnie nie zdziwił.

Nieco dalej znaleźli wolne miejsce na trawie pod płaczącą wierzbą. Hayden wyjął opakowanie wilgotnych chusteczek, wytarł ręce Josha i podał mu banana.

– Jesteś dobrze zorganizowany – zauważyła Lucy.

Hayden się najeżył.

– Chciałaś powiedzieć: jak na ojca?

– Nie, w ogóle. – Przekrzywiła głowę, jakby próbowała go zrozumieć. – Nie chciałam cię urazić.

Skinął głową. Był przewrażliwiony na punkcie swoich rodzicielskich umiejętności.

W rekompensacie za swą przesadną reakcję posłał Lucy autoironiczny uśmiech.

– Niania nam to dała. Nie pomyślałbym o chusteczkach, więc tak bardzo się nie pomyliłaś.

Lucy odłamała kawałek batonika musli i włożyła go do ust. Przez chwilę jedli w milczeniu, obserwując pałaszującego banana Josha.

Lucy oparła rękę na trawie za plecami.

– Czyli kiedy przesłuchujesz, Josh jest z nianią?

– Zatrudniłem ją na czas pobytu w Waszyngtonie. Jest z nim od dziewiątej do piątej. – Nie był pewien, jak to się sprawdzi, ale na razie było dobrze. Po raz pierwszy wybrał się z Joshem sam i chciał, by wszystko się udało.

– Z kim Josh normalnie spędza dzień? – spytała Lucy, karmiąc Rosie batonem.

– W Nowym Jorku dwa dni w tygodniu spędza z moją siostrą. Ona ma trzyletniego syna, więc chłopcy bawią się razem. Pozostałe trzy dni tygodnia pracy chodzi do żłobka w moim biurze. Jest tam pięcioro dzieci pracowników, a podczas lunchu mogę się z nim zobaczyć.

Lucy uśmiechnęła się.

– Brzmi to wspaniale.

Nie, wspaniale byłoby, gdyby Josh miał dwoje rodziców, którzy spędzaliby z nim czas, dla których byłby pępkiem świata. Ale nawet przed śmiercią Brooke chłopczyk tego nie miał. Teraz Joshowi został tylko Hayden, który przysiągł zrobić wszystko, by dzieciństwo syna było możliwie najbliższe ideału.

Podniósł wzrok i zobaczył, że Lucy wciąż na niego patrzy. To stało się zbyt osobiste. Zabrnęli na prywatny grunt. Co takiego ma w sobie Lucy, że przy niej zapomina o wszystkim, co ważne? Umówi się z nią na kolejne przesłuchanie, ale tym razem, choć od lat tego nie robił, na piśmie przygotowuje listę pytań, by trzymać się tematu.

Schował resztki lunchu do papierowej torby.

– Josh robi się senny. Muszę go położyć.

– Było miło – rzekła Lucy i wilgotną chusteczką wytarła ręce Josha. – Może kiedyś znów do was dołączymy.

Znów? Hayden zaśmiał się z niedowierzaniem. Wstał i wziął Josha na ręce. Na szczęście chłopiec się w niego wtulił, jakby potwierdził słowa ojca, że jest gotowy na drzemkę.

– Posłuchaj, Lucy – rzekł Hayden bardziej szorstko, niż zamierzał. – Nie wiem, co myślisz, ale nie jestem tu po to, żeby się z tobą zaprzyjaźniać.

Lucy szeroko otworzyła oczy, a on natychmiast pożałował swojego tonu. Westchnął i dodał łagodniej:

– Nawet gdybym chciał.

Lucy także się podniosła.

– Chciałbyś zostać moim przyjacielem, Hayden? – Uniosła brwi, jej oczy lśniły.

– W innych okolicznościach – podkreślił. Nie rozumiał tego blasku. – Możliwe, że byśmy się zaprzyjaźnili.

Lucy uniosła głowę.

– Bardzo poważnie traktuję przyszłość Grahama, ale dla jasności... – Przyspiliła go wzrokiem i z akcentem piękności z Południa oznajmiła: – W innych okolicznościach nie chciałabym się z tobą zaprzyjaźnić, Hayden. Nieprzytomnie bym się do ciebie przystawiała.

Zakręciła się na pięcie i odeszła z drepzczącą za nią Rosie. Jasne włosy Lucy błyszczały w słońcu, a Hayden stał, jakby zamienił się w słup soli.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nazajutrz o czwartej po południu Lucy zapukała do drzwi apartamentu Haydena, poruszając ramionami, by pozbyć się napięcia.

Godzinę wcześniej zadzwonił na jej komórkę z pytaniem, czy mogłaby do niego wpaść i odpowiedzieć na kilka dodatkowych pytań, a ona aż podskoczyła na myśl, że ma sposobność znów się z nim zobaczyć, i być może przy okazji znaleźć kilka nowych tropów do jej historii. Dotąd była u niego tylko raz, zanim Graham dał jej zlecenie, więc tym razem zwróci większą uwagę na szczegóły.

Teraz, gdy już stała pod drzwiami, ledwie trzymała się na nogach. Odnosiła wręcz wrażenie, że lada chwila się rozpadnie. Wytarła wilgotne dłonie w sięgającą do połowy uda spódnice. To było ich pierwsze spotkanie po jej oświadczeniu, że w innych okolicznościach by go podrywała. Nie miała pojęcia, czy tymi słowami zniszczyła więź, którą starała się nawiązać.

Poprzedniego dnia, gdy znalazła się poza zasięgiem jego wzroku, obrzuciła się najgorszymi inwektywami. Rosie podniosła na nią wzrok zmartwiona, aż Lucy musiała jej wytłumaczyć, że chyba właśnie wypowiedziała najbardziej lekkomyślne i głupie słowa w swoim życiu.

Nawet jeżeli były prawdziwe.

Hayden Black był ostatnim mężczyzną na tej planecie, z którym powinna się wiązać czy choćby liczyć na związek. Ludzie już ją postrzegali jako córkę Jonathana Royalla i pasierbicę Grahama Boyle'a – bogatych, znanych i wpływowych mężczyzn. Wydawało im się, że wszystko otrzymała na srebrnej tacy. Gdyby ją kojarzono z kolejnym bogatym, znanym i wpływowym człowiekiem, jakim był Hayden Black, uznano by ją za kobietę uzależnioną od silnych mężczyzn. Nikt by nie uwierzył, że swoje dokonania zawdzięcza ciężkiej pracy.

Potrzebowała przeciętnego mężczyzny, kogoś, kto tak jak ona dopiero zaczyna karierę zawodową.

Drzwi otworzyły się ze świstem. Stał w nich mężczyzna nieprzeciętny, tak atrakcyjny w swojej powadze i zamyśleniu, jakim go zapamiętała.

– Dziękuję, że pani przyszła – rzekł schrypniętym głosem, jakby odezwał się pierwszy raz od rana.

W wyrazie jego twarzy było coś nowego, ciemne jak kawa oczy przyglądały się jej nieśmiało. Chyba minionego dnia niemiło go zaskoczyła. Lucy odrobinę się uspokoiła. Być może, choć to szaleństwo, wypowiedziane przez nią słowa wyjdą jej na dobre.

– Nie ma za co... – urwała, wchodząc do pokoju. – Czy mam mówić Hayden, czy zwracać się do pana po nazwisku, skoro to oficjalne przesłuchanie?

– Hayden. – Zamknął drzwi i poprowadził ją do biurka oraz krzeseł, gdzie siedzieli dwa dni temu.

Rozejrzała się, zapisując w pamięci detale, które mogą okazać się przydatne. Poza papierami na biurku i filiżanką kawy na blacie kącika kuchennego w pokoju panował nieskazitelny porządek, jakby Hayden dopiero się wprowadził. Pewnie o ład dba personel, ale tu chodzi o coś więcej – jakby Hayden grubą kreską oddzielał Haydena ojca i wdowca od Haydena nieustępliwego śledczego. Na biurku dojrzała także sprzęt do nagrywania. Nagranie jest bardziej jednoznaczne niż notatki.

– Napijesz się czegoś? – spytał.

Lucy usiadła i postawiła na biurku torbę.

– Nie, dziękuję.

– Na pewno? – Uniósł brwi, a ona przypomniała sobie, jak poprzednim razem, gdy już zajęli miejsca, poprosiła o wodę, a potem kazała mu wyrzucić papierowy kubek. Na to wspomnienie omal się nie uśmiechnęła, ale gdy spotkali się wzrokiem, zrobiło jej się gorąco. Czas się zatrzymał. Hayden odwrócił wzrok i potrząsnął głową.

– Mam w torebce butelkę wody – oznajmiła schrypniętym szeptem.

Hayden usiadł, jakby nigdy nic, i mruknął coś, co brzmiało jak:

– No oczywiście.

Wyjęła butelkę, notes i pióro, ułożyła to na blacie biurka, wykorzystując czas na odzyskanie równowagi.

– Daj mi znać, kiedy będziesz gotowa, Lucy. – Hayden otworzył stojący przed nim laptop. Lucy wzięła do ręki pióro, na górze strony napisała datę, potem z uśmiechem oznajmiła:

– Jestem gotowa.

Hayden włączył sprzęt i nagrał datę, godzinę i nazwisko Lucy.

– Czy pani wie, czego wymaga nielegalny podsłuch telefonów? – Bez wstępów przeszedł do rzeczy.

Usiadła prosto, zadowolona z obrotu spraw.

– Tak, wiem.

– Więc jest pani pewna, że gdyby pani trafiła na dowód nielegalnego podsłuchu, wiedziałaby pani, że to jest właśnie to? – spytał, patrząc jej w oczy.

Jeśli się nie myli, czytał pytania z ekranu. Może to przesłuchanie jest ważniejsze niż poprzednie? Pochyliła się, splótła dłonie i oparła je na biurku.

– Tak sądzę.

– Posiadamy dowód na to, że ANS było zaangażowane w nielegalne podsłuchy rozmów. Dowody przeciw byłym reporterom Brandonowi Amesowi i Troyowi Hallowi są bezsprzeczne: zostali nagrani kamerą wideo, gdy zatrudniali hakerów, którzy mieli się zająć nagrywaniem rozmów i włamaniem do komputerów rodzin oraz przyjaciół Teda Morrowa i Eleanor Albert. Pozostaje pytanie, kto jeszcze był w to zaangażowany i kto o tym wiedział. – W jego oczach widniała groźba, wysunięta do przodu broda i idealny windsorski węzeł niebieskiego krawata też miały w sobie coś złowieszczonego. Ten człowiek byłby potężnym przeciwnikiem.

Lucy uniosła brwi.

– Zakładając, że ktoś był zaangażowany i ktoś o tym wiedział.

Hayden wrócił spojrzeniem do laptopa, lekceważąc jej komentarz.

– Często pracuje pani z Angelicą Pierce?

Mimo niesmaku, jaki poczuła, Lucy zachowała obojętną minę. Jeśli osądzać jej morale na podstawie traktowania przez nią podwładnych, Angelica jest zdolna do niemoralnych czynów. Była małostkowa, próżna i egotyczna. Ale Lucy nie przyszła tu, by mówić o swoich sympatiach i antypatiach, więc powiedziała:

– Często przygotowuję dla niej sporą część materiałów.

– A z Mitchem Davisem? – Hayden bawił się piórem, patrząc na Lucy. Jego spojrzenie było hipnotyzujące.

– Mitch ma własny program, jest gwiazdą ANS. Rzadko mam okazję rozmawiać z nim osobiście. – To Mitch poinformował widzów o nieślubnej córce, co postawiło prezydenta w niezręcznej sytuacji. Ale to Brandon i Troy odkryli ten fakt i przekazali go Mitchowi. O ile Lucy się nie myliła, działali sami, obwinili tylko człowieka, który już nie pracował dla ANS. Obecne polowanie na czarownice było nieuzasadnione i dla wszystkich niebezpieczne.

– Czy pracowała pani z Brandonem Amesem albo Troyem Hallem przy ich materiale na temat córki prezydenta?

Lucy odkręciła butelkę i wypła łyk wody, dopiero wtedy odpowiedziała:

– Jak już mówiłam, kiedy zadał mi pan to samo pytanie dwa dni temu, nie pracowałam z nimi.

– A co z Marnie Salloway?

– Marnie jest producentką i moją przełożoną. – Zapisała w notesie nazwiska osób, o które pytał Hayden. Chciała je powtórzyć Grahamowi, a poza tym zyskać nieco kontroli podczas tego spotkania.

– Czy kiedykolwiek zleciła pani coś niezgodnego z prawem?

– Nie.

– Coś, co wiązało się z podsłuchami telefonicznymi?

– To byłoby niezgodne z prawem. – Uśmiechnęła się słodko.

– Czy wie pani, że pani ojczym i prezydent uczęszczali do tego samego college'u w tym samym czasie?

– Tak. – To nie było tajemnicą.

– Czy wie pani o jakichś niesnaskach między nimi?

Lucy wiedziała jedynie, że zdaniem Grahama Morrow paradował po kampusie, jakby był jego właścicielem.

– Nie poruszali się w tych samych kręgach.

Przez kolejne dwadzieścia minut Hayden próbował złapać ją w pułapkę, zadawał to samo pytanie na wiele różnych sposobów. Lucy podziwiała jego technikę, ale ponieważ nie miała nic do ukrycia, nie mogła się też potknąć. Gdy Hayden zrobił przerwę na łyk wody, spytała:

– Czy pan naprawdę wierzy, że ktoś jeszcze z ANS prócz Brandona i Troya był zaangażowany w nielegalne podsłuchy, czy tylko chce mnie pan wy badać?

– Ktoś jeszcze był w to zaangażowany. – Jego oczy wyrażały absolutne przekonanie.

Lucy zacisnęła palce na piórze.

– Skąd ta pewność?

– Żaden z nich nie rozumiał procesu dość dobrze, żeby być mózgiem tej operacji. Oni są tylko pionkami wykorzystanymi przez kogoś, kto za tym stoi.

Lucy zmarszczyła czoło.

– Ja nie jestem tą osobą.

– Nie – rzekł powoli, patrząc jej w oczy, a ona, zrozumiałwszy znaczenie tego spojrzenia, się zdenerwowała.

– Wykorzystuje mnie pan, żeby złapać Grahama – stwierdziła ze ściśniętym sercem. – Nie poprosił mnie pan jak innych na rutynowe przesłuchanie. Pan uważa, że Graham kazał tym przygłupom to zrobić i że ja wiem coś, co go zdradzi.

Hayden siedział swobodnie, jakby prowadził rozmowę towarzyską, jednak napięcie w jego oczach nie osłabło.

– To jedna teoria.

Lucy przeszedł dreszcz. Wiedziała o podejrzaniach. Wszyscy o nich wiedzieli. Ale jeśli było pewne, że ktoś jeszcze brał udział w podsłuchach, ANS znalazło się w większych kłopotach, niż sądziła. Najgorsze, że skupili się na Grahamie. Samo zdyskredytowanie Haydena nie uratuje ojczyma. Postukiwała piórem o blat biurka, przez jej głowę przelatowały strzępki pomysłów, aż powstał z nich spójny plan.

– Hayden, mam dla pana propozycję.

– Słucham? – Zamarł.

– Jeżeli rzeczywiście ktoś jeszcze z ANS był zamieszany w podsłuchy i posłużył się Brandonem i Troyem, chcę wiedzieć, kto to był. Mogę panu powiedzieć, że to nie Graham. Znam

go, wiem, do czego jest zdolny. Ale jedynym sposobem na udowodnienie tej tezy jest znalezienie winnego.

Hayden skrzyżował ramiona na piersi.

– Co pani sugeruje?

– Pomogę panu w śledztwie – oznajmiła. – Mogę być pana człowiekiem w ANS, ale nie dam się wciągnąć w polowanie na czarownice. To musi być oparte na dowodach. – Nie da się wmanewrować w szukanie poszlak czy złudnych dowodów przeciwko Grahamowi.

– Więc będzie pani zbierać dla mnie informacje? – mówił powoli, jakby się nad tym zastanawiał.

– W granicach rozsądku. Najpierw musimy to uzgodnić.

Przekrzywił głowę, patrząc na nią z zaciekawieniem.

– Pani ojczy się na to zgodzi?

– Na razie nic mu nie powiem. Być może ufa komuś, kto na to nie zasługuje, więc na razie nikt nie będzie wiedział, że panu pomagam. – Na myśl, że zatai przed Grahamem tak istotną sprawę, czuła niepokój, lecz w tym wypadku cel uświęcał środki. Najważniejsze, że działa w najlepszym interesie Grahama.

Hayden potarł brodę ze śladami zarostu.

– Tak bardzo wierzy pani Boyle'owi?

– Bardziej.

Trzy razy stuknął palcem w biurko, potem westchnął.

– Okej, zobaczymy, jak to się potoczy. Muszę panią ostrzec, że moim zdaniem Boyle jest w to zamieszany, i tylko z powodu pani pomocy nie porzucę tej linii śledztwa.

– Zapamiętam. – Gdy tylko znajdzie osobę, która stała za przestępczą działalnością Brandona i Troya, hipoteza Haydena straci ważność.

Raptem rozległo się dość natarczywe stukanie do drzwi. Hayden zerknął na zegarek.

– Przepraszam.

Zamknął komputer i przeszedł przez pokój. W drzwiach stała schludnie ubrana kobieta po trzydziestce z wózkiem, w którym wiercił się Josh. Na widok chłopca Lucy nie mogła powściągnąć uśmiechu. Był miniaturą Haydena, a jego mina wyrażała samą radość.

– Tata – zapiszczał Josh i wyciągnął ręce.

– Przepraszam – odezwała się kobieta. – Nie wiedziałam, że jest pan zajęty. Mam się nim jeszcze zająć?

Hayden wyjął syna z wózka i pocałował.

– Nie, już prawie skończyliśmy. Wezmę go.

– Okej. – Niania pożegnała się ze swym podopiecznym.

Na widok Lucy Josh zaczął się rozglądać.

– Au, au? – spytał.

– Cześć, Josh – odparła rozbawiona Lucy. – Rosebud śpi w swoim koszyku w domu.

– Jak da mi pani pięć minut, posadzę Josha w kojcu z zabawkami i możemy kontynuować – rzekł Hayden.

– Oczywiście – odparła.

Otworzył drzwi do przyległego pokoju, a Lucy poszła za nim. Poprzedniego dnia w parku bawiła się z Joshem i nie miała okazji obserwować ojca i syna razem. Teraz zauważyła, że w ich relacji było coś... dziwnego. Jej spojrzenie powędrowało po pokoju. Na stoliku leżała sterta poradników na temat opieki nad dziećmi, jeden gruby tom na wierzchu był otwarty. Może w roli samotnego ojca Hayden sobie nie radzi?

– Ma pan ślicznego syna.

Hayden spojrział na Josha, który szeroko się uśmiechnął.

– Tak, to prawda.

Wpadła na pomysł, by spędzać z Haydenem i Joshem więcej czasu. Kiedy Hayden był z synem, mniej się kontrolował, a zatem łatwiej było wyciągnąć z niego informacje. Miała jednak świadomość, i to ją niepokoiło, że to nie była jej jedyna motywacja.

– Znam park, gdzie jest najlepsze miejsce do karmienia kaczek – oznajmiła. – Pomyślałam, skoro nie jesteście z Waszyngtonu, to może szukasz takich miejsc dla Josha. W najbliższy weekend chętnie je wam pokażę. Jeśli masz ochotę.

Palce Hayden znieruchomiały na balustradzie kojca.

– Lucy, nie chcę...

– Nie ma sprawy. Pomyślałam, że Joshowi spodobają się kaczki. Jest tam też plac zabaw. A ja i tak idę tam z Rosie, więc to nie problem – plotła jak najęta.

Hayden położył rękę na karku i przez długą chwilę patrzył na syna. Na jego twarzy malowała się tak wielka miłość, że serce Lucy się krajało, gdy na to patrzyła.

Pokręcił głową.

– Nie powinienem nawiązywać z tobą towarzyskich stosunków.

– A jeśli wykorzystamy ten czas na zaplanowanie tego, czego będę szukać w ANS? – Zaczesła włosy za uszy. – Wysłuchasz swojego szpiega, a Josh przy okazji spędzi czas na powietrzu.

Hayden wsunął palce we włosy, potem opuścił ręce i oparł je na biodrach.

– Okej. Ale weź z sobą pióro i papier, bo będziemy pracować.

Poczuła nerwowe oczekiwanie. Zgodził się. Jakaś jej część nie mogła w to uwierzyć. Zastanawiała się, czy dzień w towarzystwie Haydena – ponętnego, choć ponurego – nie przypomina igrania z ogniem.

Przygryzła wargę. Nie, będzie dobrze.

– Możesz po mnie podjechać w niedzielę rano. Powiedzmy o dziesiątej.

– Dziesiąta jest okej. – Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka. Nie był pewien, czy postąpił słusznie.

Nie tylko on.

– Napiszę adres. To niedaleko stąd...

– Wiem, gdzie mieszkasz – rzekł niskim głosem.

– Oczywiście – odparła cierpko. Pewnie wie o niej więcej niż wielu z jej przyjaciół.

Spędziwszy pierwsze jedenaście lat życia z ojcem, który przyciągał media jak magnes, teraz wolała być osobą, która ma kontrolę nad informacjami, dziennikarką zamiast celem dziennikarzy.

Hayden wyszedł z pokoju i podszedł do biurka.

– Na dzisiaj skończymy.

Pozbierała rzeczy i schowała je do torby, zadowolona, że ma się czym zająć, bo poczuła, że ręce jej drżą.

– No to do niedzieli – powiedziała i obejrzała się. Hayden miał zmarszczone czoło.

Zawahała się, a on otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale nim zaczął, Lucy się odwróciła i opuściła pokój.

Dwa dni później siedziała z Haydenem na ocienionym brzegu Potomaku, a między nimi leżał śpiący chłopiec. Karmili kaczki, spacerowali, a teraz Josh zdrzemnął się zmęczony, zaś Lucy i Hayden milczeli, i było to komfortowe. Od rana Hayden był nieustająco uprzejmy, choć zdystansowany, a Lucy poszła za jego przykładem. Choć potrafiła rozmawiać z ludźmi bogatymi, sławnymi, z przedstawicielami rodów królewskich, z ludźmi władzy, w towarzystwie Haydena ta umiejętność ją zawodziła. Rozmawiali głównie o Joshu albo się do niego zwracali.

Nie chodziło tylko o przesłuchanie – choć to wystarczyło, by nie czuli się z sobą swobodnie. Chodziło raczej o to, jak Lucy odbierała męskość Haydena. Wyczuwała jego obecność, a gdy był blisko, czuła zapach jego skóry. Więcej niż raz straciła wątek, gdy Josh starał się coś powiedzieć, gdyż jej uwaga skupiona była na ojcu chłopca. No i nie mogła zapomnieć słów, które jej się wymknęły, gdy poprzednim razem byli w parku. Te słowa wciąż nad nimi wisiały, a Lucy nadal nie miała pojęcia, co Hayden o tym myśli.

Choć przynajmniej kilku rzeczy się dowiedziała. Jej śledztwo dla Grahama skupiło się na firmie Haydena – wydawało się, że to lukratywna branża. W każdym razie jeżeli jest się tak dobrym jak Hayden. Firma, którą założył parę lat wcześniej, zarabiała rocznie kilka milionów dolarów. Prywatny majątek Haydena także wyceniany był na miliony i mówiło się, że rośnie. Hayden przebył długą drogę od chłopaka, który dzięki stypendium z wojska studiował prawo i do zakończenia służby w siłach zbrojnych pracował w żandarmerii wojskowej. Teraz był zamożnym samotnym ojcem.

Spojrzała na śpiącego chłopca i przypomniała sobie zagubienie, które dojrzała na twarzy Haydena, gdy posadził Josha w kojcu. Odważyła się zapytać:

– Ciężko jest być samotnym rodzicem?

Popatrzył na nią zaskoczony.

– To najtrudniejsza rzecz w moim życiu.

– Przed wypadkiem to twoja żona opiekowała się Joshem?

Hayden gorzko się zaśmiał.

– Brooke prawie się nim nie zajmowała. Poza kupowaniem mu drogich ubrańek i chwaleniem się Joshem, kiedy uznała, że to zwiększy jej prestiż. – Przykrył syna kocykiem i opiekuńczym gestem położył rękę na jego plecach.

– Więc to ty się nim opiekowałeś? – Lucy uznała, że to jest najbardziej osobista informacja, jaką Hayden się z nią podzielił, i była głodna szczegółów.

– Nie. Brooke miała do wszystkiego ludzi, także do opieki nad Joshem. – Rozważał, ile może jej powiedzieć. – Pochodziła z bardzo bogatej rodziny i oczekiwała, że będzie rozpieszczana. Z początku z radością spełniałem jej zachcianki, ale okazało się, że wymaga więcej, niż mąż jest w stanie jej zapewnić. Miała ludzi do sprzątnięcia domu, kucharza, osobistego trenera i dwie nianie, które z nami mieszkały i zajmowały się Joshem na zmianę przez całą dobę. Josh rzadko widywał matkę.

– Och, Hayden. – Jedna z sióstr jej ojca, Evelyn, prowadziła takie właśnie życie. Lucy nie wyobrażała sobie nic gorszego.

– Powinienem być zareagować. – Głos Haydena był pełen żalu. – Brooke powiedziała, że wychowanie dzieci to jej domena i będzie je wychowywać tak, jak ona była wychowywana. Muszę przyznać, że dla świętego spokoju na to pozwoliłem. Przez wzgląd na nas wszystkich, także Josha. Poza tym nigdy wcześniej nie byłem ojcem, skąd miałem wiedzieć, że sposób, w jaki Brooke została wychowana, jest zły?

– Rozumiem, że byłeś wychowywany zupełnie inaczej.

– Można tak powiedzieć. – Odsunął z twarzy syna kosmyk włosów. – Gdy tylko mogłem, spędzałem z nim czas. Wieczorami się z nim bawiłem, zajmowałem się nim w wolne dni, ale chyba jakaś część mnie dobrze się czuła z rozwiązaniami wprowadzonymi przez Brooke, bo w innym wypadku bym je zmienił. – Potarł palcami zmarszczki na czole. – Byłem głupi.

– Teraz mu to wynagradzasz – stwierdziła Lucy.

Potrząsnął głową.

– Zanim będę takim ojcem, jakim chciałbym być, minie dużo czasu.

– Nie powinieneś tak surowo się oceniać. – Położyła dłoń na jego przedramieniu. – Josh

bardzo cię kocha i jest szczęśliwy. Jesteś dobrym ojcem.

– Dziękuję – rzekł z lekkim uśmiechem i odwrócił wzrok. Zwykle twarz Haydena była tak poważna, że nawet półuśmiech ją rozjaśniał. Jego spojrzenie padło na dłoń Lucy, a oczy jeszcze bardziej pociemniały. Lucy wiedziała, co czuł – nagle zabrakło mu powietrza. Silne mięśnie pod jej palcami miały jakąś magnetyczną siłę.

Josh westchnął przez sen i przytulił misia. Hayden spojrzął na syna, po czym się odsunął. Lucy zamrużyła. Omal nie uległa urokowi mężczyzny, od którego powinna trzymać się na dystans, który poczułby się zdradzony, gdyby znał prawdziwy cel spotkania w parku.

Hayden odchrząknął.

– Jak to możliwe, że tak świetnie dogadujesz się z Joshem? Nie masz rodzeństwa ani kuzynów.

Jeśli Hayden dotąd nie znał jej zaangażowania w sprawy dzieci, w trakcie śledztwa wkrótce to odkryje. Nie było powodu, by to przed nim ukrywać, po prostu zwykle o tym nie wspominała.

– Ojciec miał zwyczaj zabierać mnie jako wolontariuszkę do domu opieki dla ludzi niepełnosprawnych, który ufundował. Wierzył w to, że bogactwo, które otrzymaliśmy wraz z urodzeniem, jest przywilejem, ale także zobowiązaniem do pomocy innym. Chciał, żebym miała kontakt z różnymi ludźmi.

– W takim razie był mądrym człowiekiem.

Podniosła na niego wzrok, by sprawdzić, czy za jego słowami kryło się jakieś inne znaczenie. Ludzie czasem wygłaszali złośliwe uwagi na temat ojca i jego rodziny, co było konsekwencją ich statusu społecznego i materialnego. Ale w oczach Haydena ujrziała tylko życzliwe zainteresowanie i była bardziej wdzięczna za tę akceptację, niżby się spodziewała. Wyciągnęła przed siebie nogi i odetchnęła zrelaksowana.

– Po śmierci ojca mama chciała kontynuować jego misję. Powiedziała, że mogę sobie wybrać cel pracy charytatywnej. Dom opieki stanowił pasję ojca.

– A ty jako typowa dziesięciolatka wybrałaś dzieci – stwierdził, także wyciągając przed siebie nogi.

– Założyłyśmy w Karolinie Północnej darmowy ośrodek dla młodych matek w trudnej sytuacji. Zatrudniłyśmy pielęgniarki, pracowników socjalnych, lekarzy. Matki z dziećmi mogą tam spędzić kilka dni, do tygodnia, uczyć się karmić i usypiać dzieci, otrzymują pomoc przy rozwiązywaniu problemów, z jakimi się borykają.

Hayden bacznie się jej przyglądał.

– To fantastyczne.

– Owszem – odparła z dumą. – Po przeprowadzce do Waszyngtonu założyłyśmy tu podobny ośrodek. Spędzam tam większość weekendów. Czasami opiekuję się dzieckiem, a mama odpoczywa, czasem dyżuruje przy telefonie.

Bardzo lubiła być częścią zespołu i pomagać innym. Zawsze uważała, że także dziennikarstwo zmienia na lepsze ludzkie życie, ale od skandalu z podsłuchami zaczęła poważnie się nad tym zastanawiać.

Hayden sięgnął do kosza piknikowego i zaproponował jej truskawkę.

– Sama ufundowałaś ten ośrodek?

Lucy wzięła owoc. Ich palce się musnęły, a ona poczuła, jakby przeleciały między nimi iskry.

– Zaczęłam sama, ale pracuję nad tym, żeby zaangażować w to Domy Towarowe Royall i zbudować w kraju więcej takich ośrodków. Ciotka Judith wyraziła chęć pomocy. W zeszłym roku odwiedziłam ją w Montanie, żeby o tym porozmawiać, wkrótce przedstawimy plan na

zebraniu zarządu.

– To wspaniale – rzekł z podziwem. – Stworzyłaś coś, dzięki czemu świat jest lepszym miejscem.

Poczuła gorąco na policzkach i uśmiechnęła się. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że opinia Haydena liczy się dla niej bardziej, niż powinna. Siłą woli odwróciła wzrok. Flirtowanie z Haydenem nie jest szkodliwe, ale żeby z powodu jednej pochwały dosłownie się rozplywać! Hayden nadal prowadzi śledztwo przeciwko ANS i wierzy w winę Grahama.

Nie wolno jej przekraczać pewnych granic. Zresztą, nawet gdyby się zapomniała, Haydenowi to nie grozi. Sprawiał wrażenie człowieka, który wie, gdzie znajduje się granica. Dlaczego ta myśl tak ją zabolęła?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wrzuciła truskawkę z powrotem do pojemnika i wytarła ręce w spódnice.

– Więc co do śledztwa. Czego ode mnie oczekujesz?

Nie od razu odpowiedział. Patrzył na nią baczny wzrokiem, jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy i doskonale wiedział, czemu zmieniła temat.

– Będę teraz rozmawiał z Marnie Salloway, bo to ona jest producentką nadanego materiału.

Lucy odetchnęła z ulgą. Z ruchomych piasków zawirowań emocjonalnych wrócili na pewny grunt.

– A co z Angelicą Pierce? Zważywszy na to, że przedstawiała na antenie wszystkie uzupełniające ten temat historie, może to ona? – Lucy mogła się zgodzić, że ktoś pomagał Hallowi i Amesowi, ale uważała za nieprawdopodobne, iż był to łańcuszek prowadzący do jej ojczyma. Im szybciej śledztwo to udowodni, tym lepiej.

– Na tym etapie Angelica mnie tak nie niepokoi – rzekł Hayden, dotykając śpiącego Josha.

– Ani Mitch Davis, bo oboje dostali do ręki scenariusz. Marnie to co innego. Mogła być osobą, która zamówiła podsłuchy albo przekazała polecenia od kogoś, kto jest wyżej.

Lekki wiatr od rzeki zdmuchnął na twarz kosmyk włosów Lucy. Zaczesała go za ucho.

– Nie boisz się, że powiem to Marnie?

– A powiesz? – spytał bez śladu obawy.

– Nie. – Wierzyła, że znajdzie winnego i ochroni Grahama.

– Nawet gdybyś ją uprzedziła, dowie się o tym rano, kiedy do niej zadzwonię z prośbą o spotkanie. Na pewno spodziewa się, że jest podejrzana, więc nie mówię ci niczego, co jest tajemnicą państwową. – Wzruszył ramionami. – Co sądzisz o Marnie?

– Rozmawiamy prywatnie, tak? – Marnie chciałaby mieć pretekst, by poskarżyć się na Lucy Grahamowi, wbić nóż tak głęboko, jak się da. A Lucy nie dawała jej pretekstu.

– Prywatnie – zgodził się.

Mogła to powiedzieć wprost albo mówić ogródkami. Chyba Hayden woli, gdy nie owija się w bawełnę.

– Marnie jest arogancka i zadufana w sobie.

Jego twarz ani ardgęła, jakby tego oczekiwał.

– Złe cię traktuje?

– Żadnej z osób, która jest poniżej niej w hierarchii służbowej, nie traktuje dobrze. –

Starła się, by jej ocena była obiektywna. – Ale czyni specjalne wysiłki, żeby moje życie stało się nieznośne.

Spojrzenie Haydena jakby się wyostrzyło.

– Tylko ona?

– Jest taki klub. Noszą T-shirty ze specjalnym logo – oznajmiła z uśmiechem, by ukryć ból odrzucenia. Nie po raz pierwszy stała się celem czyjej źle skrywanej zazdrości. Wiedziała, że to nie ostatni raz. Dawno temu nauczyła się tym zanadto nie przejmować.

– Mówiłaś o tym Grahamowi? – spytał.

Miałaby o tym mówić Grahamowi?!

– To, że należą do rodziny właściciela, nie znaczy, że mogę do niego biec z każdym problemem.

– Jesteś gorzej traktowana właśnie z powodu tego, że jesteś pasierbicą właściciela. – Czoło Haydena przecięły zmarszczki. – Każdy inny pracownik miałby prawo poskarżyć się na złe

traktowanie, więc jeśli uważasz, że nie masz tego prawa, jesteś dyskryminowana.

– Dam sobie radę. – Przywołała na twarz uśmiech. Nie potrzebowała jego litości ani nikogo, kto by się za nią wstawił. Jest dorosła i sama za siebie odpowiada. Ataki ze strony takich osób jak Marnie czy Angelica są naturalnym skutkiem jej uprzywilejowanej pozycji, niczym więcej.

Hayden przekrzywił na bok głowę.

– Czy Graham proponował ci stanowisko młodszego reportera?

– Proponował mi stanowisko reportera. Kiedy odmówiłam, zaproponował mi pracę weekendowego prezentera. – Graham chciał tylko pomóc. Był skonsternowany, gdy mu odmówiła, lecz niechętnie uszanował jej decyzję.

– Byłabyś dobrą prezenterką.

– Nie, ale dałabym radę. – Bycie dobrą nie stanowiło jej celu. – Kiedy już się tym zajmę, chcę być najlepsza.

– Zaskakujesz mnie – rzekł z uśmiechem.

– A ty mnie – przyznała, choć nie miała pojęcia, czego się spodziewała. Chyba nie oczekiwała, że Hayden okaże się aż tak przenikliwy i spostrzegawczy. I z pewnością nie oczekiwała tej chemii między nimi, którą czuła nawet teraz, w środku rozmowy o śledztwie.

– Więc tak. – Hayden odchrząknął. – Marnie. Czy jest możliwe, żeby była w to zamieszana?

– Cóż, nie da się wykluczyć. – Rozważała tę myśl. – Chociaż fakt, że jest nieprzyjazna i miała taką sposobność, nie znaczy, że złamała prawo.

Hayden potarł brodę.

– Czy Ames i Hall mogli zdobyć informacje z podsłuchów telefonicznych bez wiedzy Marnie?

– Jasne, to możliwe.

– Możliwe, ale mało prawdopodobne?

Wzruszyła ramionami.

– Jeśli nie podejrzewasz, że ktoś korzystał z nielegalnych źródeł, łatwo być niemile zaskoczonym. W informacjach rzeczy dzieją się tak szybko, że nie wszyscy są ze wszystkim na bieżąco.

Powoli skinął głową, a Lucy niemal widziała obracające się w jego mózgu trybiki.

– Byłoby dobrze, gdybyś znalazła haka na Marnie, zanim się z nią spotkam. Coś, co wystarczająco ją potrząśnie, żeby się przyznała.

– Zakładając, że jest winna.

– Oczywiście – odrzekł, unosząc kącik warg.

Spojrzała na niego. Pracujący dla Kongresu śledczy, mężczyzna, który nawiedza jej sny. Zaczęła się zastanawiać, czy jakiegokolwiek jego prośbie zdoła odmówić.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Gdy zaparkowali przed szeregowym domem Lucy, zapadła ciemność rozjaśniona jedynie przez uliczną latarnię. Jej dom był pewnego rodzaju niespodzianką. Hayden sądził, że Lucy mieszka w apartamencie blisko centrum miasta i kawiarni, a nie w sporym rodzinnym domu w kolorze śmietankowym. Ilekroć mu się wydawało, że ją rozgryzł, czymś go zaskakiwała.

Nie powinno mu się to tak bardzo podobać. Ona nie powinna mu się podobać. Gdy była blisko, nie był w stanie na nic innego patrzeć – jakby ją otaczała złocista aura, gwiazdny pył. I te jej usta w kształcie łuku Kupidyna, które go dekoncentrowały. Ilekroć je zwilżała czy ścigała w zamyśleniu, czuł dreszcz. Z każdą godziną trudniej mu było zachować profesjonalny dystans.

Zgasił silnik i zaciągnął hamulec ręczny.

– Wezmę tylko Josha i odprowadzę cię do drzwi.

– Nie przeszkadzaj mu. Śpi tak słodko – zauważyła cicho, patrząc na fotelik. – I nie zamykaj go w samochodzie, zostań z nim. Mam do drzwi ze trzy metry. Nic mi nie będzie.

Rycerskość walczyła w nim o lepsze z instynktem ojca. Czy może nie odprowadzać kobiety do drzwi, nawet jeśli to tylko kilka kroków? Ale gdy spojrział na Josha, instynkt zwyciężył. Może lepiej też uniknąć sceny przed drzwiami. To nie była randka, ale czy powstrzymałby się przed pocałunkiem?

– Kiedy wejdiesz i zamkniesz drzwi, zadzwoń do mnie. Zaczekam na telefon.

– To bardzo miło – odparła.

Miło? Omal się nie zaśmiał. Nie mówiłaby tak, gdyby wiedziała, co mu chodzi po głowie. Myśli o rzeczach, które chciałby z nią robić, zaczynając od tego, że zdarłby z niej ubranie. Jej ciało musi być gładkie i aksamitne jak płatek kwiatu...

Odchrząknął i usiłował pozbyć się owych myśli, ale mu się nie udawało. Potrzebował czegoś, co odwróciłoby od nich jego uwagę.

– Dziękuję za ten dzień, Josh miał świetny spacer.

– Ja też świetnie spędziłam czas – odparła cicho.

Zdawało się, że jej wargi są niepokojąco blisko. Hayden mimo woli zaczął się nachylać, lecz w ostatniej chwili nad sobą zapanował. Kiedy Lucy zdała sobie z tego sprawę, jej źrenice się powiększyły. Widział pulsującą żyłę na jej szyi. Mimo to trwał nieruchomo. Jej wargi pozostały lekko rozchylone, zapraszały go. Tak silnego pożądania od dawna nie czuł. Pragnął mu ulec, chwycić Lucy i zanurzyć się w doznaniach, jakie w nim wywołała.

Nie mógł jednak pozwolić sobie na utratę kontroli. Musi prowadzić śledztwo, a prywatna relacja z Lucy narazi na szwank jego obiektywizm. Zagrozi jemu samemu. Etyka nakazuje utrzymać między nimi dystans.

Zacisnął zęby i z bólem się wyprostował.

– Hayden? – spytała bez tchu.

Zacisnął palce na kierownicy, jakby chwycił się koła ratunkowego.

– Tak?

– Chciałeś mnie pocałować?

Miał wrażenie, że serce mu zamarło. Powinien wiedzieć, że Lucy nie należy do kobiet, które wybierają rozsądek.

– Przez moment, zanim zmieniłem zdanie.

– Szkoda, że zmieniłeś zdanie. – W jej słowach nie było flirtu, tylko szczerść, i przez to miały wielką siłę.

– Nie mów tak.

– To prawda – odparła. Hayden uniósł powieki i zobaczył czubek jej języka, którym właśnie zwilżała wargi. Te wargi, które doprowadzały go do szaleństwa. – Byłam ciekawa, jak by to było.

– Przestań – rzucił ostro i zaraz tego pożałował, choć nie potrafił się powstrzymać.

Był zdenerwowany. Zdawało mu się, że z wysiłku, by wytrwać nieruchomo, drżą mu wszystkie mięśnie. Jeśli Lucy będzie to ciągnąć, pogwałci swoją etykę zawodową.

– Jak całujesz, Hayden? – Odwróciła się do niego. – Delikatnie? Czy namiętnie, z pasją? Uderzył się o zagłówek. Czy ta kobieta chce go zabić?

– Do tego nie może dojść – burknął.

– A jeśli nikomu nie powiem? – Jej głos był czystą pokusą, zaproszeniem i cudowną obietnicą, co sprawiało, że jego szybko bijące serce waliło jeszcze mocniej. Przez chwilę się zastanowił... a może jednak? Wyrzwał przez okno, szukał znaku czy pozwolenia.

Zamiast tego widział modną ulicę Waszyngtonu i nagle to właśnie go otrzeźwiło. Przyjechał do tego miasta do pracy. Do cholery, został zatrudniony przez Kongres Stanów Zjednoczonych. Potarł twarz i skupił się na tym, co naprawdę ważne, a potem odwrócił się do Lucy.

– Ale ja bym wiedział. I między nami wszystko byłoby inaczej.

– Nie myślisz, że po tej rozmowie też będzie inaczej?

– Zauważ, proszę, że próbowałem zakończyć tę rozmowę, zanim się zaczęła.

Przygryzła wargi, patrząc na niego z żalem.

– Co teraz?

– Udamy, że nic się nie stało.

Na długie sekundy zapadła cisza. Lucy patrzyła na Haydena, lekko marszcząc czoło.

– A jeśli nie mogę?

– Nie rozmawiamy o tym. – Uderzył ręką o udo z nadzieją, że sprawi wrażenie bardziej zdecydowanego, niż był w rzeczywistości. – Nigdy do tego nie wrócimy.

– Ty tak potrafisz?

– Tak. – Jasne, mógł unikać tematu, ale wyraz jej twarzy, którą widział w półmroku, na zawsze wryje się w jego pamięci. I nic go nie powstrzyma przed myśleniem o całowaniu Lucy.

Podniosła z podłogi torbę i przytuliła ją do piersi.

– Powinam już iść.

– Tak. – Odchrząknął. – Tak będzie najlepiej.

– Okej. – Otworzyła drzwi i obejrzała się przez ramię.

Siłą woli pozwolił jej wysiąść, zamiast ją przyciągnąć i choć na kilka chwil zatrzymać.

Kiedy weszła do domu, oparł czoło na kierownicy. Co za głupiec z niego, co za głupiec, by w ogóle pomyśleć o całowaniu kluczowego świadka! Co z niego za śledczy?

Zadzwoiła komórka Haydena, na ekranie wyświetlił się numer Lucy. Wziął głęboki oddech.

– Wszystko w porządku?

– Jestem bezpieczna.

Zamknął oczy, jego świat skurczył się do telefonu przy uchu i głosu Lucy.

– To dobrze – odparł, bo nic więcej nie zdołał wydusić.

– Jeśli chodzi o tę rozmowę, której nie...

Wiedział, że w tym momencie powinien się rozłączyć, bo inaczej pożałuje, ale nie mógł się powstrzymać.

– Tak? – zapytał.

– Cieszę się, że o tym rozmawialiśmy. – Gdy zrobiła pauzę, wyobraził sobie, że przygryzła wargę. – Chociaż wolałabym, żebyś mnie pocałował.

Rozłącz się, Black!

– Dobranoc, Lucy.

– Dobranoc, Hayden.

Rzucił telefon na siedzenie pasażera i uruchomił silnik. Jeśli nie zacznie uważać, to śledztwo go zabije.

Wieczorem trzy dni później Lucy siedziała po turecku na kanapie w apartamencie Haydena, otoczona notatkami i zdjęciami. Hayden siedział na drugiej kanapie, skrzyżowane w kostkach nogi oparł na stoliku i przeglądał materiały śledztwa. Na głowie miał niezły bałagan, bo wciąż przeczesywał włosy palcami.

– Rozmawiałaś z recepcjonistkami? – zapytał.

Przez trzy minione dni rozmawiała w ANS ze wszystkimi, których tylko mogła dopaść,

z ludźmi, którzy mieli okazję zauważyć coś niezwykłego i byli źle traktowani przez Marnie i jej przyjaciół. Tego dnia zaprosiła na lunch sekretarkę Grahama, Jessicę, i inne asystentki, skarżąc się, że jako pasierbica Grahama ma problem ze znalezieniem przyjaciół.

– Usłyszałam mnóstwo plotek, kto z kim sypia. Nie miałam pojęcia, że tam jest prawie jak w akademiku.

Hayden uniósł brwi.

– Jakież interesujące związki?

– A co? Podoba ci się ktoś z ANS? – spytała niewinnie.

Ogień, który niemal zduł, znów wybuchł z całą siłą. Mimo to odparł spokojnie:

– Chodzi mi o śledztwo. Wiesz o tym.

Tak, wiedziała, lecz nie mogła się oprzeć pokusie flirtowania z Haydenem.

– Marnie miała romans z Mitchem Davisem. Ale ponieważ Mitch dostał gotowy materiał, który miał zaprezentować w dniu balu inauguracyjnego, to pewnie bez znaczenia.

– Ames czy Hall sypiali z kimś z firmy?

– Ames spotykał się z jedną z księgowych. Rzuciła go, kiedy wyszło na jaw, co zrobił. Nie jestem pewna, czy księgowa byłaby użyteczna przy podsłuchach.

– Hall? – spytał, pochylając się do przodu.

– Jeśli się z kimś spotykał, to pewnie spoza firmy.

Przeklął pod nosem.

– Chyba pokładałaś zbyt wiele nadziei w tym, że seks doprowadzi nas do winnych. Ale dzięki za starania.

– Zaprzyjaźniłam się z jednym z ochroniarzy, a raczej Rosebud się zaprzyjaźniła. Liczę, że dziś też na niego wpadnę. Może coś wiedzieć na temat późnych wieczornych spotkań, których nie widzą inni.

– Rosebud się przydaje – zauważył cierpko, a ona zastanowiła się, czy zgadł, że posłużyła się Rosie, by go zaczepić w parku.

– Jasne. – Uśmiechnęła się.

Przydawała się też znajomość z innymi dziennikarzami. Tego ranka otrzymała zwrotną wiadomość od koleżanki ze studiów, która pracowała w gazecie w Nowym Jorku. Lucy prosiła ją, by się rozejrzała i poszukała sekretów w przeszłości Haydena. Przyjaciółka wykopała kogoś, kto znał teściów Haydena. Chyba nie darzyli go sympatią. Chcieli, by córka poślubiła kogoś równego jej statusem, a nie chłopaka, wówczas w wojsku, który pochodził znikąd. Byli tylko zadowoleni z tego, że pieniądze, które Hayden odziedzyczył po żonie, przeznaczył na fundusz powierniczy dla Josha. Przyjaciółka nie znalazła żadnego sensacyjnego materiału, ale wciąż nad tym pracowała.

Lucy przejrzała kilka kolejnych kartek, aż nagle Hayden podniósł na nią wzrok.

– Wiesz, że Angelica nosi szkła kontaktowe?

– Wcale mnie to nie dziwi, ale nie wiedziałam. – Teraz, gdy o tym pomyślała, przypomniała sobie, że oczy Angeliki miały niezwykle niebieskozielony kolor.

Odłożył dokumenty i sięgnął po kubek z kawą.

– Czemu cię to nie dziwi?

– Jest próżna, bez makijażu się nie pokazuje. Inni dziennikarze, którzy występują na wizji, poza pracą wyglądają naturalnie.

Odstawił kubek na stolik.

– To pewnie nic nie znaczy, ale jej nie ufam.

– Ja też – odparła Lucy. Angelica była mściwa i podła. – Myślisz, że jest z tym powiązana?

– Może, ale to mało prawdopodobne – odparł sfrustrowany. – Czy pozwoliłaby, żeby Ames i Hall przypisali sobie odkrycie, które było największą sensacją roku? Jest ambitna. Na pewno

chciałaby, żeby łączono to z jej nazwiskiem.

Miał rację, więc znaleźli się w punkcie wyjścia. Cóż, może nie w punkcie wyjścia, bo jednak niektóre tropy wyeliminowali. Lucy przeciągnęła się i kątem oka dostrzegła, że Hayden na nią patrzy. Odwróciła głowę, by wiedział, że to zauważyła. On jednak patrzył na nią z większym napięciem. W ustach jej zaschło, więc zwilżyła wargi. Temu też się przyglądał. Potem powoli odwrócił wzrok. Poszła za jego przykładem. Potarła twarz, jakby to pomogło jej się skupić.

– Jeśli ktoś jeszcze brał w tym udział, to chyba ktoś z wyższego personelu, a nie inny reporter.

Hayden kartkował raporty, aż znalazł wykres, który narysowała przed dwoma dniami.

– Powiedz mi jeszcze raz, kto jest nad Ameseem i Hallem.

Przysunęła się bliżej jego kanapy i spojrzała na wykres w świetle lampy. Poczwała płynące od Haydena ciepło.

– To jest linia zależności służbowej. – Dotknęła trzymanej przez niego kartki, a wtedy wrażliwą stroną nadgarstka otarła się o włoski na jego przedramieniu.

Gwałtownie wciągnął powietrze, a gdy podniosła wzrok, ich oczy się spotkały. Na pełen napięcia moment oboje znieruchomieli. Lucy słyszała tylko bicie swojego serca.

– Nie wolno nam tego robić – oznajmił Hayden.

Jego głos, który świadczył o tym, że jest u kresu wytrzymałości, skutek miał odwrotny od zamierzonego. Lucy pogłaskała jego policzek pokryty zarostem. Chciała wiedzieć, jakie to uczucie. Hayden zacisnął zęby.

– Byłam ciekawa, jak to jest – powiedziała, patrząc na miejsce, którego przed chwilą dotknęła. – Właściwie chciałam to zrobić.

Skrzywił się, jakby go coś zabolalo.

– Powinnaś bardziej uważać, czego chcesz.

– Uważam. – Jej palce przesunęły się po jego szyi. – I znów mam ochotę to zrobić.

Hayden siedział nieruchomo i tylko jego klatka piersiowa unosiła się i opadała.

– Przysięgam, Lucy, że do ciebie trzeba mieć cierpliwość świętego. – Spuścił wzrok na jej wargi. – Niechętnie muszę przyznać, że nie jestem święty. – Położył ręce na jej karku i zaczął ją głaskać.

– Na razie tego nie żałuję – oznajmiła, choć nie była pewna, czy ją usłyszał, bo nachylił się i musnął wargami jej usta. – Hayden – szepnęła.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Lucy usiadła mu na kolanach. To wciąż było za daleko. W końcu, po tylu dniach nadziei i tylu nocach sennych marzeń, Hayden ją pocałował. Całował pięknie, a ona mu uległa.

Nagle oderwał od niej wargi, ale nie przestała go dotykać. Skóra na jego karku tuż poniżej linii włosów była zdumiewająco gładka. Wsunęła palce za kołnierzyk koszuli, chciała poczuć siłę jego ramion. Poczuć ich smak. Zanim jednak posunęła się dalej, Hayden ją odsunął.

– To nie jest dobry pomysł – mruknął, całując kąciki jej warg.

– Bardzo zły pomysł – przyznała.

– Ale i tak chcę to zrobić. – Ujął jej twarz w dłonie.

– Ja też.

Przeklął pod nosem, a potem się zaśmiał.

– Liczyłem, że zachowasz rozsądek.

Zębami chwyciła koniuszek jego ucha.

– Nie można być cały czas rozsądnym, to nudne.

– Zaczynam coś rozumieć. – Położył ją na kanapie. – Ale jeśli to zrobimy...

– Jeśli? – spytała z niedowierzaniem, gdy Hayden całował jej szyję.

Uniósł się na rękach, które oparł po obu stronach jej głowy.

– Jeśli to zrobimy, najpierw musimy uzgodnić zasady.

– Co tylko zechcesz. – Wyciągnęła do niego ręce.

Hayden się nie ruszył.

– Mówię poważnie, Lucy.

– Widzę – przyznała z westchnieniem i usiadła. Czy tego chciała, czy nie, odbędzie tę rozmowę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– No to jakie to zasady? – Położyła dłonie na piersi Haydena. Przez chwilę starała się ignorować sygnały z ciała, by jak najszybciej mieli za sobą tę rozmowę. Potem wrócić do przerwane go pocałunku. Na samą myśl o tym zakręciło jej się w głowie.

– To może się zdarzyć tylko raz.

– Jasne. – Rozpięła pierwszy guzik jego koszuli.

Nie myślała o przyszłości, była zbyt skoncentrowana na tej chwili, więc jeśli sądził, że zacznie się z nim sprzeczać i dyskutować o przyszłości, to się mylił.

Ręce Haydena leżały na biodrach Lucy, ale serce biło mu tak mocno, że czuła je przez koszulę.

– Nikt się o tym nie dowie.

– Słówkiem nikomu nie pisnę. – Rozpięła drugi i trzeci guzik, potem czwarty i ujrzała ciemny zarost.

– I – dodał cicho – nie będziemy tego używać jako argumentu przeciwko sobie, jeżeli sprawy związane ze śledztwem okażą się trudne i niezręczne.

Lucy spojrzała mu w oczy.

– Nigdy byśmy tego nie zrobili.

– Nie wiesz, czybym tego nie wykorzystał.

– Wiem. – Hayden był człowiekiem honoru. I bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Jego palce na jej biodrach odcisnęły gorące ślady.

– Czyli zgoda? – spytał, patrząc jej w oczy.

– Zgoda – odparła.

Nie bardzo ją obchodziło, na co się zgodziła, o ile to prowadziło do cudownych pocałunków. Wreszcie Hayden przyciągnął ją do siebie i przycisnął wargi do jej ust. Objęła go za szyję, jej fantazje zamieniły się w rzeczywistość. Gdy po chwili się od siebie oderwali, by złapać oddech, w oczach Haydena dojrzała błysk satysfakcji, który przyprawił ją o miły dreszcz.

– Lucy – rzekł z szacunkiem, a jednocześnie głosem pełnym pożądania. – Tak bardzo cię pragnąłem, myślałem, że zwariuję.

Uśmiechnęła się zadowolona, że nie tylko ona przeżywała prawdziwe katusze.

– Odkąd cię poznałem, nie jestem w stanie myśleć.

Objęła go nogami w pasie. W pośpiechu rozpiął jej bluzkę i całował odkryte ramiona, a następnie zdjął bluzkę i rzucił ją na ziemię. Potem sprawnym ruchem rozpiął biustonosz, który wylądował obok bluzki. Na nagich piersiach poczuła chłodne powietrze, ale gorące spojrzenie Haydena szybko ją rozgrzało. Powiódł palcami po jej obojczyku, jego wargi sunęły w ślad za nimi. Myślała teraz wyłącznie o Haydenie. Gdy zamknął wargi na szczycie jej piersi, wsunęła palce w jego włosy.

– Potrafisz robić cuda – wyszeptała zadyszana.

– To ty mnie inspirujesz.

Chwyliła poły jego koszuli, a zaraz potem szarpnęła za mankiety. Rozłożyła dłonie na jego piersi, pod opuszkami palców czuła ostre ciemne włoski. Zębami szczytnęła jego ramię.

Wstrząsnął nim dreszcz. To było dużo, ale wciąż za mało. Ręka Haydena wśliznęła się między ich ciała i znalazła suwak jej spodni, a kiedy chwilę potem dotknął jedwabnej satyny, Lucy uniosła biodra na spotkanie jego dłoni. Nigdy wcześniej tak nie oszalała.

Obrócił ją i położył znów na kanapie. Czas zwolnił. Już nigdy nie zapomni, jak na nią

patrzył w tej chwili, co dzięki niemu czuła. Wiedziała, że to wspomnienie zostanie jej na całe życie, ta chwila będzie momentem zwrotnym, po którym już nic nie będzie takie samo.

– Hayden – szepnęła i nagle ziemia znów zaczęła się kręcić, a on całował ją wygłodniały. Objęła go nogami w pasie i uniosła ku niemu biodra.

Nagle znieruchomiał i westchnął.

– W twojej torbie bez dna na pewno znajdzie się prezerwatywa.

Cudowne doznania zatrzymały się niczym samochód z piskiem opon. Lucy zamrugowała.

– Nie – odparła, w myślach przeglądając zawartość torby. – A ty nie masz?

– Nie mam pojęcia, ale może jakąś znajdę. – Pozbył się spodni i ruszył do łazienki. Lucy zastanawiała się, co robić. Mogłaby pobiec do najbliższego sklepu, ale to by oznaczało, że na jakiś czas muszą się rozstać. Zbyt długi czas w ich obecnym stanie. Zerknęła na mrugające za oknami światła miasta: chyba tylko pożar wygnałby ją z tego pokoju. Mogliby podjechać razem do jej mieszkania, w szufladzie trzymała prezerwatywy. Nie, przecież Josh śpi, nie mogą stąd wyjść. Mogliby zadzwonić do konsjerża i zapytać, czy ma zapas...

W drzwiach pojawił się uśmiechnięty Hayden.

– Próbowałam coś wymyślić, ale miałam coraz głupsze pomysły.

– Chętnie posłucham, co ci przyszło do głowy – szczytnął zębami jej ucho – ale później.

– Dużo później.

Nie tracąc czasu, pocałował Lucy.

– Teraz – błagała. – Proszę, chodź już do mnie.

Przeciągał to jeszcze kilka nieznośnych sekund, aż wreszcie spojrzął jej w oczy i gładkim ruchem się z nią połączył. Lucy odniosła wrażenie, że teraz dopiero żyje. Mocniej ścisnęła go nogami, a on zaczął się poruszać. Poddała się temu rytmowi i tańczyła z nim zmysłowy taniec, wzlatując coraz wyżej. Hayden szeptał jej do ucha, że jest piękna, zachwycająca, i na tych słowach unosiła się do gwiazd. Z czasem słowa Haydena nabrały ostrości. Wbiła paznokcie w jego plecy. Poruszał się szybciej, gwałtowniej, a ona czuła wzbierającą rozkosz, zbyt wielką, by ją w sobie pomieścić. Więc kiedy w końcu wyszeptała jego imię, przed oczami dostrzegła eksplozję barw i światła, i prawie nie zdawała sobie sprawy, że zaraz po niej krzyknął Hayden.

Gapił się na sufit, leżąc na kanapie z przytuloną do niego Lucy. To najgłupsza rzecz, jaką w życiu zrobił, co wiele mówiło, bowiem popełnił w życiu niemało głupstw.

Seks z Lucy był fantastyczny. Tak, ziemia się zatrzęsała. Przez tydzień nie będzie zdolny stanąć na nogi, mimo to zrobił głupstwo. Co chciał osiągnąć uzgodnionymi wcześniej zasadami poza tym, że dawały mu fałszywe poczucie bezpieczeństwa i pozwolenie na seks z nią? Lubił Lucy, może za bardzo, ale ona wciąż kłamała, by chronić ojczyma. Niemal przyznała, że robi wszystko, by mu pomóc.

Nie wątpił, że Lucy szczerze go pragnęła, widział w jej oczach pożądanie. Czy wykorzysta to, co między nimi zaszło, by chronić Boyle'a, jeśli uzna, że nie ma wyboru? Nie chciał tak myśleć, ale najwyraźniej w kwestii Lucy jego osąd był upośledzony.

Nawet gdyby nie kłamała, by chronić ojczyma, była od niego dziesięć lat młodsza. Kiedyś i on miał dwadzieścia dwa lata, bawił się oraz eksperymentował. Teraz miał trzydzieści dwa lata i syna. Każde z nich znajdowało się na zupełnie innym etapie życia. Skrzywił się i obrzucił się w myślach kilkoma oryginalnymi inwektywami.

Najrozsądniej byłoby wycofać się i przekazać śledztwo komuś innemu. Romans z Lucy to konflikt interesów. Ale był blisko znalezienia klucza do tej sprawy, a nowy śledczy potrzebuje czasu. Przez ten czas Boyle może im się wymknąć. O ile tylko będzie trzymał się z dala od Lucy i nie pozwoli, by seks wpłynął na jego uczciwość zawodową, dla sprawy najlepiej będzie, jeśli przy niej zostanie.

Lucy wsparła się na łokciu z sennym uśmiechem.

– W innych okolicznościach... – zaczęła, lecz jej przerwał.

– W innych okolicznościach to i tak byłby jeden raz – powiedział delikatnie, bo choć to była prawda, nie jest ładnie odtrącać kobietę, z którą właśnie się kochał.

Lucy niezrażona przekrzywiła głowę.

– Myślałam, że było dobrze, chociaż mogłoby być lepiej, gdybyśmy dotarli do łóżka. Trochę nas poniosło, ale musisz przyznać, że chwilami było świetnie.

– Lucy, cały czas było świetnie. – Położył dłoń na jej policzku.

Dotknęła jego dłoni i patrzyła na niego zmieszana.

– Ale w innych okolicznościach byś mnie nie chciał?

Nie chciałby jej?!

– Kochanie, musiałbym być martwy, żeby cię nie pożądać – cofnął rękę – ale znasz moje życie. Josh ma tylko mnie, a zasługuje na ojca, który się na nim skupia. Resztę uwagi muszę poświęcać pracy. Odkąd zostałem samotnym ojcem, trochę zaniedbałem obowiązki służbowe, więc to śledztwo jest dla mnie ważne. Nie mam czasu na eksperymenty ze związkami.

Gwałtownie uniosła brwi.

– Nie prosiłam, żebyśmy na zawsze byli razem.

– Wiem. – Wsunął palce we włosy. – Wybacz. To moja wina. Nie powinienem był do tego dopuścić.

– Na tej kanapie było nas dwoje – stwierdziła z nutą zniecierpliwienia i usiadła.

– Ale jedno z nas uważa, że rozsądek jest przereklamowany. W twoim wieku też tak sądziłem, dlatego dzisiaj to ja muszę myśleć o konsekwencjach.

Patrzyła na niego lodowatym wzrokiem.

– Już nie musisz się o to martwić. – Wstała i zaczęła zbierać z podłogi rzeczy.

Uderzył głową o oparcie. Właśnie nazwał ją dzieckiem. Czy mógłby bardziej zepsuć ten wieczór?

– Lucy...

– Nie, masz rację. – Włożyła bluzkę, potem spodnie. – Zachowaliśmy się nieodpowiedzialnie. To się nie powtórzy.

Stała przy drzwiach, gdy Hayden, wkładając spodnie, zebrał myśli i był w stanie jej odpowiedzieć. Przeszedł przez pokój i położył rękę na drzwiach nad jej głową. Oparła czoło o drzwi, zaciskając palce na klamce.

– Lucy, wszystko zepsułem. – To niedopowiedzenie roku, ale jego rozum nie pracował na pełnych obrotach.

– Owszem. – Nie podniosła głowy.

– Nie musisz mnie oszczędzać – powiedział.

Cicho się zaśmiała, a potem westchnęła.

– Co mam mówić? Chciałeś, żeby to był tylko raz, więc wychodzę. Czemu mnie zatrzymujesz?

– Chcę, żebyśmy zachowali dobre stosunki. – Zwykle potrafił łagodzić konflikty, rozwiewać wątpliwości i koić ból. Ta umiejętność przydawała mu się podczas śledstw. Ale kiedy przekroczył granice i uległ pożądaniu, obraził Lucy. Poczł się bezradny. Prawdę mówiąc, sprawy już dawno wymknęły mu się spod kontroli.

Spojrzał na jej pochyloną głowę i przeklął się w duchu. Lubił Lucy i nigdy sobie nie wybaczy, jeśli wyjdzie stąd zraniona.

– Powiedziałas, że pomożesz mi w śledztwie – odezwał się. – Jeśli teraz wyjdiesz, tak się nie stanie.

Zaczesała włosy za uszy i odwróciła się do niego.

– Wszystko w porządku.

Ujął ją za ramiona i spojrzał jej w oczy.

– Na pewno?

– Na sto procent – odparła, choć patrzyła na niego z żalem.

– Udowodnij to. – Cofnął się, choć miał nadzieję, że nie wyjdzie. Zabrałaby z sobą całe ciepło.

Nie wyszła, tylko niepewnie mu się przyglądała.

– Jak mam to udowodnić?

– Jutro będziesz zeznawać przed komisją Kongresu, musisz być w formie. Powinniśmy to przedyskutować.

– Dzięki, dam sobie radę. Będę się trzymała prawdy, więc nie będzie problemów.

– To zawsze dobre rozwiązanie. – Odetchnął z ulgą.

– Będziesz tam?

– Z tyłu sali, pewnie mnie nie zobaczysz. Zadzwoń po południu.

– W takim razie do usłyszenia – powiedziała i tym razem wyszła, a on poczuł ucisk w piersi.

Wsiadła do taksówki i podała taksówkarzowi adres biura ANS. Właśnie skończyła zeznania przed komisją Kongresu, była wykończona i miała ochotę na babeczkę, najchętniej z kawałkami czekolady, ale Graham czekał.

W głowie Lucy wciąż odbijało się echem jedno pytanie:

– Czy słyszała pani nazwisko Nancy Marlin?

Zaprzeczyła, ale to nazwisko wciąż do niej wracało, jakby gdzieś je słyszała. Zamknęła oczy, westchnęła i próbowała się na nim skupić. Po chwili ją olśniło. Uniosła powieki i sięgnęła po telefon.

– Dobrze sobie poradziłaś – powiedział Hayden na powitanie.

Miała ochotę się uśmiechnąć, ale w porę sobie przypomniała, że ma zachować emocjonalny dystans. Minionego wieczoru to powinno być jej priorytetem. Nie, od pierwszego dnia, gdy go poznała. Ale od czasu, gdy się kochali, stało się to jeszcze ważniejsze. Popełniła błąd, Kochając się z Haydenem. Możliwe, że Hayden znajdzie winnego, zanim Graham wyznaczy termin nadania kompromitujących go materiałów. Ale jeśli w międzyczasie Hayden się dowie, że nad tym pracowała, poczuje się zdradzony. Emocjonalny dystans jest kluczowy.

– Gdzie jesteś? – spytała, wyglądając przez okno.

– W korytarzu przed biurem senatora Tate'a.

– Coś mi się przypomniało.

Jego głos natychmiast uległ zmianie.

– Za kwadrans u mnie w hotelu – odparł rzeczowo.

Wyobraziła sobie jego pokój, tak jak go zapamiętała z minionego wieczoru – rozrzucone ubrania, ich ciała na kanapie. Zalało ją gorąco. Potem sobie przypomniała swoje wyjście i od razu ją zmroziło. Chyba nie powinna była do niego dzwonić.

– Lucy?

Nie, słusznie postąpiła. Hayden prowadzi śledztwo, to jemu powinna to wyznać. Muszą tylko spotkać się w innym miejscu.

– Mam w domu babeczki, spotkajmy się u mnie.

– W hotelu. Po drodze kupię babeczki – odrzekł i się rozłączył.

Gdy przyjechał do hotelu, Lucy już tam była. Wyglądała tak jak przed komisją, gdy zeznawała: skromna zielona sukienka, włosy zebrane w węzeł na karku. Teraz, tak jak wtedy, jego

serce zaczęło galopować.

Podał jej torbę pachnącą świeżymi babeczkami.

– Jak obiecałem. – Otworzył drzwi.

– Jesteś niezastąpiony.

Rzucił na stolik kluczyki i portfel, a kiedy się odwrócił, Lucy jadła babeczkę. Czowała się dość swobodnie, co go ucieszyło. Obawiał się, że po minionym wieczorze nie będzie odpowiadała na jego telefony, nie zgodzi się z nim spotkać, jeżeli nie dostanie wezwania do sądu. Na szczęście jakoś się między nimi ułożyło. Nie wolno mu tylko znów przekroczyć granic.

Wziął notes i usiadł przy biurku.

– Najpierw mi powiedz, że tego nie pamiętałaś, kiedy stałaś przed komisją, i że tego przed nimi nie ukryłaś.

– Nie, przypomniałam sobie w taksówce. – Usiadła po drugiej stronie biurka. – Ale to pytanie kazało mi pogrzebać w pamięci.

– Które pytanie?

– Czy słyszałam o Nancy Marlin.

– Zaprzeczyłaś. – Podczas przesłuchania robił notatki, ale jeśli chodzi o Lucy, pamiętał każde słowo.

Kiwnęła głową, ogarnięta nerwowym drżeniem.

– Nie dawało mi to spokoju i w taksówce sobie przypomniałam, że parę miesięcy temu przypadkiem słyszałam rozmowę, w której padło to nazwisko.

– Kto rozmawiał?

– Marnie Salloway i Angelica Pierce.

Trybiki w jego mózgu zaczęły się kręcić. To mógł być brakujący fragment układanki.

– Kim jest Nancy Marlin? – zapytała.

– Przyjaciółką Barbary Jessup. – Kiedy prezydent był młody, jego rodzina zatrudniła Barbarę jako pokojówkę – lista pytań przygotowanych na przesłuchania zawierała nazwiska ludzi związanych z prezydentem. Był tylko jeden powód, dla którego Salloway i Pierce mogły rozmawiać o przyjaciółce pokojówki.

– Właśnie. – Lucy szeroko otworzyła oczy.

Hayden nie chciał się pomylić.

– Czy zdawały sobie sprawę, że je słyszałaś?

– Wątpię. Byłam w magazynie, a one stały za drzwiami. Zaczekałam, aż skończą, z nimi lepiej uważać, jeśli chce się przeżyć.

Hayden znał Angelicę i rozumiał Lucy.

– Chciałbym, żebyś mi powtórzyła, co mówiły.

– Z początku narzekały na jednego z producentów, potem Angelica zapytała: Czy jest jakiś postęp z Nancy Marlin? Marnie na to: Jeszcze nie, ale próbujemy. Angelica: Informuj mnie na bieżąco. Potem się rozeszły, a ja wymknęłam się z magazynu i wróciłam do biurka.

Hayden czuł rosnące podniecenie.

– Obie są w to zamieszane – stwierdził, zerkając na notatki. – Podsluchiwały telefony Barbary Jessup.

– Powiesz Kongresowi, żeby mnie znów wezwali?

– Być może, ale najpierw spróbuję z Amesem i Hallem. Jedna podsłuchana rozmowa to za mało, ale jeśli oni wydadzą Marnie i Angelicę, może dostarczą mi też więcej dowodów.

Lucy odłożyła resztę drugiej babeczki do torby i wytarła palce.

– Gdyby chcieli je wydać, chyba już by to zrobili?

– Niekoniecznie, jeśli myślą, że tak czy owak je podejrzewamy i że to tylko kwestia czasu,

aż znajdziemy dowody. Mogę raz jeszcze przesłuchać Marnie i Angelicę, powiem im, że ktoś słyszał tę rozmowę. A nuż spanikują i coś im się wymknie.

Lucy wyjrzała przez okno.

– Szkoda, że wcześniej sobie tego nie przypomniałam.

– Świetnie, że w ogóle pamiętasz. – Delikatnie odwrócił ją do siebie. – Postaram się, jeśli to możliwe, żeby twojego nazwiska nie łączono z tą sprawą.

Jej oczy zapłonęły.

– Zapomniałeś o naszych zasadach. Nie próbuj mnie chronić.

– Sytaram się chronić każdego świadka. Jeśli zdobędę mocniejsze dowody, twoich nie będę potrzebował. W razie konieczności – rzekł, ujmując jej twarz w dłonie – nie zawaham się postawić cię znów przed komisją.

– Jeśli tylko masz więcej babeczek, dam radę. – Jej uśmiech zgasł, wzięła do ręki czerwoną torbę. – Muszę iść. Graham czeka na relację z przesłuchania.

– Powiesz mu o Marnie i Angelice?

– Muszę. Są jego podwładnymi.

Jakaś część Haydena, ta bardziej cyniczna, nadal wierzyła, że Lucy chroni ojczyma. Nie był pewien, czy chęć Lucy, by mu pomóc w śledztwie, nie była z tym związana. Może nawet liczyła na to, że wpłynie na jego decyzje. Nie chciał tak myśleć, ale musiał być realistą. Dotąd jej informacje były cenne, jednak pracowała w ANS, a Graham Boyle to jej ojczym. Zawsze będzie wobec niego lojalna. Hayden to rozumiał. Co nie znaczy, że nie zamierzał chronić swojego śledztwa.

– Nic mu jeszcze nie mów. Wróc tu po pracy i zaplanujemy kolejne przesłuchanie Marnie i Angeliki. Zobaczę, co wyciągnę od Amesa i Halla. Powiesz Boyle’owi, jak dowiemy się czegoś więcej.

Lucy omiotła spojrzeniem pokój, jakby przypominała sobie swoją poprzednią wizytę.

– Okej, więc do wieczora – powiedziała.

Omali nie podskoczył z radości, jak chwilę wcześniej, gdy zdawało się, że nastąpił przełom w śledztwie. Chyba praca nad Amesem i Hallem nie była jedyną pracą, jaką powinien tego dnia wykonać. Musi jeszcze, i to zanim Lucy zapuka do jego drzwi, zapanować nad libido.

Gdy tego wieczoru otworzył jej drzwi, zachowywali się sztywno i oficjalnie. Tylko Josh sprawił, że Lucy trochę się rozluźniła, bo zapiszczał na jej widok i wyciągnął ręce. Hayden poczuł ukłucie zazdrości; on też chciał wyciągnąć do Lucy ręce.

Potem zadzwoniła jego komórka, a on prawie się z tego ucieszył. Na ekranie ujrzął nieznany numer.

– Hayden Black – powiedział.

– Tu Rowena Tate. Jestem córką senatora Tate’a.

Tego dnia senator wspomniał, że jego córka jest w mieście, ale Hayden jej nie spotkał, więc telefon był dość niespodziewany.

– Dobry wieczór, pani Tate.

– Śledzę prace komisji Kongresu – oznajmiła. – Jak pan wie, mój narzeczoną jest zainteresowany przebiegiem tego śledztwa.

Senator wspomniał też o zaręczynach Roweny z Colinem Middleburym, brytyjskim dyplomatą, który pomógł senatorowi sformować komisję zajmującą się kwestią naruszenia prywatności, a przede wszystkim podsłuchami telefonicznymi.

– Czym mogę służyć? – spytał Hayden, wiodąc wzrokiem za Lucy, która z Joshem poszła po wodę.

– Mam podejrzenie dotyczące jednego z głównych graczy w ANS, które może pana

zainteresować.

Hayden skupił się na jej słowach.

– Słucham.

– Czy moglibyśmy spotkać się dziś na lotnisku? Za dwie godziny wracam do Los Angeles.

– Dziś? – Zbliżała się pora usypiania Josha. – To może być trudne.

Lucy pojawiła się na linii jego wzroku.

– Jeśli musisz iść – szepnęła – zostanę z Joshem.

– Chwileczkę – powiedział do telefonu i zasłonił mikrofon. – Nie mam prawa cię o to

prosić.

– Chodzi o śledztwo?

– Tak.

– Pomagam ci w śledztwie – odrzekła.

– Za godzinę trzeba go położyć.

– Już jadł kolację, tak?

– Tak, ale...

– Dam radę. Pomagałam usypiać dzieci w naszym ośrodku.

Spojrzał na Josha, który z uwielbieniem patrzył na Lucy, i zastanawiał się, czy dobry ojciec zostawiłby z kimś syna. Przeniósł spojrzenie na Lucy. Może nie do końca jej ufał w przypadku Grahama, ale jeśli chodzi o Josha, miał do niej bezgraniczne zaufanie.

– Jesteś pewna?

– Na sto procent. – Kiwnęła głową. – Idź.

– Dzięki. – Zdjął rękę z mikrofonu. – Będę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Hayden lustrował tłum w hali lotniska, aż w kawiarni dojrzał Colina Middlebury'ego. Na widok Haydena Colin i kobieta, która mu towarzyszyła, wstali od stolika.

– Dziękuję, że pan przyjechał – rzekł Colin, ściskając mu rękę.

– Miło pana widzieć, Middlebury. – Hayden poznał brytyjskiego dyplomatę, kiedy przyjął to zlecenie.

– Moja narzeczona, Rowena Tate. – Colin otoczył ją ramieniem.

Smukła blondynka uśmiechnęła się najpierw do mężczyzny u boku, a potem do Haydena.

– Dziękuję, że tak szybko się pan zjawił.

– Nie ma sprawy. – Hayden starał się nie myśleć o Lucy na kanapie w jego apartamencie.

Colin wskazał mu krzesło przy stoliku i usiedli. Mężczyźni spojrzeli pytająco na Rowenę.

– Nie zabierzemy panu dużo czasu, panie Black. Prosiłam, żeby pan przyjechał, bo nie chcę rozmawiać o tym przez telefon, zważywszy na charakter śledztwa.

– To rozsądne. – Hayden wiedział, że jego komórka nie jest na podsłuchu, ale nie mógł być pewien telefonów innych osób. Rozejrzał się: nikt nie siedział dość blisko, by ich słyszeć. – Więc jakie ma pani podejrzenia?

– Chodzi o Angelicę Pierce. – Nachyliła się i zniżyła głos. – Zawsze mi się wydawało, że skądś ją znam. Kiedy przedstawiała w telewizji tę sprawę, kamera pokazała ją pod innym niż zwykle kątem. Nagle mnie uderzyło mnie jej podobieństwo do dziewczynki, z którą chodziłam do szkoły z internatem, Madeline Burch. Miała co prawda inny kolor włosów i oczu. Jeśli to ona, przeszła operację nosa, i nie tylko. Zadzwoiłam do koleżanki, która z nami chodziła do Woodlawn Academy. Ona też uważa, że to może być Madeline.

Hayden wyjął notes i zapisał nazwisko.

– Jest jakiś powód, dla którego zmiana imienia i nazwiska wydaje się pani podejrzana?

– Madeline była... nie zrównoważona, to chyba najlepsze określenie. Chwaliła się, że jej ojciec jest szyczą, ale nigdy nie wyjaśniła, kto to jest. Najwyraźniej płacił jej matce sporą sumę za ukrywanie jego nazwiska. Jeśli ktokolwiek próbował to z niej wyciągnąć, Madeline traciła rozum.

– To znaczy? – spytał Hayden.

– Któregoś razu pokłóciła się z inną dziewczynką. Nie pamiętam, o co poszło. Tamtego wieczoru, kiedy wróciliśmy do pokoi, ubrania tamtej dziewczynki leżały na podłodze pocięte na kawałki.

Hayden uniósł brwi.

– Jak na to zareagowano?

– Nie było dowodów, że to ona. – Rowena wzruszyła ramionami. – Madeline zrzuciła winę na uczennicę z młodszej klasy.

Hayden potarł brodę. Rowena sprawiała wrażenie pewnej siebie i szczerzej. Był skłonny jej uwierzyć.

– Było więcej takich incydentów? – zapytał.

– Niestety tak. Ona była nieprzewidywalna i mściwa. I zawsze zrzucała winę na innych. Aż do dnia, gdy po kolejnej kłótni na temat jej tajemniczego ojca koleżanka nazwała ją kłamczuchą i wariatką. Madeline ją zaatakowała i wyrzucono ją ze szkoły.

Dla Haydena te informacje były jak brakujące fragmenty układanki.

– Widziała ją pani później?

Rowena pokręciła głową.

– Kiedy ostatnio wokół sprawy podsłuchów zrobił się szum, z przyjaciółką Carą Summers sprawdzałyśmy w internecie, co się działo z Madeline po wyrzuceniu jej ze szkoły. Nic nie znalazłyśmy. Z kolei o przeszłości Angeliki Pierce wiadomo niewiele. Nie wiem, czy to pomoże, ale chciałam to panu powiedzieć.

Hayden skinął głową z twarzą pokerzysty, choć był nadzwyczaj podniecony.

– Cieszę się.

Rowena podała mu kopertę.

– To rezultaty naszych poszukiwań, podstawowe informacje. Podejrzewamy, że wiele jest fałszywych. Na pewno ma pan inne kanały, żeby to sprawdzić. Jest także zdjęcie Madeline, które Cara dostała od koleżanki.

Hayden podziękował Rowenie i Colinowi, pożegnał się i ruszył z powrotem. Jeśli Angelica to Madeline Burch, mogła skłonić Halla i Amesa, by wykonali jej zlecenie, a potem wzięli na siebie winę. To by pasowało do jej zachowania w szkole.

Podczas jazdy do hotelu w głowie Haydena przewijały się różne scenariusze. Pełen energii dzięki nowemu tropowi, który mógł wskazać drogę do istotnych odpowiedzi, kartą magnetyczną otworzył drzwi apartamentu. Powitała go cisza, więc na palcach ruszył do pokoju Josha. Syn spał spokojnie. Hayden uśmiechnął się z ulgą i wrócił do salonu. Później podziękuje Lucy...

Nagle zobaczył ją zwinętą na kanapie i wstrzymał oddech. Była do bólu piękna, jasne włosy leżały na kremowym policzku. Wspomnienie jej skóry obudziło jego zmysły. Tak dobrze pamiętał zapach jej włosów, łuk biodra. Jej dotyk z początku był jak muśnięcie piórkiem. Na wpół świadomie przykucnął obok kanapy i poczuł na twarzy oddech Lucy.

Głos rozsądku kazał mu odejść, nim Lucy się obudzi, ale go nie posłuchał. Jej skóra była jak porcelana. Przez sen rozchyliła wargi. Czy o nim śniła? Bo jego sny wypełniała Lucy. Pochylił się i pocałował ją lekko. Zamknął oczy. Teraz już się odsunie. Gdy tylko zapisze w pamięci tę chwilę.

Lucy poruszyła wargami, muskając jego usta, i podniosła powieki. Teraz powinien się odsunąć, ale ona tylko się uśmiechnęła i wsunęła palce w jego włosy.

– Hayden – szepnęła i znów go pocałowała.

Gdy uniosła się na łokciu, otoczył ją ramieniem i przytulił do piersi. Otoczył go jej ciepły zapach. Był stracony. Bał się, że traci także zmysły.

Jednak cień przytomności pozostał, na peryferiach świadomości mrugało ostrzegawcze światełko. Próbował je zasłonić, ulec tej pokusie, lecz w głębi duszy wiedział, że to nie w porządku.

Położył dłoń na karku Lucy, jeszcze raz ją pocałował, a potem oderwał od niej wargi i usiadł na piętach.

– Lucy – rzekł cicho – jestem u kresu wytrzymałości. – Oparł czoło o jej czoło. – Pragnę cię, ale z wielu powodów nie mogę się z tobą kochać.

Zwilżyła wargi, ponownie przyciągając do nich uwagę Haydena. Zamrugnęła, jakby dopiero się obudziła, a potem sennie się uśmiechnęła.

– Będzie dobrze. Chodź, przecież się tu mieścimy.

Sfrustrowany wsunął palce we włosy.

– Niczego bardziej nie pragnę, ale wiesz, że to niemożliwe.

Usiadła i przetarła oczy. Teraz jeszcze bardziej chciał ją wziąć w ramiona, więc podszedł do drugiej kanapy, by znaleźć się w bezpiecznej odległości. Choć jeśli Lucy znów wysunie język i zwilży wargi, ten dystans przestanie być przeszkodą.

Lucy podciągnęła pod siebie nogi i kiwnęła głową.

– Okej, coś ci proponuję.

– Proszę.

Uniosła rękę i odliczała:

– Po pierwsze jest między nami chemia. Przyjechałeś do Waszyngtonu tylko na jakiś czas. Nie chcesz stałego związku. Praca nie pozwala ci na związek ze mną.

Skrzywił się. Ich sytuacja, kiedy Lucy ją opisała, wydawała się jeszcze bardziej beznadziejna, niż kiedy o niej myślał. Mimo to skinął głową, gotów słuchać dalej.

– W takim razie zostaje nam przelotny potajemny romans – oznajmiła zadowolona z siebie. Chciał jej przytaknąć, jednak zmarszczył czoło.

– To znaczy co? Będziemy tylko z sobą sypiać?

– Tylko seks – potwierdziła.

Czy mówiła poważnie? Jego ciało było do tego gotowe, ale pomysł był szalony. Lucy chyba jednak nie żartuje.

– Śledztwo...

– Oboje sprzeniewierzyliśmy się zasadom. – Zaczesała włosy za uszy. – Ale czy spanie ze mną przekonało cię o niewinności Grahama?

– Nie. – Nic poza niezbitymi dowodami by go o tym nie przekonało.

Lucy przekrzywiła głowę.

– Czy z powodu naszej zażyłości zmienisz swoje wnioski?

– Mowy nie ma. – W jego pracy liczyła się przede wszystkim uczciwość.

– No to wszystko gra – stwierdziła. – Możemy mieć romans.

– Romans – powtórzył.

Nie miał siły na tę rozmowę. Z trudem nadażał za rozumowaniem Lucy. Podszedł do okna z nadzieją, że ruch i widok Waszyngtonu nocą go otrzeźwią.

– Zgodziłabyś się na to? – Pragnął Lucy jak żadnej innej kobiety, ale jej nie wykorzysta. To wbrew jego zasadom.

Ściągnęła brwi i spuściła wzrok na swoje dłonie.

– W tej chwili nie chcę się poważnie wiązać. Ty musisz skupić się na synu i pracy, ja na karierze. – Urwała. – Z powodu pozycji ojca i mojego ojczyrna muszę pracować dwa razy ciężiej, żeby udowodnić, że jestem niezależna. Włożyłam już w to tyle wysiłku, że ostatnią rzeczą, jakiej mi trzeba, jest związek ze starszym, bogatym i ustosunkowanym mężczyzną.

Do tej pory Hayden nie spojrzał na to z jej perspektywy. Miała tyle samo co on do stracenia. Mimo to pragnęła go tak bardzo, że zaproponowała romans. Podszedł do kanapy, przysiadł i ujął jej dłonie.

– Nasz romans potrwa do dnia mojego wyjazdu, oboje w to wejdziemy z pełną tego świadomością. – Udało mu się powiedzieć to spokojnie.

– Więc chcesz? – spytała zaskakująco niepewnie.

– Bardziej niż potrafię wyrazić. Ale muszę postawić warunki. – Puścił jej dłonie i wstał. – Po pierwsze, trzymamy to w tajemnicy. To nie może też wpłynąć na nasze śledztwo.

– Zgoda.

Dreszcz przebiegł mu po plecach. Więc to się naprawdę stanie? Zanim się odezwał, odchrząknął.

– Nie będziemy się kochać w tym apartamencie. To moje biuro, tu pracuję i spotykam się z ludźmi. Będziemy to robić u ciebie, i tylko w ciągu dnia, kiedy Josh jest z nianią. To nam pomoże nie mieszać romansu ze śledztwem.

– To ma sens – przyznała.

Hayden przed nią przyklęknął, nie chciał żadnych nieporozumień.

– Jeśli okaże się to dla ciebie zbyt trudne, obiecuję, że mi powiesz.

Kiwając głową, ujęła jego twarz.

– Obiecuję, jeśli ty obiecasz mi to samo.

– Jasne. – Ledwie mówił, gdy była blisko.

– Jutro będę pracować w domu.

Natychmiast przyjrzał się w myśli swoim planom.

– Rano nie jestem umówiony. Będę o wpół do dziesiątej. – Lucy zwilżyła wargi. – Ale jeśli w tej chwili nie wyjdiesz, zaczniemy od razu.

Z figlarnym spojrzeniem chwyciła torebkę i niemal pobiegła do drzwi, a chwilę potem Hayden zastanawiał się, jak on przeżyje do dziewiątej trzydzieści.

Nazajutrz dziesięć po dziewiątej usłyszał stukanie do drzwi apartamentu. Tego ranka był umówiony tylko z Lucy, za dwadzieścia minut... by rozpocząć ich romans. Był już gotowy do wyjścia. O dziewiątej niania zabrała Josha, potem przez dziesięć minut Hayden nerwowo przeglądał papiery, żałując, że nie może popchnąć wskazówek zegarka.

Za drzwiami stała Angelica Pierce w obcisłej czerwonej sukni, uśmiechając się powiększonymi botoksem wargami.

– Hayden, kochany – powiedziała.

– Witam panią, Angelico. – Z pomocą przyszło mu doświadczenie. Uśmiechnął się, nie zdradzając irytacji, że spóźni się do Lucy, ani podejrzeń wobec Angeliki po spotkaniu z Roweną. – Byliśmy umówieni?

– Nie. – Ocierając się o niego, weszła do pokoju. – Byłam w okolicy i pomyślałam, że wpadnę. Zobaczę, czy mogę ci pomóc.

– Chce mi pani pomóc? – spytał, chowając ręce do kieszeni.

– Oczywiście. Ludzie mierzą wszystkich dziennikarzy jedną miarą. Im szybciej sprawa się wyjaśni, tym lepiej dla wszystkich stacji. – Usiadła na kanapie i poklepała poduszkę obok siebie. – Siadaj, Hayden, pogadamy.

Widok Angeliki na kanapie, gdzie całował Lucy, był potwornie irytującym zgrzytem.

– Proszę wybaczyć, mam spotkanie.

– Och, kochany, myślę, że znajdziesz dla mnie czas. – Rękaw jej sukni zsunął się, odsłaniając opalone ramię.

Hayden miał chęć wyrzucić ją za drzwi, mimo to przypatrywał się tej pozie. To oczywiste zaproszenie. Jeśli źle to rozegra, Angelica może zareagować histerycznie. Istniała szansa, że coś jej się wymknie, coś zdradzi...

– Angelico – rzekł uprzejmie – muszę wyjść.

Podniosła się z kanapy i stanęła obok niego. Zbyt blisko. Gdy się odsunął, ruszyła za nim.

– Hayden, nie traćmy czasu. – Jej uśmiech przypominał mu jednocześnie seksowną kocicę i rekina. – Wiem, że jesteś mną zainteresowany, ty też mi się podobasz.

Skrzyżował ramiona na piersi.

– Nic z tego nie będzie, ani teraz, ani nigdy.

Na długą chwilę zapadła cisza. Potem, jakby ktoś nacisnął przycisk, Angelica szarpnęła go za rękaw, a jej niebieskie oczy zabłyśły wściekłością.

– To przez nią, tak? – Wycelowała palec z czerwonym paznokciem w stronę drzwi.

– To znaczy przez kogo?

– Lucy Royall. – Wypluła te słowa z pogardą. – Ostatnio tylko o niej chciałeś rozmawiać. Spodobała ci się, co?

Hayden się zaniepokoił. Sądził, że to on stanie się obiektem złości Angeliki, a nie Lucy. Mina chyba go zdradziła, bo Angelica uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Nie przejmuj się, kochany, wszyscy faceci lecą na księżniczkę. Ale pozwól, że dam ci

przyjacielską radę. – Spojrzała na niego z diabelskim błyskiem w oku. – Twoja księżniczka prowadzi przeciwko tobie śledztwo. Wkrótce ANS nada kompromitujący cię materiał. Wczoraj wieczorem słyszałam to od samego Grahama Boyle’a.

Poczuł, jakby jakaś lodowata ręka ścisnęła go za serce. Lucy go oszukuje? Zbiera na niego materiały, mówiąc, że chce mu pomóc? Nie uwierzy, że jest tak fałszywa. Chociaż... jak dobrze ją znał? Może jest do tego zdolna. A jeśli tak, czy romans jest elementem jakiejś gry?

Jakkolwiek było, nie zamierzał się tym dzielić ze stojącą przed nim kobietą.

– Na panią chyba już pora. – Ruszył do drzwi.

– Oczywiście. – Tym razem przybrała pozę powierniczki. – Kiedy będziesz gotowy do rozmowy, daj mi znać. Pamiętaj, że mogę ci pomóc. A na razie – założyła torebkę na ramię i przekroczyła próg – nie mów tej małej aktoreczce niczego, czego nie chciałbyś zobaczyć w wiadomościach w porze największej oglądalności.

Trzy minuty później jechał wypożyczonym samochodem do domu Lucy. Zaplanowali romantyczne spotkanie, ale teraz wykorzysta ten czas inaczej. Musi poznać prawdę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dochodziła dziesiąta, kiedy zobaczyła samochód Haydena przed domem. Poczula motyle w brzuchu i spojrzała na swoją kremową sukienkę, pod którą miała koronkową lawendową bieliznę. Ten strój wydał jej się odpowiedni na początek romansu, choć dwa razy się przebierała i przez dziesięć minut rozważała, czy nie zrobić tego po raz trzeci.

Z walącym sercem otworzyła drzwi.

– Spóźnił się pan, panie Black – powiedziała zalotnie, a zaraz potem dostrzegła jego minę.
– Co się stało?

Hayden wszedł do środka, a potem odwrócił się do niej z rękami na biodrach.

– Przygotowujesz program, który ma mnie zdemaskować?

– Skąd wiesz? – zapytała szeptem.

– Zapomnieliśmy dodać zasadę o niezbianiu przeciw sobie materiałów, dopóki z sobą śpimy.

Ledwie zdołała zrobić krok naprzód.

– Hayden...

Ignorując ją, przeszedł przez pokój i oparł rękę na framudze okna. Patrzył na podwórze na tyłach domu.

– Ja przynajmniej byłem szczerzy. Od początku wiedziałeś, że podejrzewam Grahama i że moim zdaniem ty go chronisz. – Odwrócił się ze zmrużonymi oczami. – Najwyraźniej nie zasługuję na taką samą uprzejmość.

– Okej, jesteś zły. Masz do tego prawo.

Zaśmiał się z niedowierzaniem.

– To bardzo szlachetne z twojej strony.

– Twoje śledztwo może zniszczyć życie niewinnego człowieka. – Jej ojczyma, który dla niej był samą dobrocią. – Graham może stracić firmę, reputację, nawet wolność. Są w ANS ludzie, którzy by w tym pomogli. Uważasz, że w tej sytuacji nie mielibyśmy planu B?

– Że Boyle i ANS będzie miało plan B? To jasne. Ale że ty to prowadzisz? – Przyszpilił ją wzrokiem. – Tak się nie traktuje mężczyzny, z którym się sypia. To obrzydliwe.

– Masz rację. Przepraszam. – Opadła na kanapę. – Kiedy Graham mnie o to poprosił, spotkałam cię tylko raz. Nie wiedziałam, czy mogę ci ufać.

– Teraz mi ufasz?

– Tak. – Westchnęła. – Nie wiem, co się stało, ale tak.

– Więc czemu mi o tym nie powiedziałaś?

Miał prawo o to pytać, ona sama zadawała sobie to pytanie.

– Chyba miałam nadzieję, że szybko znajdziesz winnego i śledztwo zostanie zakończone, więc dyskredytacja twojej osoby nie będzie potrzebna.

– A jeśli zajęłoby mi to więcej czasu? – Zaczął krążyć po pokoju. – Powiedziałabyś mi przed emisją materiału czy dowiedziałbym się o tym razem z całym światem?

– Przysięgam, że bym cię uprzedziła. Bardzo mi przykro, Hayden. Spróbuj postawić się w mojej sytuacji. Mój szef, mój ojczym, którego kocham, prosi mnie, żebym w tajemnicy wykonała pracę, która ma go uratować. Poznałam cię dopiero parę tygodni temu. Miałabym zdradzić Grahama i być lojalna wobec ciebie?

– Byłaś rozdarta między rodziną i kochankiem.

– Nasza relacja przekracza wszelkie granice, prawda?

Westchnął i przysiadł przed nią na niskim stoliku.

– Tak, myślałem, żeby przekazać sprawę komuś z firmy.

– Nie. – Chwyliła go za rękę. – Proszę, nie rób tego.

– Myślę, że Graham jest winny. Lepiej dla ciebie, żebyś poszukała szczęścia z kimś innym.

– Uważasz, że jest winny, ale jesteś uczciwy. Kiedy znajdziemy dowody, które oczyszczą Grahama z zarzutów, będziesz go szanował. Jesteś naszą największą nadzieją. – Mówiła szczerze, ale coś silniejszego nie pozwalało jej się z nim rozstać.

Patrzył na nią chwilę, a ona wstrzymała oddech, czekając na jego decyzję. W końcu skinął głową. Uśmiechnęła się z wdzięcznością i uwolniła jego dłonie.

Potał świeżo ogoloną brodę.

– Mówiłaś, że są w ANS ludzie, którzy chętnie by Grahama wrobili. Czemu tak myślisz?

Wstała i bosy przeszła do kuchni, napełniła wodą dwie szklanki. Hayden ruszył za nią.

Kiedy go zobaczyła opartego o kuchenny blat, w ustach jej zaschło. Rzadko przyjmowała w domu gości, zwykle spotykała się z przyjaciółmi w mieście. Może gdyby widziała u siebie więcej mężczyzn, nie byłaby tak obezwładniona obecnością Haydena.

Wypiła łyk wody i odezwała się:

– Sam powiedziałaś, że ktoś pociągał za sznurki. Ktokolwiek to jest, nie zamierza za to odpowiadać. – Wypiła kolejny łyk, po czym znieruchomiała. – Kto ci powiedział, że chcę cię skompromitować?

– Angelica – odparł. – Przyjechała do mnie, próbowała mnie uwieść, a potem dała mi przyjacielską radę, żebym ci nie ufał.

Na słowa „próbowała mnie uwieść” serce Lucy zamarło.

– To ona stoi za podsłuchami.

– Chyba masz rację. – Wstawił do zlewu szklankę.

Chyba ma rację? Czyżby wreszcie dojrzał prawdę?

– Więc Graham jest niewinny?

– Nie. – Pokręcił głową. – Musiał o tym wiedzieć, może razem pracowali, ale podejrzewam, że ona była mózgiem tej operacji.

Lucy skrzyżowała ramiona.

– Przekonasz się, że zdobędziemy dowody niewinności Grahama. – Ojczym nigdy nie naruszył prawa. Nie był pierwszym człowiekiem, który zaufał niegodnemu zaufania podwładnemu. – A co z tą próbą uwiedzenia? – Uśmiechnęła się zadowolona, że Hayden odrzucił umizgi innej kobiety.

– Nie ma o czym mówić. Ale ona nie kryła, że szczerze cię nienawidzi.

– Zawsze mnie nienawidziła. – Po tygodniu pracy w ANS Lucy się z tym pogodziła.

Wszystkich, którzy znajdowali się niżej od niej w hierarchii służbowej, Angelica traktowała źle. Ze specjalnym uwzględnieniem Lucy. Zresztą to samo dotyczyło Marnie i Mitcha.

Hayden wziął ją za rękę.

– To było coś więcej niż nienawiść. – Patrzył z napięciem, a nie należał do ludzi, którzy mają problem ze znalezieniem słów. – Nigdy nie miałyście jakiegoś starcia?

– Zawsze myślałam, że w pracy mnie nie znoszą, bo jestem pasierbicą właściciela stacji.

– Może. Ale czemu ona jest bardziej mściwa od pozostałych? Jeśli potrafi manipulować co najmniej dwiema osobami i sprawić, że ją kryją, nie można jej lekceważyć.

– Nic mi nie robi – odrzekła Lucy.

– Lucy, Angelica skrzywdzi cię, jeśli tylko znajdzie okazję. Chcę, żebyś była przy mnie, żebym mógł cię chronić. Powiedz w ANS, że musisz się trzymać blisko mnie, pracując nad tym cholernym kompromitującym materiałem.

Poczuła dziwny chłód. Wiedziała, że Angelica jest pozbawiona etyki zawodowej, ale to było coś innego.

Uwolniła dłonie z uścisku Haydena i objęła się ramionami. Kiedyś postrzegła dziennikarstwo jako drogę poszukiwania prawdy. Taśma z nagraniem Halla i Amesa zatrudniających hakerów nie zrobiła na niej wrażenia, bo już wcześniej uważała ich za drani. Angelica była gwiazdą dziennikarstwa i zanim Lucy zaczęła pracować w ANS, była jej idolką.

– Nie jestem dzieckiem, które potrzebuje opieki. Dam sobie radę.

– Wiem, że nie jesteś dzieckiem. – Przesunął palce po jej ramieniu i przyciągnął ją do siebie. – Pozwól, żebym cię chronił.

Czuła ciepło Haydena, lecz starała się mu nie ulec.

– To nie twoje zadanie – rzekła, wtulona w jego ciało.

Hayden zsunął dłonie na jej biodra.

– Chcę cię chronić. Chcę, żebyś była bezpieczna.

Rozłożyła palce na jego piersi i spojrzała mu w oczy, by pojął, jakie to dla niej ważne.

– Nie chcę, żebyś widział we mnie kogoś, kim musisz się opiekować.

– Widzę wiele rzeczy. Twoją odwagę i determinację, twoje kuszące kształty. Widzę, że ktoś, kto chyba jest szalony, jest twoim wrogiem. Widzę, że nie mogę przestać myśleć o tym, żeby się z tobą kochać. Widzę, że...

– Stop. Wróć do poprzedniego zdania.

Uniósł jej dłoń do warg i pocałował palec po palcu.

– Że nie mogę przestać myśleć o tym, żeby się z tobą kochać?

Lucy zabrakło tchu.

– Tak. Rozwiń to.

– Śnię o tym i budzę się z tą myślą – odrzekł, odwracając się tak, że Lucy znalazła się w pułapce między nim i blatem.

– Zaczynaj od snów.

Spojrzał na nią z pełnym obietnic uśmiechem.

– W ulubionym śnie leżę w łóżku w moim domu w Nowym Jorku. A ty wślizgujesz się do pokoju i wsuwasz się pod kołdrę.

– Co mam na sobie?

– Nic – odparł szeptem. – Dlatego to mój ulubiony sen.

Zamknęła oczy.

– Co się dzieje, kiedy już jestem pod kołdrą?

Poczuła na policzku świeżo ogoloną brodę Haydena, który przycisnął wargi do jej ucha.

– Staram się, żebyś dobrze się bawiła.

– I dobrze się bawię?

– O tak. – Szczypnął zębami koniuszek jej ucha. – Z entuzjazmem okazujesz wdzięczność.

Kiedy się obudziłem, byłem zdziwiony, że cię nie ma.

Taki prosty sen, a tak ją podniecił.

Objęła go za szyję.

– Brzmi jak sen, który ma się urzeczywistnić.

– Pracuję nad tym. – Rozejrzał się. – Jest tu sypialnia?

– W końcu korytarza. Opowiedz mi o myślach, z jakimi się budziłeś.

Wziął ją na rękę i wyszedł z salonu.

– Dotyczą głównie żalu.

– Żalu? – Położyła dłoń na jego policzku. – Że się ze mną kochałeś?

– Tak, mam listę zażaleń. – Wskazał na otwarte drzwi sypialni, a ona skinęła głową.

– Na przykład?
– Było za szybko – mruknął jej do ucha. – Nie zdążyłem zrobić tego, co chciałem. –
Położył ją na narzucie. – Posmakować twojej skóry w miejscu, gdzie schował się wisiorek z brylantem.

Powoli rozwiązywał jej portfelową sukienkę. Gdy dotknął lawendowej koronki, a potem opuścił głowę pomiędzy piersi, Lucy wstrzymała oddech. A kiedy delikatnie chwycił jej pierś zębami, wygięła się, oferując mu więcej, pragnąc więcej.

Gdy znów podniósł głowę, oczy miał czarne jak noc.

– Poczuciu gładkiej jak jedwab skóry po wewnętrznej stronie uda. – Zgiął jej nogę w kolanie. Pocałunkami wyznaczył ścieżkę na jej brzuchu i wokół biodra, palcami pieszcząc wewnętrzną część uda. – Nie zostałem dość długo w miejscach, gdzie chciałem zostać. – Do palców dołączył język, a Lucy mało się nie rozplynęła. – Nie znoszę żałować, że czegoś nie zrobiłem, więc jeśli ciebie też to dotyczy, zaraz to naprawię.

– Zapraszam – powiedziała bez tchu.

Wydawało się, że przez niezliczone godziny Hayden powoli doprowadzał ją na skraj spełnienia, po czym bezlitośnie przenosił uwagę na całkiem inne miejsce, po drodze pozbawiając ją kolejnych części ubrania. Cały ten czas dotykała jego ramion, brzucha, włosków na udach, każdego fragmentu ciała, którego mogła sięgnąć.

Ona też pozbawiała go ubrania, aż oboje zostali nadzy. Wiedziała, że to nie potrwa wiecznie, ale na razie Hayden należał do niej. Tego dnia i przez kilka kolejnych dni będzie miała prawo do jego ciała, a on skupi na niej uwagę. W tej chwili nie chciałyby się znaleźć w żadnym innym miejscu na świecie.

Spojrzał jej głęboko w oczy i pocałował.

– Lucy – rzekł po chwili schrypniętym głosem. – Nigdy nikogo tak nie pragnąłem. – Pokręcił głową z niedowierzaniem.

Uniósł jej zgiętą w kolanie nogę i nie przerywając kontaktu wzrokowego, wszedł w nią. Lucy krzyknęła. Hayden rozpoczął powolny, a potem coraz szybszy taniec, a ona nie miała pojęcia, że można pożądać tak mocno. Nie zwalniał, kazał jej wspinać się coraz wyżej, i robił to razem z nią. A gdy po osiągnięciu szczytu spadała znów na ziemię, odpuścił. Nigdy nie czuła się tak bezpieczna ani tak wielbiona. Nigdy nie czuła się tak bardzo sobą. Czy jakikolwiek inny mężczyzna zdoła to jeszcze sprawić?

Później tego popołudnia siedziała w gabinecie Grahama z dyszącym buldogiem u stóp. W pudełku na jej kolanach leżała fotografia piętnastoletniej Lucy stojącej między Grahamem i matką, którzy patrzyli na nią rozpromienieni. Ojczym kazał zrobić kopię zdjęcia i wręczył je Lucy, kiedy parę minut temu weszła do gabinetu.

– Dziękuję – powiedziała wzruszona.

– Wiem, że za nią tęsknisz. – W jego głosie też dały się słyszeć emocje.

Dotknęła twarzy matki na zdjęciu.

– Tak. – Graham regularnie dawał jej prezenty, ale ten był bezcenny.

– Jak twoje śledztwo? – Zmienił temat, jak zawsze, gdy robiło się zbyt emocjonalnie. – Jesteśmy gotowi, żeby zacząć produkcję?

Lucy poczuła, że się czerwieni.

– Jeszcze nie.

– Niczego się nie dowiedziałaś?

Umysł Lucy wypełnił strumień obrazów. Wiele się dowiedziała na temat Haydena Blacka – że ma umięśniony brzuch, ciemny zarost, jaki ma wyraz twarzy, kiedy szczytuje...

Zdjęła kłaczek ze spódnicy i wzruszyła ramionami.

– Chyba nie ma żadnych tajemnic. Niedawno został samotnym ojcem, jest uczciwy. – Poszukiwania doprowadziły ją do drobnych spraw, na przykład nie najlepszych relacji z teściami i hucznych zabaw w czasach studenckich, ale to za mało. Nie warto o tym wspominać.

Graham machnął ręką z irytacją.

– Musiałaś na coś trafić.

– Prawdę mówiąc, trafiłam na pewną przeszkodę. – Lucy obcasem pogłaskała Rosie. – Jak bardzo ufasz Angelice Pierce?

– To dobra dziennikarka. Ma świetny instynkt.

– Powiedziała Haydenowi, że przygotowuję materiał, który ma go skompromitować.

Graham szeroko otworzył oczy.

– Cholera jasna.

– Myślałam, że z nikim innym się tym nie podzielisz.

– Przyszła do mnie wczoraj zmartwiona, że śledztwo Blacka narobi stacji problemów.

Powiedziałem jej, że się zabezpieczamy. Chciałem, żeby to ona zaprezentowała ten materiał, więc prędzej czy później by się o tym dowiedziała. – Wziął pióro i postukiwał nerwowo o biurko. – Poszła z tym do Blacka?

Poszła z tą informacją i bonusem: chciała go uwieść.

– Wpadła do niego dziś rano.

– Pewnie myślała, że wywrze na niego nacisk, żeby się wycofał.

Lucy przygryzła wargę zdumiona. Czy Graham jest aż tak ślepy?

– Do końca tej sprawy – podjęła ostrożnie – nie powinieneś jej ufać.

– Bzdury. Angelica nie kasa ręki, która ją karmi. Na pierwszym miejscu stawia interes firmy. – Rzucił pióro i wyjął z szuflady tabletki na nadkwaśność. – Jak Black to przyjął?

Biorąc pod uwagę, co robili tego ranka, mogłaby powiedzieć, że przyjął to bardzo dobrze.

– Pozwoli mi dalej pomagać sobie w śledztwie. Przekonałam go.

Uśmiechnął się, jakby pomyślał, że okłamała Haydena. Lucy знаła Grahama jako twardego biznesmena, ale – pewnie naiwnie – sądziła, że od swoich dziennikarzy oczekuje uczciwości.

Co wobec tego z jej planami zawodowymi? Jeśli nie zechce bawić się w ich piaskownicy, gdzie obowiązują płynne zasady, czy może wiązać z tym przyszłość?

– Muszę wracać do Haydena. – Sięgnęła po torbę i wstała. – Obiecałam, że po południu mu pomogę.

Graham ściągnął brwi.

– Chyba za bardzo się z nim nie zbliżyłaś, co? Nie daj się nabrać i nie współczuj mu. To błąd nowicjuszy.

Pomyślała o rozciągniętym na łóżku Haydenie, który leniwie się do niej uśmiechał, kiedy przyniosła mu grzankę i kawę.

– Nie, nie jesteśmy z sobą blisko.

– To dobrze. Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

Zaczęła się zastanawiać, kto może na nią liczyć. I na kogo ona może liczyć. Spojrzała na rodzinną fotografię i wsunęła ją do torby. Graham może na nią liczyć, a ona może liczyć na Grahama. Są rodziną.

Po raz ostatni podrapała Rosie za uchem, krótko uściskała Grahama i wyszła.

Hayden patrzył na dwa zdjęcia na ekranie laptopa. Podobieństwo było oczywiste. Sięgnął po komórkę i wybrał numer Lucy.

– Możesz przyjechać? – spytał. W ciągu ostatnich dni nabrali zwyczaju spędzania prywatnych chwil w jej domu, zachowując dyskrecję. Ona zaś po południu lub wieczorem wpadała do hotelu, by omówić kwestie dotyczące śledztwa. Teraz była siódma rano, Lucy szykowała się do

pracy, ale jego odkrycie nie mogło czekać.

– Jasne, a co się stało?

Nie chciał mówić przez telefon, więc odparł jedynie:

– Znalazłem coś, co chciałabyś zobaczyć.

– Zaraz będę.

Do przyjazdu Lucy przygotował pokaz zdjęć, które otrzymał z biura, i posadził Josha na wysokim krzeselku, by chłopiec zjadł śniadanie. Kiedy otworzył drzwi, skradł Lucy całusa, ale nim wciągnął głębiej jej kwiatowy zapach, poprowadził ją do komputera.

– Co masz? – Jej oczy błyszczały z ciekawości. Pocałowała Josha w czubek głowy i usiadła na krześle, kładąc rękę na udzie Haydena.

Hayden zamarł. To miał być przelotny romans – czyżby się zaangażował? Nie, na to sobie nie pozwoli. Nie ma przyszłości dla samotnego ojca z Nowego Jorku i dwudziestodwuletniej księżniczki z Waszyngtonu. Ignorując jej dotyk, odwrócił do niej ekran laptopa i dał Joshowi łyżeczkę duszonych owoców.

– Znalazłem zdjęcie dziewczynki, która nazywała się Madeline Burch. – Kliknął myszką i na ekranie pojawiło się zdjęcie dziewczynki z popielatymi włosami, pospolitymi rysami i bezbarwnymi oczami. – Kiedy spotkałem się z Roweną Tate na lotnisku, powiedziała, że ma podejrzenia co do pewnej Madeline Burch. Dała mi jej zdjęcie z lat szkolnych, ale ja znalazłem lepsze i wysłałem je do biura. Popracowali nad nim i przysłali mi to.

Podał Joshowi drugą łyżeczkę owoców i znów kliknął myszką. Pokazała się ta sama dziewczyna, tyle że z jasnymi prostymi włosami. Po kolejnym kliknięciu miała niebieskozielone oczy, a później pełniejsze wargi.

– Gdyby Madeline ufarbowała włosy, nosiła kontakty, powiększyła usta i zoperowała nos – znów kliknął myszką – kogoś by nam przypominała.

– Angelica – mruknęła Lucy. Wzięła od niego łyżeczkę i zaczęła karmić Josha.

– Angelica Pierce nazywała się kiedyś Madeline Burch. Dwa lata po maturze ślad po Madeline zaginął. Informacje na temat Angeliki sięgają do lat szkolnych, ale moi ludzie odkryli, że wszystkie są fałszywe. Próbowala zatrzeć za sobą ślady, i do pewnego stopnia jej się to udało.

– To poważna zmiana wizerunku.

– Prawda. – Znów kliknął na zdjęcia. – Moje pytanie brzmi, czy zrobiła to, żeby zacząć od nowa, zwiększyć swoje szanse zawodowe...

– Czy coś ukrywa? – dokończyła za niego.

Kiwnął głową.

– Odbyłem kilka rozmów telefonicznych, koleżanki ze szkoły nie mają kontaktu z Madeline. Wychowała ją samotna matka, która już nie żyje. Kilka kobiet pamięta, że Madeline chwaliła się bogatym ojcem, którego nazwiska nie mogła albo nie chciała podać. Kazałem moim ludziom dotrzeć do jej świadectwa urodzenia, ale nie ma tam nazwiska ojca.

– Założę się, że nie znajdziemy nikogo, kto znał Angelicę Pierce jako dziecko.

– Na razie nikogo takiego nie znalazłem. – Bawił się piórem. – Poza tobą nie znam też nikogo, kto powiedziałby o niej złe słowo. Hall i Ames ją wychwalali, choć jestem przekonany, że ich wrobiła.

Kiedy Josh skończył jeść, Hayden wytarł mu buzię, a Lucy zaniósła miseczkę do zlewu.

– Musi ich czymś szantażować – rzekła przez ramię.

– Zgadza się. – Zdjął Josha z krzeselka i posadził na kanapie z zabawkami. – Jeśli zadała sobie tyle trudu, żeby zmienić wizerunek, niemożliwe, żeby kogoś wrobiła i zostawiła ślad. Musiała mieć podstawy do szantażu, zanim wybrała Amesę i Halla.

– Wiesz co – rzekła Lucy – wspomniałam Grahamowi, że Angelica mnie wydała. A on

wciąż jej ufa.

Spojrzał na nią uważnie, szukając drugiego dna w jej słowach, lecz nic takiego nie znalazł. Naprawdę nie miała pojęcia, że Boyle stał za nielegalną działalnością ANS. Haydena ogarnęła złość, że w swoje brudne interesy Boyle włączył tak czystą osobę jak Lucy.

Jeśli podzieli się z nią myślami, Lucy mu nie uwierzy. Jak zwykle będzie lojalnie bronić ojczyzna, choć drań na to nie zasłużył. Powiedział zatem:

– Angelica zaszła tak daleko dzięki temu, że potrafi wzbudzić w ludziach zaufanie.

Lucy wyjęła z torby babeczkę, odłamała kawałek i podała Haydenowi.

– Cytryna i mak. Kupiłam po drodze.

Hayden wziął kawałek ciastka, patrząc znów na ekran laptopa. Wszystkie drogi prowadziły do Angeliki, ale nie mieli mocnego dowodu. Jeszcze nie.

Lucy wytarła ręce.

– Co teraz? Nie możemy czekać, aż jej się noga powinie.

– Jadę do Fields w Montanie. Cała ta nieszczęsna historia zaczęła się w miejscu narodzin prezydenta. Założę się, że tam zaczyna się też historia przestępczej działalności Angeliki. Jeśli zdobędę dowody, złapię ją.

To w Fields Eleanor Albert zaszła w ciążę z Tedem Morrowem, to tam Eleanor i dziecko zniknęły. Dziennikarze krążyli po mieście od chwili, gdy Morrow oświadczył, że będzie kandydował na urząd prezydenta. Od ujawnienia historii o Arielli Winthrop do dziennikarzy dołączyli śledczy i policja. Odkrycie podsłuchów doprowadziło do śledztwa Kongresu.

Kaperujący hakerów Hall i Ames prosili ich szczególnie o potwierdzenie istnienia nieślubnego dziecka prezydenta. Kto pierwszy trafił na tę historię? Pora porozmawiać z mieszkańcami Fields. Podsłuchana przez Lucy rozmowa o Nancy Marlin, przyjaciółce Barbary Jessup, była tropem, od którego Hayden chciał zacząć.

– Długo cię nie będzie? – zapytała Lucy.

– Dwa dni. – Dwa dni za długo zostawi Lucy samą w Waszyngtonie. Mówią o zagrożeniu ze strony Angeliki, nie żartował. Nie chciał ryzykować. – Jedziesz ze mną.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Patrzyła na Haydena rozdarta. Dwa dni rozłąki wydawały się wiecznością, więc wspólny wyjazd do Montany był kuszący. Ale w jego głosie słyszała niewypowiedziane słowa, które kazały jej myśleć, że za zaproszeniem kryje się coś więcej.

Cofnęła się kilka kroków, bo potrzebowała dystansu.

– Dlaczego chcesz, żebym z tobą pojechała?

– Pracujemy razem. – Wzruszył ramionami. – Możesz wziąć sobie wolne w stacji?

Była pewna, że to możliwe. Graham wciąż oczekiwał, że odkryje ponure tajemnice Haydena, więc im więcej czasu z nim spędzi, tym lepiej. Ale twarz Haydena była zbyt zatroskana.

– Kilka dni temu byłeś na mnie zły, bo ci nie powiedziałam, że chcemy cię skompromitować. Stwierdziłeś, że jesteś ze mną szczery, więc bądź szczery. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Czemu chcesz, żebym z tobą pojechała?

Odsunął się z krzesłem od biurka i wstał. Nie podszedł do niej, jakby uszanował jej potrzebę dystansu.

– Nie chcę, żebyś została w mieście, gdzie jest Angelica, kiedy mnie tu nie ma. Ona ma jakąś fiksację na twoim punkcie.

– Zanim tu przyjechałeś, mieszkałam z Angelicą w jednym mieście przez wiele lat.

Hayden potrząsnął głową.

– To było wcześniej. Jej wizyta u mnie pokazała, że jest bardzo zdenerwowana. Czuje się osaczona.

– A ty uważasz, że musisz mnie chronić.

– Oczywiście. – Potarł kark. – To moje śledztwo ją do tego pchnęło. Moim obowiązkiem jest zapewnić ci bezpieczeństwo.

Znów użył tego słowa. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było to, by Hayden czuł się w stosunku do niej do czegoś zobowiązany. Czy gdyby nie różnica wieku, myślałby tak samo? Wyprostowała się.

– Sama potrafię się o siebie troszczyć.

– Wiem, Lucy, ale jeśli się nie mylę, Angelica jest zdolna do gorszych rzeczy, niż podejrzewaliśmy. – Przyciągnął ją i szepnął jej do ucha: – Wspomniałem ci, że Josh zostanie z nianią w Waszyngtonie? I że w nowym hotelu ze spa zarezerwowałem dwa apartamenty: jeden dla nas, drugi dla zachowania pozorów. – Pocałował jej ucho. – Będziesz zadowolona.

Tak, była tego pewna. Hayden uniósł jej bluzkę. Po ciele Lucy rozeszło się cudowne ciepło i wszystkie jej zastrzeżenia wyparowały.

– Okej – odparła. – Ale obiecaj, że nie będziesz mówił tego, co twoim zdaniem chcę usłyszeć, tylko prawdę.

– Obiecuję.

Kiedy recepcjonistka w hotelu w Fields podała klucz do apartamentu, Lucy podziękowała jej z uśmiechem i przesunęła się, by Hayden mógł się zameldować. Od wyjazdu czuła rosnące podniecenie. W samolocie i na obu lotniskach zachowywali się tak, jakby łączyła ich tylko zawodowa relacja.

Spojrzała na hol w drewnie i szkłe. Za ogromnymi oknami roztaczał się wspaniały widok na góry. Bywała na nartach w Fields, ale mieszkała w willi ciotki na zboczu góry i nie miała potrzeby odwiedzać miasta.

Hayden chciał rozmawiać z mieszkańcami Fields, więc zarezerwował apartament przy

główniej ulicy. Wystawny hotel w stylu alpejskim mógłby wydawać się nie na miejscu obok sklepu spożywczego i naprzeciwko oberży z wysypaną trocinami podłogą, ale teren między ulicą i frontowymi drzwiami zagospodarowano w taki sposób, by stworzyć bufor między dwoma światami Fields.

W latach, gdy obecny prezydent uczęszczał tu do szkoły, było to senne miasteczko, ale to się zmieniło. Ludzie, w tym ciotka Lucy Judith, odkryli to miejsce dla narciarzy oraz snowboardzistów i miasto zaczęło się rozwijać. Teraz Fields stanowiło hybrydę czarującej starej części miasta i lśniących nowoczesnych budynków.

Gdy Hayden się odwrócił, Lucy poczuła emanujące od niego ciepło. Niemożność dotknięcia go podczas podróży była torturą.

– Odprowadzić cię do pokoju? – zapytał.

– Dziękuję – odparła uprzejmie. – To bardzo miło z twojej strony.

Ruszyli do wind. Lucy marzyła tylko o pieszczotach Haydena, o jego wargach.

– Mam nadzieję, że nie ma pani teraz bardzo pilnych planów, pani Royall – rzekł cicho.

Lucy przeszły ciarki.

– Masz coś na myśli?

– Tak, do diabła – rzekł, kiedy winda przyjechała.

Gdy tylko znaleźli się za jej zamkniętymi drzwiami, Lucy powiedziała:

– Hayden...

Nim dodała coś więcej, przyparł ją do ściany i zaczął ją całować. Wypuściła z ręki torebkę, by dotykać Haydena wszędzie tam, gdzie mogła sięgnąć. Czowała, że drżał, co jeszcze bardziej ją podniecało. Właśnie zaczęła mu wyciągać ze spodni koszulę, gdy odezwał się dzwonek i drzwi się otworzyły.

Hayden odsunął się gwałtownie.

– Nie mogę czekać. – Wyciągnął rękę, by zatrzymać zamykające się znów drzwi. – Ta podróż była za długa.

– U mnie czy u ciebie? – zapytała.

– Wszystko jedno. – Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze. – Byle tylko było tam łóżko.

– No to tam, gdzie będzie bliżej.

Uniósł kącik warg w półuśmiechu, wysiadł z windy i zaczekał, aż Lucy podniesie torebkę. Z trudem za nim nadążała. Dogoniła go, gdy kartą magnetyczną otwierał drzwi. Objął ją w tali i wciągnął do środka.

Ledwie zdążyła zerknąć na elegancki wystrój pokoju z kominkiem i pięknym widokiem na góry, kiedy Hayden zabrał jej torebkę i wrócił do przerwane go pocałunku. Tym razem nie traciła ani sekundy, rozpięła mu pasek i rzuciła go na podłogę. Gdy sięgnęła do rozporoka, odsunął jej rękę i zdjął jej bluzkę przez głowę.

– Chcę cię dotykać. – Dotknął wargami jej ramienia, językiem delikatnie przesuwając wzdłuż obojczyka.

Lucy po omacku szukała czegoś, o co mogłaby się oprzeć. Cofnęła się, a Hayden przygwoździł ją do zimnej ściany i znów ją całował. Wyszarpnęła mu koszulę ze spodni, co chciała zrobić już w windzie, a on zdjął ją przez głowę. Poczuła na policzku jego zarost, mięśnie pracujące pod opuszkami jej palców. Hayden rozpiął i zrzucił spodnie, kopnął je na bok, potem pozbył się bokserów i uniósł jej spódnicę.

– Gumka? – spytała za podpowiedzią chyba ostatniej czynnej komórki w mózgu.

Hayden pokazał opakowanie prezerwatywy.

– Wrzuciłem dwie do kieszeni na wypadek nagłej potrzeby.

– To jest nagła potrzeba. – Wzięła od niego pakunek, rozerwała go i sama włożyła mu

prezerwatywę.

Zaraz potem Hayden ją uniósł, a ona objęła go nogami w pasie. Lekko odepchnęła się od ściany, by znaleźć się na odpowiedniej wysokości i wsunęła się na niego z westchnieniem, po którym zabrakło jej powietrza.

Hayden znieruchomiał.

– Wiesz, że tuż obok jest łóżko – szepnęła.

– Za daleko. – Poruszył się w niej i przestał myśleć.

Czuła na szyi jego gorące wargi. Czuła rosnącą falę napięcia, które wzmagало się z każdym dotykiem, każdym ruchem, aż stało się zbyt wielkie, by je pomieściła. Mogła tylko resztkami sił bezradnie trzymać się Haydena. Chwilę później wyszeptał jej imię, a ona ścisnęła go mocniej. Nie chciała go wypuścić. Nigdy.

Raptem ogarnął ją chłód. Nigdy? Czy zapomniała, że ma chronić serce? To tylko przelotny romans. Opuściła nogi, stanęła na podłodze i pozwoliła, by Hayden pociągnął ją do łóżka. Położył ją i przykrył, a potem wziął ją w ramiona. Zaciśnęła powieki, ignorując podniecenie, i cieszyła się tą chwilą, póki trwała. Zajmie się zranionym sercem, kiedy – jeśli – okaże się zranione.

Dwie godziny później Hayden zaparkował wypożyczony samochód przed niewielkim domem z doniczkami na ganku i wybrukowaną ścieżką, która prowadziła do drzwi frontowych. Napis na skrzynce pocztowej, Jessup, świadczył o tym, że znaleźli dom byłej pokojówki rodziny prezydenta. Instykt mówił Haydenowi, że to tu rozpoczęła się podsłuchowa odyseja Angeliki Pierce.

Lucy odpięła pas.

– Czego szukamy?

Hayden poprawił krawat. Zastanawiał się, czy dobrze zrobił, biorąc z sobą Lucy. Gdy ją przekonywał, by mu towarzyszyła, twierdził, że pomoże mu w śledztwie, choć myślał głównie o jej bezpieczeństwie.

– Hayden?

– Powiedz, że mogę ci ufać.

– Wątpisz w to? – Jej policzki się zaczerwieńczyły.

– Rozumiem, że jesteś rozdarta między mną a Grahamem.

– Już udowodniłam, że możesz mi ufać. Nie mówiłam Grahamowi o Nancy Marlin, bo mnie o to prosiłeś. Jestem po stronie prawdy, Hayden.

Trochę się uspokoił.

– Okej, ale dla jasności, to przesłuchanie jest tajne.

– Nie ma sprawy.

– Sam prowadzę przesłuchania, ale jeśli masz jakieś pytanie, daj mi znać.

– Mam być dobrym czy złym gliną? – Jej oczy zabłyśły żartobliwie, a Hayden musiał zacisnąć palce na kierownicy, by jej nie przytulić.

– Barbara Jessup nie zrobiła nic złego, więc możemy sobie podarować taką grę. Jeśli masz ochotę wejść w jakąś rolę, kiedy wrócimy do hotelu...

Zaśmiała się, otwierając drzwi, i rzuciła przez ramię:

– Najpierw załatwmy tę sprawę.

Barbara Jessup była starszą kobietą z zaczesanymi do tyłu siwymi włosami i przyjaznym uśmiechem. Kiedy otworzyła im drzwi, Hayden dokonał prezentacji i wyjaśnił, że Lucy jest pracownikiem ANS i konsultantem przy tym śledztwie. W salonie czekały na nich domowe ciasteczka i dzbanek herbaty oraz kawy. Wcześniej Hayden rozmawiał z Barbarą Jessup przez telefon, więc po paru minutach towarzyskiej pogawędki przeszli do celu wizyty. Hayden włączył sprzęt do nagrywania, wziął do ręki notes i pióro.

– Rozmawiała pani z Angelicą Pierce, która pracuje w ANS?
– O tak, dwa razy. Po raz pierwszy, kiedy prezydent Morrow był jeszcze senatorem.
Zawsze wiedziałam, że chłopak daleko zajdzie – rzekła z dumą.
– Druga rozmowa odbyła się niedawno.
Barbara poczęstowała ich ciasteczkami.
– Kiedy został wybrany, pani Pierce powiedziała, że ma jeszcze kilka pytań.
Hayden wziął ciastko z rodzynkami i orzechami.
– Powiedziała jej pani o Eleanor Albert i dziecku?
Kobieta lekko się skrzywiła.
– W pierwszej rozmowie pytała mnie o jego lata szkolne i przyjaciół, chciała wiedzieć, czy ktoś z nich tu mieszka. Podałam jej kilka nazwisk, a kiedy doszliśmy do drogiej Eleanor, powiedziałam, że nie wiem, gdzie przebywa i że nie widziałam jej, odkąd wyjechała, porzucając dziecko.
Tak jak się spodziewał, Angelica trafiła na informację, która stała się zaczątkiem tej afery.
– Wspomniała pani, że to może być dziecko prezydenta?
– Oczywiście, że nie. – Jej filiżanka zastukała o spodek. – Nie zdradziłabym rodziny Morrowów, nawet gdyby to była prawda.
– Z pewnością to doceniają – rzekł ze szczerym uśmiechem. – Kiedy Angelica Pierce była tu po raz drugi, pytała znów o dziecko?
Barbara prychnęła.
– Oczywiście. Powiedziałam, że nic nie wiem.
– A wie pani więcej, niż jej pani zdradziła?
– Wiem wiele rzeczy o wielu ludziach, także o dziecku. Co nie znaczy, że powiem to dziennikarzom. – Spojrzała znacząco na Lucy.
Lucy ściągnęła brwi, a Hayden się uśmiechnął.
– Jak mówiłem, Lucy pomaga w śledztwie, może pani jej ufać. Ma pani przyjaciół czy rodzinę, która wie o Eleanor i dziecku to samo co pani? Ludzi, z którymi po wyjeździe Angeliki mogła pani rozmawiać o tym przez telefon?
Twarz kobiety ściągnęła się w namyśle.
– Dzwoniłam do przyjaciółki, Nancy Marlin, i opowiedziałam jej o wywiadzie.
– Nancy wie o dziecku? – Hayden chciał spytać o Nancy Marlin, skoro Lucy podsłuchiwała rozmowę na jej temat, ale lepiej, że to wypłynęło z ust Barbary.
– Pracowała u Morrowów, kiedy Eleanor zniknęła, więc wie albo podejrzewa, tak jak ja.
Hayden spotkał się wzrokiem z Lucy. W jej oczach dojrzał błysk, który wielu by przeoczyło, ale on potrafił już czytać w jej myślach. Wrócił spojrzeniem do Barbary Jessup i się uśmiechnął.
– To bardzo ważne. Proszę sobie przypomnieć tamtą rozmowę. Czy któraś z was wspomniała, że to może być dziecko Teda Morrowa?
Barbara zakryła usta ręką.
– To wszystko moja wina? To przeze mnie znalazł się w kłopotach? Nie byłam pewna, czy to jego dziecko. O mój Boże, co ja zrobiłam?
Lucy podeszła do Barbary i położyła jej dłoń na ramieniu.
– Nie, to nie pani wina. Podczas wywiadu nie wyjawiała pani tajemnicy Morrowów, bardzo dobrze się pani zachowała.
Hayden założyłby się, że po wyborze Teda Morrowa na prezydenta Angelica, jak setki dziennikarzy w kraju, szukała ciekawego materiału na jego temat. Przejrzała notatki z pierwszego pobytu w Fields, ale nic w nich nie znalazła. Jeśli szukała w internecie, jak Hayden, dowiedziała

się jedynie, że Eleanor Albert była partnerką Teda Morrowa na balu maturalnym. Nigdzie nie było powiedziane, że Eleanor miała dziecko, nie było wzmianki na temat losów Eleanor po maturze, więc Angelica nie miałaby pojęcia, że Eleanor zaszła w ciążę i że ojcem mógł być obecny prezydent.

Tak więc z nadzieją na sensacyjny materiał Angelica wróciła do Fields, rozmawiała z tymi samymi ludźmi, obudziła ich wspomnienia i założyła podsłuchy w ich telefonach. Miała szczęście usłyszeć, jak Barbara i Nancy rozmawiały o dziecku oraz ich podejrzeniu, że Ted Morrow mógł być jego ojcem. Potem Angelica kazała Amesowi i Hallowi wynająć hakerów, którzy mieli się włamać do komputerów oraz telefonów przyjaciół i rodzin Teda Morrowa i Eleanor Albert.

Wszystko zaczęło się układać w całość.

– Przykro mi to mówić, pani Jessup – rzekł łagodnie Hayden – ale prawdopodobnie pani telefon jest na podsłuchu i rozmowy, które uważała pani za prywatne, zostały podsłuchane.

Barbara skrzywiła się z niesmakiem.

– To okropne.

Lucy znów spotkała się wzrokiem z Haydenem, a on wiedział, że myślą to samo.

– Zgadzam się – rzekł, kiwając głową. – Zrobię, co w mojej mocy, żeby osoby, które są za to odpowiedzialne, spotkała kara. Na razie mogę się zająć pani telefonem. Jeśli da mi pani listę swoich przyjaciół, z którymi rozmawiała Angelica albo jej współpracownicy, sprawdzę też ich telefony.

– Dobry z pana człowiek, panie Black. – Barbara odwróciła się do Lucy i poklepała ją po ręce. – Niech pani się go trzyma.

Lucy otworzyła usta zaskoczona. Ręka Haydena z filiżanką zatrzymała się w połowie drogi do ust. Jeśli Barbara Jessup domyśla się, że coś ich łączy, muszą zachować większą ostrożność, gdy są razem.

Chociaż nawet jeżeli coś ich łączy, nie będą zawsze razem. Zanim coś jednak powiedziała, Hayden wstał i ruszył do telefonu.

– Zaraz mu się przyjrzę.

Po rozmowie z Barbarą Jessup zatrzymali się w mieście na lunch. Kiedy Hayden czekał na kanapki, Lucy znalazła wolny stolik na zewnątrz. Miasto tętniło życiem, stanowiło interesujące połączenie starego z nowym. Lucy obserwowała ludzi – zawsze to lubiła, a odkąd została dziennikarką szukającą ciekawych historii, patrzyła na rzeczywistość z jeszcze większym zainteresowaniem.

– Lucy? To ty?

Odwróciła się i ujrzała wysoką kobietę ubraną z dyskretną elegancją, która wyszła ze sklepu narciarskiego obok. Lucy poderwała się na równe nogi.

– Ciocia Judith! – Lucy uściskała ciotkę.

Judith odsunęła się, wyjęła z torebki chusteczkę i otarła oczy.

– Nie wiedziałam, że jesteś w Fields. Powinnaś była mnie powiadomić.

Wzruszona Lucy pomyślała, że powinna częściej widywać się z rodziną ojca. Dwa razy w roku to za mało. Owszem, była zajęta, ale rodzina jest ważna.

– Jestem tu zawodowo – odparła, obiecując sobie, że niedługo tutaj wróci. – Inaczej na pewno bym do ciebie zadzwoniła.

Twarz Judith pojaśniała.

– Długo zostajesz?

– Tylko dziś.

– Musisz wpaść do mnie na kolację.

– Jestem z kolegą z pracy. – Lucy obejrzała się na Haydena, który wciąż czekał na kanapki.

– Przyrowadź go. – Judith machnęła ręką. – Są Philip i Rose, będzie miło.

Kątem oka Lucy zobaczyła, że Hayden zbliża się do stolika. Jak zareaguje na zaproszenie? Jasno wyraził swoje uczucia do rodziny byłej żony – dziedziczone pieniądze nie robią na nim wrażenia. Ciotka Judith, siostra ojca, była bardzo bogata i lubiła luksus.

Lucy odsunęła się od ciotki i zwróciła do Haydena, który właśnie postawił na stoliku napoje.

– Judith, to Hayden Black. Hayden, to moja ciotka, Judith Royall-Jones.

– Miło mi panią poznać. – Wyciągnął rękę.

– I nawzajem, panie Black. Właśnie mówiłam Lucy, żebyście przyszli do mnie na kolację.

Hayden spojrzał na Lucy, unosząc brwi.

– Rzadko widzujemy Lucy, więc nie przyjmuję odmowy. – Judith wzięła Lucy pod ramię i uśmiechnęła się, pewna odpowiedzi Haydena.

Hayden przenosił wzrok z jednej kobiety na drugą, potem jego twarz przeciął czarujący uśmiech.

– W takim razie przyjdę z wielką chęcią.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tego wieczoru Hayden jechał samochodem do domu ciotki Lucy na zboczu góry. Po południu odwiedzili przyjaciół Barbary Jessup, z którymi Angelica przeprowadzała wywiad i sprawdzili ich telefony. Większość miała założony podsłuch. Rano Hayden chciał jeszcze porozmawiać z paroma osobami, a w porze lunchu mieli wracać do Waszyngtonu.

Zerknął na siedzenie obok. Lucy patrzyła przez okno, zatopiona w myślach.

– Kto tam dziś będzie? – zapytał.

Odwróciła się do niego, zaczesując za ucho kosmyk włosów.

– Ciocia Judith i wujek Piers, mój kuzyn Philip z żoną Rose. Nikogo więcej nie wspomniała, ale znając Judith, może mi zrobić niespodziankę. – Położyła rękę na jego udzie. – Przepraszam, że cię w to wciągnęłam.

– Nie ma sprawy. Poza tym może mam ochotę poznać twoją rodzinę. – To prawda, był ciekaw rodziny Royallów. Brooke zachowywała się jak rozpieszczona księżniczka. Rodzina Lucy była o wiele bogatsza niż rodzina Brooke, ale Lucy w niczym nie przypominała jego żony. Najwyraźniej odebrała inne wychowanie.

Położył rękę na jej dłoni.

– Skoro tak ci przykro, może później mi to wynagrodzisz?

Zaśmiała się.

– Umowa stoi.

Kiedy skręcili na podjazd, Hayden cicho gwizdnął.

– Spodziewałem się domu letniskowego, jak mówiłaś, a nie rezydencji. – Dom był ogromny, cztery kondygnacje schodkowo wbudowane w stok. Dominowało drewno i szkło. Wokół ścieżek ścielił się dywan wiosennych kwiatów. Wyglądało to jak miejsce z bajki.

– Ciocia Judith lubi swoje małe wygodki – rzekła Lucy z lekką ironią.

Hayden się zaśmiał. Sądząc z tego, co widział, było to spore niedopowiedzenie.

Judith powitała ich w drzwiach.

– Lucy, kochanie, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię spotkałam w mieście.

– Ja też się cieszę – odparła szczerze Lucy.

– I pana Blacka. – Judith posłała mu uśmiech. – Cieszę się, że pan przyszedł.

Hayden uściskał jej dłoń. Judith była wysoka, miała lśniąco srebrne włosy i orzechowe oczy, które mu przypominały oczy Lucy. Już ją polubił.

– Proszę mi mówić Hayden.

– W takim razie ty mów do mnie Judith. Zapraszam.

Po drodze mijali pokoje z trzaskającym w kominkach ogniem i grubymi dywanami, które w chłodne wiosenne wieczory w górach zapewniały stopom ciepło.

Weszli do przestronnej biblioteki z jasnożółtymi ścianami, świeżymi kwiatami na stolikach i wbudowanymi w ściany półkami. Stały tam już trzy osoby, każda z kryształowym kieliszkiem. Piers i Philip podeszli uściskać Lucy, a Judith dokonała prezentacji.

Po kilku minutach Hayden trzymał już kieliszek martini i rozmawiał z Philipem, głównie o nartach i czerwonym winie. Od czasu do czasu napotykał spojrzenie Lucy i gubił się w rozmowie, ale udawał dość dobrze, by Philip tego nie zauważył.

W trakcie dyskusji o merlocie Judith im przerwała i zaprosiła wszystkich do jadalni, pokoju ze spektakularnym widokiem na miasto. Hayden siedział między Lucy i Rose. Na przystawkę podano nadziewane grzyby, tradycyjny rodzinny przysmak. Potem było danie główne.

Przy stole gładko toczyła się rozmowa.

– Hayden – odezwała się Judith podejrzanie słodkim głosem, gdy zabrano talerze. – Jesteś żonaty?

Hayden odchrząknął.

– Jestem wdowcem.

– Och, tak mi przykro – odparła Judith ze współczuciem.

Poprawił się na krześle, gotowy zmienić temat.

– Hayden ma małego synka – oznajmiła Lucy.

– Ile ma lat? – spytała Judith.

– Skończył rok.

– Piękny wiek – stwierdziła Judith. – Pamiętam, jak Philip był taki mały. Słodki był z niego dzieciak, zrywał dla mnie kwiaty.

Hayden zauważył, że Philip i Lucy i wymienili rozbawione spojrzenia, a Judith ciągnęła:

– Siostry nosiły go na rękach. A jak ma na imię twój syn?

– Joshua, Josh. – Hayden tęsknił za Joshem, od śmierci Brooke go nie opuszczał.

Judith pochyliła się do przodu.

– Masz jego zdjęcie?

Odnalazł w portfelu zdjęcie i podał je siedzącej obok Rose.

– Jest sprzed dwóch miesięcy, ale Josh wygląda tak samo, tylko urósł.

– Piękny chłopiec – stwierdziła Rose i przekazała zdjęcie dalej.

Haydena rozpieęła duma.

– Pewnie szukasz dla niego nowej mamy? – spytała Judith, uśmiechem kryjąc brak taktu.

– Mamo – przerwał jej uprzejmie Philip – daj spokój. Hayden niedawno stracił żonę.

– W porządku – odparł Hayden. – Ale nie szukam nowej mamy. Nie zamierzam się więcej żenić. – Pohamował impuls, który kazał mu zerknąć na Lucy. Wiedziała, że ich relacja jest tymczasowa. To nie powinien być dla niej szok.

– Może z czasem... – zaczęła Judith, ale on potrząsnął głową.

– Nie chodzi o czas czy gojenie ran. Może zabrzmi to egoistycznie, ale już nie chcę się dzielić Joshem.

Judith ściągnęła brwi.

– Nie zgadzałeś się z metodami wychowawczymi żony?

– Ani trochę – odparł szczerze. – Z większości decyzji byłem wyłączony. Powinienem był to zmienić, ale tego nie zrobiłem. Nie chcę ryzykować, że znów nie będę miał nic do powiedzenia.

– A co z miłością? – Judith odchyliła się na krześle. – Tego nie da się kontrolować.

– Miłość nie jest najważniejsza, najważniejszy jest Josh. – Niczego tak nie był pewien. – Nie jestem idealnym ojcem, ale mam wizję tego, jaki chcę być, nie pójdę na kompromis. Nawet dla kogoś, kogo kocham.

– Ciociu – odezwała się Lucy – przed deserem pokażę Haydenowi ogród. Nawet wieczorem jest piękny. Poza tym Hayden ma chyba dość naszego przesłuchania.

Wszyscy się roześmiali, także Judith.

– Idźcie. – Machnęła ręką w stronę drzwi.

Hayden ruszył za Lucy do małego pokoju pełnego butów, płaszczy i innych drobiazgów, zadowolony, że może przez chwilę być z nią sam na sam.

Lucy zdjęła w haków dwa płaszcze.

– Wieczory są tu zimne.

Ogród był tarasowy, pełen wiosennych kwiatów, z których większość na noc zamykała płatki, mimo to w świetle księżycy wyglądały magicznie.

– Przepraszam za ciocię – rzekła Lucy, gdy szli ścieżką. – Nie chciała źle, ale przywykła do roli matki rodu.

Wziął ją za rękę i splótł palce z jej palcami.

– Nie szkodzi. Przypomina mi moją matkę, trochę wścibska, ale nie chciała nic złego.

Lucy wskazała na niebo.

– Ciekawe, czy księżycyca ubywa, czy przybywa? W mieście, człowiek się w tym gubi.

– Jest piękny – szepnął – ale tu jest coś piękniejszego. – Położył dłoń na policzku Lucy. Znalazł w ciemności jej wargi, które na niego czekały. W ogrodzie ciotki musiał się kontrolować, więc ledwie musnął kącik warg Lucy. Westchnęła i wysunęła język, a wtedy pocałunek stał się gorętszy. Hayden był już bezbronny. Objął ją mocniej, a ona wsunęła dłonie pod jego płaszcz.

Niewiele brakowało, by się zapomnieli, więc Hayden odsunął głowę i stał, ciężko oddychając.

– Lucy – rzekł w końcu – musimy przestać.

– Masz rację. – Zacisnęła powieki.

– Jeśli wrócisz tam z nabrzmiałymi wargami, bez trudu zgadną, co robiliśmy. – Mówił spokojnie, choć był zły, że muszą się ukrywać. Gdyby wszyscy wiedzieli, że w świetle księżycyca całował Lucy do utraty tchu, byłby najdumniejszym mężczyzną w tym stanie. – Może chwilę porozmawiamy?

Lucy wsunęła rękę do kieszeni płaszcza.

– Naprawdę nie chcesz się dzielić Joshem?

– Tak. – Przez minione miesiące wiele o tym myślał.

– Trochę to smutne – stwierdziła. – Żebyś do końca życia był sam.

– Nie powiedziałem, że do końca życia. Dopóki Josh nie podrośnie. Nie zawsze będę sam, tylko się nie ożenię.

Lucy spojrzała na miasto w dole.

– To i tak smutne.

Odwrócił do siebie jej twarz.

– Tak myślisz, bo masz dobre serce.

– Ty też masz dobre serce.

Zdawało się, że za jej słowami kryje się dodatkowy sens. Czyżby chciała, by ich relacja trwała dłużej? Nie może dopuścić do tego, by tak myślała i przeżyła rozczarowanie.

– Teraz jest raczej zgorzkniale i znużone. – Położył rękę na jej piersi. – W przeciwieństwie do twojego serca. Im szybciej zniknę z twojego życia, tym lepiej dla ciebie. Chociaż będę tęsknił.

– Ja też będę tęsknić. – Wzięła głęboki oddech. – Jak będę w Nowym Jorku...

– Nie! – rzucił i aż się wzdrygnął. – Lepiej się rozstać na zawsze. Jeśli będziemy to ciągnąć, zamienimy to w coś, czego żadne z nas nie chce. A ja chcę zachować dobre wspomnienia.

– Będę je pielęgnować – odparła i oczy jej zwilgotniały.

Pocałował ją i przytulił, by mieli jak najwięcej takich chwil do wspominania, gdy nadejdzie pora nieuchronnego rozstania.

Godzinę później Lucy i Judith zaniósł talerze do kuchni.

– Bardzo się cieszę, że cię widzę – rzekła Lucy.

Judith ją uściskała.

– Chciałabym, żebyśmy się częściej widywały. – Wypuściła Lucy z objęć i zaczęła układać talerze. – Szkoda, że ten twój mężczyzna jest tak negatywnie nastawiony do małżeństwa.

– To nie jest mój mężczyzna – odrzekła Lucy i odkręciła kran, by umyć kieliszki.

– Widziałam, jak na ciebie patrzy. Jest twój, choćby tylko teraz. Poza tym, jak wróciłaś z ogrodu, nie miałaś już szminki na ustach.

Lucy mimowolnie dotknęła warg, a potem, widząc uśmiech Judith, opuściła rękę. Zakręciła kurek i oparła się o blat.

– To przelotna historia. Nawet gdyby był zainteresowany dłuższym związkiem, ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, jest starszy zamożny i ustosunkowany mężczyzna. Zaraz by pomyślano, że znalazłam sobie kogoś, żeby się mną zaopiekował. Z powodu ojca i Grahama ludzie i tak uważają, że nie jestem samodzielna.

– Może – odparła Judith i wyrzuciła do kosza resztki z talerza. – Ale ja go polubiłam.

– Ja też. – Po raz pierwszy Lucy się do tego przyznała. Może nawet się zakochała. Nie było jednak sensu definiować uczuć, skoro romans ma się wkrótce skończyć.

– Przez lata nauczyłam się, że w związku najważniejsze jest, żeby się lubić. – Judith zaczesła włosy Lucy za ucho.

Odpowiedziała ciotce uśmiechem. Judith miała za sobą trzydzieści dwa lata szczęśliwego małżeństwa z ukochanym z college’u. Jej mogło się to wydawać proste, ale dla reszty świata związek to skomplikowana sprawa, której czasami sprzyja szczęście, a czasami nie.

Może gdyby poznała Haydena za dziesięć lat, wszystko ułożyłoby się inaczej. Wiedziałyby, kim jest bez pomocy i otoczenia silnych mężczyzn. Hayden miałby jedenastoletniego syna i spokojniej myślałby o kobiecie w swoim życiu. Różnica wieku nie byłaby tak ważna jak teraz. Ale takie gdybanie nie pomoże, kiedy Hayden wyjedzie z Waszyngtonu.

Cztery dni później, obejmując Lucy w talii, Hayden zakręcił kurek pod prysznicem i oparł się o ścianę, łapiąc oddech. Kochali się w łóżku, potem zaproponował, by przed wyjściem do pracy wzięli prysznic, ale widok mokrego ciała Lucy doprowadził do przewidywalnego końca. To dobrze, pomyślał, że ich romans jest przelotny, bo inaczej by go to zabiło.

Lucy spojrzała na niego z satysfakcją.

– Ma pan cudowną wyobraźnię, panie Black.

– Moim celem jest sprawianie ci przyjemności – odparł z uśmiechem i wyszedł spod prysznica. Podał Lucy niebieski ręcznik i zaraz tego pożałował, kiedy się nim owinęła. Cholerna szkoda zakrywać takie ciało.

Zerknęła na Haydena, unosząc brwi.

– Wytrzesz się czy czekasz, aż wyschniesz?

– Podziwiam widok – odparł, po czym zaczął się wycierać. – Co dzisiaj robisz?

Lucy przeszła do sypialni i wyjęła z szuflady białą bieliznę.

– Badam twoją przeszłość. Graham zamierza wyemitować tę audycję w przyszłym tygodniu, niezależnie od tego, czy zdobędę więcej materiałów.

Zdjęła ręcznik i włożyła figi.

– Powodzenia.

Pomysł skompromitowania go na antenie nie wprawił Haydena w radosny nastrój, choć nie miał żadnych ponurych tajemnic. Jeżeli coś wymyśla, zajmie się tym.

– Podpowiedz mi coś. – Siedziała na stołku przy toalecie, rozczesując włosy. –

Oszukiwałeś podczas egzaminu w liceum? Brałeś udział w ulicznej burdzie?

– Okej. – Hayden widział ją teraz podwójnie, siedzącą na stołku i odbitą w lustrze. To go hipnotyzowało. – Zorganizowałem bojkot szkolnej stołówki.

Jej oczy pojaśniały i w lustrze spotkała się z nim wzrokiem.

– Jakaś radykalna polityczna deklaracja? Powiedz, proszę, że spaliłeś flagę.

– W jednym tygodniu zatrulo się ośmioro dzieci i nikt się tym nie zajął. Bojkotowaliśmy stołówkę, aż zwolnili dwie osoby, które nie przestrzegały procedur.

– Super. – Posłała mu ironiczny uśmiech. – Wyjdiesz na bohatera. „Od dziecka walczył o prawdę i sprawiedliwość” – mówiła nonszalancko, ale jej oczy lśniły dumą.

– Zrób z tym, co chcesz – rzekł z uśmiechem.
– Wykorzystam to. Przedstawię w innym świetle. – Podeszła do szafy i wyjęła jasnozieloną bluzkę. – A ty co dziś robisz?

Włożył skarpetki i buty, przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią. Lucy okazała się godna zaufania, ale ta informacja to całkiem inna sprawa. Wybierał się do sędziego po zgodę na inwigilację Angeliki Pierce. Gdyby Lucy cokolwiek się wymknęło, na przykład Grahamowi, i przeciekłoby do Angeliki, jego wysiłek poszedłby na marne.

Lucy włożyła kremowe spodnie i oparła ręce na biodrach.

– Jakaś supertajna misja?

Hayden potarł brodę.

– Lepiej, żebym ci nie mówił.

– Żartujesz, prawda? – spytała z niedowierzaniem. – Robiłam wszystko, o co mnie prosiłeś, nie powiedziałam Grahamowi, że Angelica to Madeline Burch. Czemu mi wciąż nie ufasz?

Miała rację, a jednak sprawa była zbyt poważna.

– Jesteś wspaniała. Poza tym, że mi pomagasz, bo chcesz oczyścić Grahama. W razie czego stanęłabyś po jego stronie.

– Oczywiście. – Starła się mówić spokojnie. – Jest niewinny. Chcesz powiedzieć, że masz dowody?

Potrząsnął głową.

– Nie, ale myślę, że je znajdę. Jeśli miałabyś wybierać między prawdą i ojczyzną, co byś wybrała?

Zdawało się, że urosła parę centymetrów.

– Kwestionujesz moją uczciwość?

Oskarżenie go zabolalo, lecz odparł bez wahania:

– Większość ludzi ma granicę, której nie przekroczy. Wielu nie wie, gdzie ona jest, dopóki do niej nie dotrą.

– A ty, słynny śledczy, który już jako dziecko stał po stronie prawdy i sprawiedliwości, masz taką granicę? – Mierzyła go wzrokiem, a potem jej oczy złagodniały. – Josh – odpowiedziała sobie.

Skinął głową. Nic nie jest ważniejsze od Josha. Zawsze postawi dobro Josha ponad wszystko inne. Kobieta, karierę, życie.

Granica Lucy był Graham. A Graham bez wątpienia był powiązany z Angelicą.

Hayden usiadł na łóżku, splatając dłonie.

– Powiedzmy, że Graham zrobił coś niezgodnego z prawem, nie mówię o podsłuchach. Gdyby postąpił wbrew prawu i skrzywdził kogoś, wydałabyś go?

Lucy zmarszczyła czoło.

– Nie odpowiem, nie wiedząc, o jakie przestępstwo chodzi.

– To już jest odpowiedź. – W wypadku niektórych przestępstw Lucy kryłaby Boyle'a.

Postukiwała nogą o podłogę.

– Odpowiedz na moje pytanie.

– Proszę.

– Czy to, co dzisiaj zrobisz, jest zgodne z prawem?

– Oczywiście – odparł zaskoczony.

– Czy jest etyczne?

– Dla mnie tak. – Każdy ma własną etykę i zasady.

Lucy przysiadła obok niego.

– To powiedz, o co chodzi, przysięgam, że ci pomogę.

Spojrzał na nią i zważył racje.

– Dostanę pozwolenie od sędziego na inwigilację Angeliki.

– To wszystko? – zdziwiła się.

– Jeśli to do niej przecieknie, na przykład przez Boyle’a, obserwacja będzie bez sensu.

Gdybym miał dowód jego winy...

– Kluczowym słowem jest „gdyby”. – Uniosła brwi. – Nie masz go, bo nie istnieje.

– Inwigilacja Angeliki to pokaże. – Wiedział, że nic prócz dowodu nie przekona Lucy. –

Nadal chcesz mi pomóc?

– Jasne – odparła. – Chcę być przy tym, jak Angelica obciąży siebie i tego, kto jej pomagał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Cześć, Roger – powiedziała Lucy do nocnego portiera ANS, prowadząc Haydena do windy.

Minęła północ, poza studiami, gdzie nadawano najnowsze wiadomości, budynek był pusty. To jedyna pora, kiedy Hayden mógł założyć podsłuch na telefonie Angeliki. Gdy tylko dostał nakaz sądowy, sprowadził techników ze swojej firmy, by popracowali nad komórką Angeliki. Nie chciał jednak niczego zostawiać przypadkowi, więc musiał też założyć tradycyjny podsłuch na jej telefonie w pracy.

W hotelu Lucy uprzedziła Haydena, że w windach w ANS są kamery.

– Pogoda była dzisiaj bardzo ładna – zauważyła, gdy znaleźli się w windzie. Cisza wzbudzała podejrzenia. Gdyby ich przyłapano, wyjaśniłaby Grahamowi, że gra podwójnego agenta: ściągnęła Haydena do biura, by mu pokazać odkryte przez nią informacje, licząc na to, że jego reakcja wskaże jej dalszą drogę poszukiwań.

– Słonecznie i ciepło, dla Josha to dobrze – odparł, jakby rozmowa o pogodzie w windzie ANS była najbardziej naturalną rzeczą na świecie.

Winda zatrzymała się na siódmym piętrze, gdzie pracowała większość dziennikarzy, poza tymi z nocnej zmiany. Pokój Angeliki znajdował się na końcu korytarza. Lucy miała swój boks pośrodku otwartego pomieszczenia.

– Tędy. – Prowadziła go wzdłuż szklanej ściany z jednej strony i sięgającego pasa przepierzenia z drugiej. Księżyc świecił wystarczająco jasno, by nie potrzebowali innego światła, które przyciągnęłoby uwagę.

– Które biurko jest twoje? – spytał cicho, a jej ciarki przeszły po plecach. Półmrok i Hayden za plecami wystarczyły, by odwrócić uwagę Lucy od celu misji. Zganiła się w myślach i wyciągnęła rękę.

– U ciebie jest największy porządek – stwierdził, rozglądając się.

Lucy zerknęła na biurko: wszystko było na swoim miejscu.

– Lubię być zorganizowana.

– Ja też jestem zorganizowany, ale na moim biurku jest większy bałagan.

– Masz na biurku porządek – stwierdziła.

– To nie jest prawdziwe biurko. Moje biurko w Nowym Jorku jest zawałone dokumentami. Tak jak powinno wyglądać biurko – rzekł z lekkim uśmiechem.

Lucy wróciła myślą do podręczników o pielęgnacji dziecka, które widziała w pokoju Josha, i rozłożonych na małym stoliku papierach. Zorganizowany chaos pasował do osobowości Haydena bardziej niż uporządkowane biurko. Poczwała, że zobaczyła takiego Haydena, jakiego niewielu ma szansę ujrzeć.

– Gdzie jest pokój Angeliki? – zapytał.

– Tam. – Wskazała na ciemny pokój po drugiej stronie korytarza. – Cały dzień widzę jej uśmiechniętą twarz. – Angelica korzystała z każdej okazji, by spojrzeć na nią gniewnie albo rzucić kąśliwą uwagę.

Nagle usłyszeli dźwięk windy i zamarli. Kiedy drzwi się otworzyły, powietrze wypełnił ostry głos Angeliki.

– Nie zgadzam się. Jeśli chcesz przypisać sobie tę historię, do ósmej rano chcę mieć na biurku materiały. Koniec dyskusji. – Po chwili dodała jakby do siebie: – Palant. – Potem zapadła cisza, zakłócana jedynie stukotem obcasów Angeliki. Szła w ich kierunku.

Lucy spojrzała na Haydena. Co innego, gdyby ich zobaczył przypadkowy pracownik ANS albo gdyby musiała tłumaczyć się Grahamowi. Angelica to zupełnie inna historia. Jeśli ich zobaczy, ich plan weźmie w łeb.

Hayden chwycił Lucy za rękę i pociągnął ją w dół. Skulili się pod jej biurkiem. W ciasnocie Lucy niemal siedziała na kolanach Haydena, policzek oparła o jego pierś. Czula jego walące serce. Nie tylko dlatego, że mogli zostać nakryci. Tymczasem Angelica podeszła do drzwi swojego pokoju, niewiele ponad metr od ich kryjówki, i zapaliła światło. Na szczęście pod biurkiem Lucy wciąż było dość ciemno. Obejrzała się i ujrzała diabelski błysk w oczach Haydena.

– Pragnę cię – szepnął.

– Zwariowałaś – odparła bezgłośnie.

Uśmiechnął się i rozpiął górny guzik jej bluzki. Nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy mu ulec. Potem zaczął ją całować i wsunął rękę pod jej bluzkę. Przestała myśleć.

Korytarzem zbliżały się kolejne kroki.

Hayden cofnął rękę i zapiął bluzkę Lucy.

– Później – szepnął jej do ucha. Zdawało jej się, że od później dzieli ją cała wieczność.

– Dziękuję, że przyszedłeś – odezwała się Angelica.

Hayden wyjął z kieszeni telefon i nacisnął przycisk nagrywania.

– Co to takiego, do diabła, że nie mogło poczekać do rana?

Lucy, rozpoznawszy głos Grahama, wzdrygnęła się. Co prawda Graham pracował po nocach, lecz obecność Angeliki o tej porze nie wróżyła nic dobrego.

– Od dawna chciałam ci coś powiedzieć – odparła.

– No to mów. Nie mam dla ciebie całej nocy.

Lucy wyobrażała sobie, że Graham zerknął na zegarek.

– Nie? – spytała słodko Angelica. – Nawet dla córki?

– Co, do diabła? – Zamilkł na moment. – Chcesz powiedzieć...?

Hayden spojrzał na Lucy pytająco, a ona wzruszyła ramionami. Nie wiedziała więcej niż on, ale nie podobało jej się to, co usłyszała.

– Mama zawsze mówiła, że mam twoją brodę – ciągnęła Angelica, jakby siedziała w kawiarni i rozmawiała o kolorze lakieru do paznokci. – Chyba to zauważyłeś?

– Madeline?

– Madeline! – Zaśmiała się. – Od dawna nie używam tego imienia.

– Pięć lat tu pracujesz. Pięć lat i nic nie powiedziałaś. Czemu?

– Miałam ci dać okazję, żebyś mnie drugi raz odrzucił?

– Nie porzuciłem cię. Płaciłem za twoją szkołę, studia. Dbałem, żeby niczego ci nie brakowało.

Lucy zrobiło się niedobrze. Angelica jest córką Grahama? Są przyrodnimi siostrami? Nic dziwnego, że Angelica jej nie znosi. Graham kochał Lucy i publicznie to okazywał.

– Tak, niczego mi nie brakowało – podjęła Angelica – oprócz takiego drobiazgu jak ojciec. Oszczędzałeś uczucia dla ukochanej Lucy.

Lucy nawet trochę współczuła Angelice, zakładając, że mówiła prawdę, mimo to chciała biec na pomoc Grahamowi.

– To nie ma z Lucy nic wspólnego – odparł.

– Masz rację. Chodzi o ciebie. Tobie zawdzięczam tę pracę.

– Oczywiście. Dzięki mnie tu pracujesz, skradłem cię z NCN.

– Podobno masz problem z komisją Kongresu. Nie sądzę, żeby przymknęliście Amesę i Halla ich zadowolilo. Szukają mózgu tej operacji.

Znów na moment zapadła cisza. Potem Graham rzekł z niedowierzaniem:

– To ty.
Angelica się zaśmiała.
– Nie ma na to dowodów.
– Manipulowałeś Amesem i Hallem.
– Chyba mnie z kimś pomyliłeś. Ale ktokolwiek to był, bez trudu wyzwolił najgorsze instynkty w tych dwóch płacziwych palantach.
– A Marnie?
– Nie byłabym zdziwiona, gdyby była w to zamieszana – odparła Angelica. – Rozpaczliwie chce zrobić karierę.
– A ty tak nią manipulowałaś, że przyszła z tym do mnie i uzyskała moją aprobatę?
– To nie ja. Musiała to zrobić sama.
Graham ciężko westchnął.
– Nie chcę rozmawiać o tych bzdurach. Teraz, kiedy znów cię znalazłem.
– Bardzo starałeś się mnie znaleźć – zauważyła z ironią.
– Z początku może nie. Kiedy twoja matka powiedziała mi, że jest w ciąży, zaskoczyła mnie.
– A potem przez szesnaście lat dalej byłeś zaskoczony.
– Wybacz, ale przynajmniej nie jestem jak ten dupek prezydent, który porzucił dziecko. Wspierałem cię, za wszystko płaciłem.
– Płaciłeś? – zapytała złośliwie. – Dopiero zapłacisz.
– Angelico... – zaczął skonfundowany Graham, ale mu przerwała.
– Do widzenia, tatusiu. – Na korytarzu rozległ się stukot obcasów Angeliki.
Gdy ucichł, Lucy wyrwała się z objęć Haydena, okrążyła przepierzenie i wpadła do pokoju Angeliki, gdzie Graham stał jak rażony piorunem. Podniósł wzrok i śmiertelnie zbladł. Lucy zatrzymała się jakiś metr przed nim, niepewna, co powiedzieć.
Wreszcie Graham przysiadł na biurku Angeliki.
– Słyszałaś.
– Słyszałam – odparła cicho.
– Wybacz, Lucy. Najbardziej ze wszystkich, którzy przez to ucierpieli czy ucierpią, przepraszam ciebie. – Spuścił wzrok. – Nikogo tak nie kocham jak ciebie.
Jakaś jej część chciała go objąć i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, ale skłamałaby. Poza tym nie była w stanie zrobić kroku.
– Wiedziałaś – odezwała się. – Broniłam cię, wierzyłam w ciebie, a ty dałeś Angelice przyzwolenie na ten nielegalny plan.
Graham się wzdrygnął, lecz nie podniósł wzroku.
– Nie wiem, co powiedzieć.
– Może zaczniesz od przeproszenia Arielli Winthrop, że z telewizji dowiedziała się, kto jest jej ojcem?
Graham machnął ręką.
– To nieszczęsny efekt uboczny.
Lucy zamarła, widząc, że Graham prawie nie czuje żalu.
– Czy to, że zszargałeś dobre imię Teda Morrowa, to też nieszczęsny efekt uboczny?
– Nie – rzucił przez zęby.
Słyszała, jak Graham rozprawiał o prezydencie, o jego polityce, wygłaszanych przez niego mowach i arogancji Morrowa w latach studenckich. Nie zwracała na to specjalnej uwagi. Tym razem potraktowała to poważnie, chciała zrozumieć.
– Tak bardzo go nienawidzisz?

– Dwa razy w życiu byłem zakochany – zaczął, patrząc w noc za oknem. – Raz w twojej matce, drugi raz w Darli Sanders, w college’u. Myślałem, że ona też mnie kocha, ale wystarczyło jedno spojrzenie Morrowa i mnie rzuciła. Ten drań nawet się z nią nie ożenił.

Lucy patrzyła na ojczyrna z niedowierzaniem.

– Tyle zła przez studencką miłość sprzed ponad trzydziestu lat?

– Telewizja potrzebuje takich historii. – Znów mówił jak znany jej Graham. – Ludzie mają prawo wiedzieć wszystko o człowieku, który jest ich prezydentem.

Wsparła dłonie na biodrach.

– Ludzie mają też prawo spodziewać się, że ich prywatność będzie chroniona.

Graham uniósł kącik warg.

– Jesteś córką swojej matki, Lucy. Jestem z tego dumny.

Ciepło, jakie zwykle czuła przy okazji podobnych słów, tym razem nie przebiło się przez emocje, które ją przepełniały. Potarła skronie.

– A Angelica? Czyją jest córką?

Graham westchnął.

– Wychowała ją matka, ale chyba po mnie odziedziczyła bezwzględność.

W tym momencie do pokoju wszedł Hayden. Lucy zabrakło powietrza. Zapomniała, że był tuż za drzwiami. Przebiegła w myślach swoją rozmowę z Grahamem, modliła się, by mimochodem nie wpakowała go w większe kłopoty.

– Co on tu robi, do diabła? – spytał Graham.

Hayden schował ręce do kieszeni.

– Przyszedłem tu z Lucy.

Graham odwrócił się do Lucy.

– Ty go tu przyprowadziłaś?

Spojrzała na Haydena, niepewna, ile wolno jej powiedzieć. Zrezygnowany wzruszył ramionami i skinął głową, dodając jej odwagi.

– Hayden podejrzewał, że ty i Angelica jesteście zamieszani w nielegalne podsłuchy. Zapewniłam go, że jesteś niewinny i pomagałam mu oczyścić cię z zarzutów.

– Podsłuchując mnie? – Graham z wściekłością przenosił wzrok z Lucy na Haydena.

Lucy zadrżała. Nie przywykła do gniewu ojczyrna, lecz nie miała złudzeń. Graham sam wykopał sobie grób.

– Grahamie – odezwała się łagodnie – nie mieliśmy pojęcia, że tu będziesz.

W jego oczach pojawił się błysk zrozumienia.

– To o nią wam chodziło.

Hayden przytaknął.

– Tym razem tak.

– Ale słyszeliście rozmowę? – spytał Graham, choć odpowiedź zdawała się oczywista.

– Tak – odrzekł spokojnie Hayden.

Graham zmrużył oczy.

– Ma pan na nas dość dowodów?

– Na pana tak. Angelica do niczego się nie przyznała. – Hayden podniósł z biurka Angeliki szklany przycisk do papieru, obejrzał go i odłożył, odczekując odpowiednio długą chwilę. – Byłoby dla pana dobrze, gdyby pan ze mną współpracował i wyjawiał jej rolę w podsłuchach.

Graham zakrył oczy.

– Nie mogę. Miała rację, jako ojciec ją zawiodłem. – Opuścił rękę i spotkał się wzrokiem z Haydenem. – Teraz mogę ją tylko chronić.

– To za mało, żeby ją uratować – ostrzegł Hayden.

– Zobaczymy. – Graham westchnął. – Więc co teraz?

– Pan, Marnie i Angelica zostaniecie wezwani przed komisję Kongresu. Będą dysponowali moimi notatkami, więc zadadzą właściwe pytania.

– Ubiję z panem interes, Black – rzekł Graham. – Przyznam się do wszystkiego, jeśli wyłączy pan ze sprawy Angelicę. Czyli Madeline.

Hayden zakolysał się na piętach, jakby się zastanawiał, potem kiwnął głową.

– Nie mam takiej władzy, ale przekażę to ludziom, którzy ją mają. Zobaczymy, co oni na to.

– Dziękuję.

Lucy zdawało się, że Graham nagle się skurczył.

– Co będzie po zeznaniach?

– Zapewne wyrok, kara więzienia, będzie pan musiał sprzedać ANS. Ciało nadzorujące nie pozwoli, żeby pozostał pan właścicielem stacji, kiedy przyzna się pan do przestępstwa.

– Nie. – Lucy nie mogła się pogodzić z uwięzieniem Grahama.

– Kochanie – rzekł Graham zmęczonym głosem – to może być nieuniknione.

– Nie – powtórzyła i odwróciła się do Haydena. – Skoro można zawrzeć umowę, żeby chronić Angelicę, to można też zawrzeć umowę, żeby chronić Grahama.

– To nie to samo – odparł Hayden. – Jeśli chodzi o Grahama, nie mogę nic zaoferować w zamian. Co miałbym zrobić?

– Nie wiem, to twoja specjalność. – Splotła palce z palcami Haydena. – To moja jedyna rodzina. Proszę, nie zabieraj mi go.

– Wybacz, Lucy – odparł. – Nic nie mogę zrobić.

Niech go szlag, pomyślała. Ma nawet czelność udawać rozdartego, choć od początku chciał takiego końca.

– Może przynajmniej teraz wrócić do domu?

Hayden odchrząknął.

– Tak, dostanie wezwanie do stawienia się przed komisją, pewnie za dwa dni. – Odwrócił się do Grahama. – Nie opuści pan miasta, prawda?

– Oczywiście, że nie – warknęła Lucy. – Chodź, Grahamie. Zabieram cię do domu. Ojczym przygarbił się, a kiedy na nią spojrział, oczy miał ponure jak zimowa noc.

– Rosie jest u mnie w gabinecie.

– Hayden, mogę ci zaufać, że opuścisz budynek, nigdzie się nie zatrzymując? – spytała z niezamierzonym cieniem pogardy.

– Jasne. – Hayden zmarszczył czoło.

– W takim razie pożegnaj się – powiedziała szybko, tak jak zrywa się plaster: im szybciej, tym mniej boli. – Nie nadamy demaskującej cię audycji. Możesz spać spokojnie. Chyba zakończyliśmy współpracę.

Hayden patrzył na nią długą chwilę.

– Chyba tak – odrzekł i obrócił się na pięcie.

Lucy odprowadzała go wzrokiem.

Nie obejrzał się. Gdzieś w głębi czuła, jakby była z nim powiązana jakąś nicią, a teraz ta nić została naciągnięta do granic możliwości. Ale ich zasady były jasne. Schwytanie Grahama oznaczało, że ich czas dobiegł końca. Kiedy Hayden wsiadł do windy, Lucy poczuła pustkę.

Na moment zamknęła oczy, a potem ujęła Grahama pod ramię.

– Weźmiemy Rosie i pojedziemy do domu.

– Lucy. – Po raz pierwszy odkąd go znała, nie krył emocji. – Przepraszam.

– Wiem, w porządku – odparła, choć serce jej zamierało. Jedyne dwie osoby, które

kochała, miały ją opuścić. Jedna zapewne trafi do więzienia, druga wróci do swojego życia w Nowym Jorku.

Okłamała Grahama, bo nic nie było w porządku. I nie zapowiadało się, że będzie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Siedząc w piżamie na kuchennym stołku, kiedy słońce wyrzało zza horyzontu, Lucy oglądała poranne wiadomości z kubkiem kawy w ręce. Nadawano zeznania Grahama przed komisją.

Wycelowała pilotem w odbiornik i przełączyła się na NCN, gdzie pokazywano aresztowanie Grahama. Federalna Komisja Komunikacji kazała mu sprzedać ANS, bo inaczej stacja straciłaby licencję. Jeszcze nie wiedzieli, że Liam Crowe, magnat medialny, już złożył ANS ofertę kupna, co miało być ogłoszone nazajutrz.

Podawano też, że zeznania w sprawie podsłuchów złoży Marnie Salloway, której nazwisko padło w zeznaniach Grahama. Graham nie wspomniał o Angelice i nie był o nią pytany. Prokuratorzy i komisja Kongresu zgodzili się na zaproponowaną przez niego umowę, w tym także na utrzymanie w tajemnicy jego prywatnej relacji z Angelicą. Co znaczy, że media nie dotarły do tej historii. Na razie.

Lucy zamruwała, by powstrzymać łzy. Tamtej nocy, gdy podsłuchali rozmowę Grahama z Angelicą, pojechała z nim do jego domu i spała w wolnym pokoju, a raczej próbowała zasnąć. Minionego popołudnia Grahama aresztowano, a ona wzięła do siebie Rosie.

Nie mogła przestać myśleć o nieszczęsnej przyszłości Grahama. Czuła się, jakby wszystko, w co wierzyła, okazało się nieprawdą.

Gdy nie myślała o Grahamie, jej myśli uparcie wracały do tematu, którego chciała uniknąć. Do Haydena.

Zamknęła oczy i zobaczyła jego twarz. Nie miała pojęcia, jak długo się okłamywała, ale teraz sprawa była jasna: pokochała go. Nigdy w życiu nie była bardziej nieszczęśliwa. Czy miłość nie powinna raczej dodawać skrzydeł?

Jej zastrzeżenia dotyczące związku ze starszym mężczyzną nie straciły na aktualności, jednak wydarzenia minionego tygodnia je przyćmiły. Teraz jej miłość do Haydena była skażona aresztowaniem Grahama. Nigdy nie będzie zdolna myśleć o Haydenie, nie łącząc go z losem ojczyma.

Co takiego powiedział w Montanie? Jeśli będziemy to ciągnąć, zamienimy to w coś, czego nie chcemy? Tak właśnie się stało. Słodkie wspomnienia chwil spędzonych w ramionach Haydena zostały zniszczone.

Mogła tylko liczyć na to, że spędzi z nim trochę czasu, nim Hayden dorwie Angelicę, zakończy śledztwo i wyjedzie. Zadzwoi do niego i spróbuje ustalić jakieś nowe zasady. Co prawda tamtej nocy w ANS potraktowała go dość obcesowo, więc może Hayden nie zechce jej więcej widzieć.

Tymczasem zadzwoniła komórka. Sięgnęła po nią, choć nie była w nastroju, jednak czekała na telefon od Grahama. Kiedy spojrzała na wyświetlacz, serce zabiło jej mocniej.

– Obudziłem cię? – odezwał się znajomy głos.

– Nie – odparła. – Już nie śpię.

– Możemy porozmawiać?

– Rozmawiamy.

– W cztery oczy.

Zacisnęła powieki. O tej porze była zbyt nieprzytomna na spotkanie z kimkolwiek, nie wspominając o Haydenie. Chciała z nim porozmawiać, gdy będzie na to gotowa, gdy wypije kolejną kawę albo jeszcze ze trzy kawy.

– Mogę się z tobą spotkać za dwie godziny.

– Stoję przed twoim domem.

Ześliznęła się ze stołka i podeszła do okna. Kiedy odsunęła zasłonę, ujrzała samochód Haydena.

– Faktycznie.

– Mogę wejść? Na chwilę.

– To nie jest najlepsza pora.

– To musi być teraz.

– Dobrze. – Wiedziała, że tego pożałuje. Trudno być uwodzicielską w piżamie w paski po godzinie snu.

Rozłączyła się i rzuciła telefon na stolik. Nie miała czasu się przebrać, więc tylko zarzuciła szlafrok.

Za drzwiami stał Hayden ze śpiącym Joshem na rękach. Spojrzała na jego ciemne spodnie, błękitną koszulę i ciemną marynarkę. Marzyła, by je z niego zedrzeć.

– Przepraszam, że tak wcześniej. – Najwyraźniej nie myślał o tym co ona.

– Wejdz. – Pocałowała Josha w policzek, starając się przy okazji nacieszyć zapachem

Haydena. – Napijesz się kawy?

– Nie, dzięki. – Podrapał Rosie za uchem, a potem posadził budzącego się Josha na podłodze obok psa. – Nie zostanę długo.

Lucy naląła sobie kawę i wypła łyk.

– Więc to krótka wizyta.

– Przyszedłem się pożegnać – oznajmił bez emocji.

Lucy ostrożnie odstawiła kubek na blat. Tak szybko?

– Hayden... Przepraszam za moje słowa. Byłam zdenerwowana.

Jego twarz pozostała obojętna.

– Nie chodzi o to, co powiedziałaś. Muszę jechać.

– Przed końcem śledztwa?

– Tak będzie najlepiej. Za bardzo się zaangażowałem. Jeden z moich najlepszych śledczych, John Harris, przyjedzie tu wieczorem. Będzie bezstronny, a tego potrzeba śledztwu. – Spuścił wzrok na Josha, który głąaskał Rosie. – Za dwie godziny mam samolot. Jesteśmy już spakowani.

Lucy gwałtownie wciągnęła powietrze, ignorując ból w piersi. Nie ma dla nich przyszłości. Pragnienie, by spędzić z nim jeszcze trochę czasu, było rozpaczliwym pragnieniem zakochanej odrzuconej kobiety.

Uniosła głowę i siłą woli się uśmiechnęła, zdeterminowana, by przynajmniej uprzejmie go pożegnać.

– To miło, że wpadłeś.

Hayden wsunął palce we włosy, po czym opuścił ręce.

– Jasna cholera, nie bądźmy tacy oficjalni.

– Teraz nie może być inaczej. Dziękuję, że spełniłeś prośbę Grahama. Chciałabym, żeby Angelicę dosięgła sprawiedliwość, ale Graham byłby nieszczęśliwy, gdyby to on się do tego przyczynił.

Hayden skinął głową, choć wydawał się rozkojarzony.

– To była dobra umowa. Graham złożył szczerze zeznania, podał nazwiska, na przykład Marnie Salloway. Dopadniemy Angelicę.

– Ale to nie ty ją złapiesz.

Wzruszył ramionami.

– Będę pilnował sprawy z Nowego Jorku.
Spokój, z jakim mówił o wyjeździe, działał Lucy na nerwy.

– Więc wyjeżdżasz.

– Zabieram syna do domu – zauważył. – Tak trzeba.

– Tak łatwo jest mnie zostawić? – wyrwało jej się. Gdy tylko to powiedziała, pożałowała swoich słów.

– Nie jest łatwo, do diabła. Ale wyjeżdżam – odparł. – Nie mogę ci dać tego, czego potrzebujesz.

Te słowa podziałały na nią jak płachta na byka.

– Skąd wiesz, czego potrzebuję?

– Coś ci powiem – odrzekł. – Jestem cyniczny i zmęczony życiem. Jestem wdowcem. Już nigdy nie pokocham tak jak wcześniej. Moje serce jest jak stary zdezelowany samochód z drugiej ręki. Zaslugujesz na kogoś pełnego życia, optymizmu, energii, tak jak ty.

Miała ochotę się roześmiać. Hayden nigdy bardziej się nie mylił. Nagle, może po raz pierwszy, dostrzegła wszystko tak wyraźnie. Jej miłość natrafiła na przeszkody, które można pokonać. Ale do miłości trzeba dwojga. Nieodwzajemniona miłość to całkiem inna sprawa.

– Mylisz się. – Mierzyła go wzrokiem. – Skoro jednak nie chcesz nawet wierzyć w to, co mogłoby się zdarzyć, może lepiej, że jedziesz.

Hayden przetarł oczy.

– Od początku nie mieliśmy szansy.

– Wiesz, że się w tobie zakochałam – oznajmiła.

Zbladł, jakby go spoliczkowała.

– Boże, przepraszam, Lucy. Bardzo cię przepraszam.

Przepraszają ją? Wargi jej drżały. Jeśli powie to trzeci raz, chyba tego nie znieś.

– To nie twoja wina – rzekła ostro.

Hayden nie dał się oszukać.

– Jeszcze jeden powód, żebym wyjechał. Więcej już cię nie zranię.

Wszystko w niej krzyczało: Zostań! Ale nie chciała błagać. Kiedy wyznała mu miłość, to była chwila, gdy mógł oświadczyć, że jednak chce z nią być. A on ją przepraszają. Nie będzie płakać, została jej tylko godność. Wylała do zlewu resztę kawy, a potem odwróciła się z maską spokoju na twarzy.

– Więc to koniec. – Skrzyżowała ramiona.

– Tak. Pewnie zobaczą cię w telewizji. Poprowadzisz wiadomości. Będziesz robić, co zechcesz. Masz talent, Lucy.

Na myśl, do czego doprowadziła Angelicę, Marnie i Grahama pogoń za słupkami oglądalności, robiło jej się niedobrze.

– Nie wiąże przyszłości z dziennikarstwem. Dzisiaj złożę wypowiedzenie nowemu właścicielowi ANS.

– Czym się zajmiesz?

– Nie wiem. Dam sobie dwa miesiące na zastanowienie. – W tej chwili nie była w stanie podejmować ważnych decyzji.

– Czymkolwiek się zajmiesz, na pewno odniesiesz sukces.

Trudniej jej było przyjąć miłe słowa niż krytykę planów. Mocniej zawiązała pasek szlafroka i resztkami sił nad sobą zapanowała.

– A ty na pewno świetnie poradzisz sobie z Joshem. Szczęściarzem z niego, że ma takiego ojca. – Będzie ogromnie tęskniła za Joshem.

Hayden skinął głową i odchrząknął.

– Musimy iść, bo spóźnimy się na samolot.

Ruszył ku Lucy, a ona się odwróciła.

– Lucy. – Położył dłoń na jej policzku, a potem bez uprzedzenia przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Zarzuciła mu ręce na szyję, nie chciała go wypuścić. Czuła spływające po policzkach łzy. Gdy Hayden chwycił ją za kolano i uniósł nogę, objęła go tą nogą w pasie, by być możliwie jak najbliżej.

Szybko oderwał od niej wargi, oparł czoło o jej czoło. Potem bez słowa pocałował ją w skroń, podniósł z podłogi uśmiechniętego Josha i ruszył przed siebie. Z zaciśniętymi powiekami Lucy słuchała jego oddalających się kroków, a potem otwieranych i zamykanych drzwi. Wtedy osunęła się na podłogę i rozplakała.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Trzymając się chyba tylko siłą woli, dwie godziny później minęła ciężkie drzwi, które otworzył jej strażnik, i weszła do zimnego pomieszczenia w burej zieleni. Graham już na nią czekał. Wydawał się niższy, zgarbiony, pozbawiony energii. Zamiast jak zwykle ciepło ją powitać, wlepił wzrok w swoje zaciśnięte na stole dłonie.

Zawsze postrzegała ojczyma jako osobę niezwykle ekspansywną – w końcu był właścicielem telewizyjnej stacji informacyjnej o krajowym zasięgu. Teraz czekał w areszcie na termin rozprawy i wyrok, ubrany w pomarańczowy kombinezon i pozbawiony wszelkich oznak swojej pozycji i bogactwa. Nie pozwolono mu nawet na wpłacenie kaucji i czekanie na rozprawę na wolności. Zarzuty były tak poważne, że biorąc pod uwagę jego majątek, obawiano się, że ucieknie z kraju.

Kiedy usiadła na plastikowym krześle, Graham podniósł wzrok. Na widok lęku przed odrzuceniem w jego oczach Lucy omal się nie rozpląkała. Nie przyszło jej do głowy, że wątpił w jej miłość.

- Jesteś taka dobra, przysłaś – rzekł wzruszony.
- Dobroć nie ma z tym nic wspólnego. Jesteś moim ojczymem, kocham cię.
- Po tym wszystkim?
- Zawsze mogłam na ciebie liczyć i ty też zawsze możesz na mnie liczyć.

Graham zakrył twarz, a kiedy znów opuścił ręce, w jego oczach dostrzegła łzy.

– Wybacz, Lucy.

Zdawało się, że tego dnia wszyscy mężczyźni jej życia proszą ją o wybaczenie.

– Nie akceptuję tego, co zrobiłeś – powiedziała – ale to tylko część ciebie. Jesteś też człowiekiem, który poślubił moją matkę i znalazł dla mnie miejsce w sercu. Zawsze życzyłeś mi jak najlepiej, dałeś mi pracę i trzymałeś mnie z daleka od brudnych interesów ANS.

– To był mój warunek, ciebie nie mogło to dotknąć.

Cały Graham! Był człowiekiem honoru, tylko inaczej niż reszta świata wytyczał granice. Lucy nie wątpiła, że jest dla niego ważna i że będzie ją chronił. Co pewnie działało na nerwy Angelice, której w przeciwieństwie do Lucy Graham pozwolił na nielegalne działanie.

– Jak się ma Rosebud? – spytał.

Kiedy Rosie zrozumiała, że jej pan nie wróci do domu, w nocy skomlała, więc Lucy wzięła ją do łóżka.

– Tęskni za tobą, wymyślam jej różne zajęcia, zatem chyba jest dosyć zadowolona.

– Dziękuję, że ją wzięłaś.

– Mnie też dobrze to zrobiło. – Ciepło przytulonego do niej psa, kiedy świat wydawał się tak ponury, było bezcenne. Straciła mężczyznę, którego kochała, chłopca, za którym tęskniła, i ojczyma – i to wszystkich równocześnie. Rosie też straciła swojego pana, więc nawzajem się pocieszały.

– Lucy – rzekł Graham – coś cię łączy z Blackiem, tak?

Chciała zaprzeczyć, ale Hayden wyjechał, nie było sensu robić z tego tajemnicy.

– Tak, ale to było jednostronne.

– Kochasz go? – spytał wprost.

– To nie takie proste. Są...

– To jest proste – przerwał. – Kochasz go?

– Tak – szepnęła.

– Coś ci powiem. Kiedy patrzę wstecz na moje życie, są rzeczy, które chciałbym zmienić. Ale największy żal łączy się z twoją matką.

– Myślałam, że ją kochałeś?

– Bardzo. Tylko powinienem był jej o tym mówić, okazywać jej więcej czułości. A ja budowałem imperium. Myślałem, że przed nami całe życie, a spędziliśmy razem tylko siedem lat. Teraz jej już nie ma, ANS też straciłem, więc czas, jaki poświęciłem firmie kosztem małżeństwa, był stracony.

– Wiedziała, że ją kochasz – zapewniła Lucy.

– Dziękuję. – Przez jego twarz przemknął nostalgiczny uśmiech. – Teraz twoja kolej.

Zdawało się, że jego słowa zawierają jakąś radę, a jednak Lucy jej nie rozumiała.

– Sądziłam, że nie lubisz Haydena? Doprowadził do twojego aresztowania.

– Mógłbym żyć bez jego widoku – odrzekł – ale choć jego nie znoszę, ciebie Kocham.

Dałbym wszystko, żebyś była szczęśliwa.

– Dziękuję – szepnęła przez ściśnięte gardło.

Graham patrzył jej w oczy, nie kryjąc emocji.

– Jeśli to miłość, Lucy, trzymaj się jej. Nie pozwól, żeby coś stanęło jej na drodze.

– A jeśli on tego nie chce? – Przypomniała sobie przeprosiny Haydena w odpowiedzi na jej wyznanie miłości. – Jeśli odszedł?

– To znaczy, że jest durniem, tak jak myślałem. – Pochylił się. – Ale jeśli go kochasz, nie trać czasu. Życie jest zbyt krótkie i nieprzewidywalne.

Patrzyła na siedzącego naprzeciw mężczyznę. To nie był Graham, jakiego znała. Nigdy dotąd nie rozmawiał z nią o matce, nigdy się nie otworzył. Choć jej świat się walił i zrobiłaby wszystko, by ojczym nie trafił za kratki, ta rozmowa była jak pierwszy promień słońca przebijający się przez chmury.

– On jest wdowcem – oznajmiła. – Ma rocznego syna.

Graham ściągnął twarz.

– Jesteś za młoda, żeby być matką.

Niedawno myślałaby tak samo. Od spotkania z Joshem inaczej postrzegала macierzyństwo, jako coś, co powita z radością. Dzięki działalności dobroczynnej miała do czynienia z dziećmi, ale poznanie Josha było nowym doświadczeniem. Zakochała się w nim bez pamięci.

– Josh to wyjątkowe dziecko – powiedziała.

– Nie spytałaś o Angelicę – stwierdził nagle Graham.

Zawahała się, zaskoczona zmianą tematu.

– To twoja sprawa. Nie chcę się wtrącać.

– Nie powinienem był jej porzucać, kiedy była mała. – Zacisnął pięść. – Myślałem, że wystarczy płacić, żeby miała dach nad głową i nie była głodna. Żeby mogła się uczyć. Ale to nie dosyć. Gdybym wychował Madeline, może wszystko ułożyłoby się inaczej. – Pochylił głowę, jakby spadł mu na barki ciężar całego świata. – Może nie byłaby taka zgorzkniała.

Lucy przygryzła wargi. Może Angelica byłaby inna, gdyby ją wychował, ale żal mu teraz nie pomoże.

– A wiesz, jak pięknie Josh bawi się z Rosie!

– Widzę, że i w Joshu się zakochałaś – burknął Graham. – Grozi ci powtórzenie moich największych błędów. Jesteś gotowa odejść od mężczyzny, którego kochasz i dziecka, które obdarzyłaś miłością?

Lucy splotła ramiona, jakby chciała się osłonić przed koszmarnym obrazem namalowanym przez Grahama.

– Nie wiem, ale obiecuję, że o tym pomyślę.

Skinął głową zadowolony.

– Wiem, że postąpisz słusznie. – Odsunął się z krzesłem i wstał. – Teraz już idź. Nie będziesz cały dzień dotrzymywać towarzystwa staremu człowiekowi.

– Wróć przed rozprawą – obiecała, powstrzymując łzy. – Niezależnie od wyroku, pamiętaj, że cię nie opuszczę.

Gdy dotarła do samochodu, nie mogła już tłumić w sobie łez. Oparła głowę na kierownicy i płakała nad Grahamem i nad sobą.

„Jeśli go kochasz, nie trać czasu. Życie jest zbyt krótkie i nieprzewidywalne”. Graham miał rację. To jest tak proste i tak skomplikowane.

Zawalczy o swoją miłość. Razem pokonają przeciwności. Jeśli na przykładzie Grahama czegoś się nauczyła, to tego, by niczego nie żałować. By zmienić w życiu to, co da się zmienić. Nawet jeśli rozmowa z Haydenem do niczego nie doprowadzi, i tak spróbuje.

Zerknęła na zegarek, sięgnęła po komórkę i zarezerwowała bilet do Nowego Jorku. Miała dość czasu, by wpaść do domu i spakować rzeczy. Nie mogła wziąć z sobą Rosie, więc musi wrócić tego samego dnia wieczorem. Wiedziała, czego chce i zamierzała po to sięgnąć.

Stojąc na światłach, nerwowo stukwała palcami w kierownicę. Musi wymyślić, co powie Haydenowi. Tego ranka był nieugięty, więc musi go przekonać, że najważniejsza jest ich wspólna przyszłość z Joshem i kolejnymi dziećmi. Słowa nie układały się w zdania. Może w samolocie nad nimi zapanuje. Na razie pomyśli, co z sobą zabrać.

Zaparkowała przed domem i chwyciła torbę. Na chodniku zawahała się. Ktoś siedział na schodkach przed jej drzwiami. Dwie osoby. Serce jej zamarło. Dwie ukochane osoby. Hayden wstał i wziął na ręce Josha.

Nogi się pod nią ugięły, oparła się o samochód. Ze wzroku Haydena, kiedy ich oczy się spotkały, niczego nie mogła wyczytać. Potrzebował czegoś? Zostawił u niej coś? Zamierzała mu powiedzieć, jak widzi ich przyszłość, ale wtedy, gdy wszystko sobie w głowie poukłada. Żeby nie zmarnować szansy. Tymczasem spotkali się wcześniej, niż planowała.

Założyła torbę na ramię i zamknęła samochód. Potem wzięła głęboki oddech i powoli ruszyła naprzód. Na jej widok Josh radośnie zapiszczał i wyciągnął ręce, lecz Hayden mocno go trzymał.

– Cześć – rzekł, ściągając brwi.

Siłą woli się uśmiechnęła.

– Zapomniałeś czegoś?

– Tak.

No tak. Wrócił, bo czegoś zapomniał, choć to nie przekreśla jej szansy na przekonanie go do swoich racji.

– Wejdz. – Drżącą ręką otworzyła drzwi.

Rosie rzuciła się na nich z entuzjastycznym powitaniem, stanęła na tylnych łapach i machała ogonem.

Lucy szła do salonu, w myśli powtarzając sobie, co ma powiedzieć. W pewnej chwili odwróciła się.

– Zanim weźmiesz to, czego zapomniałeś...

– Ciebie – przerwał jej poważnie.

– Słucham? – Zamarła z otwartymi ustami.

Hayden posadził Josha na kanapie, gdzie natychmiast do chłopca dołączyła Rosie. Potem znów spojrzął na Lucy.

– Ciebie zapomniałem zabrać. Zaraz po starcie samolotu zrozumiałem, że popełniłem błąd. Potworny błąd. Kiedy wylądowaliśmy w Nowym Jorku, natychmiast znalazłem lot powrotny.

Lucy drżała. To wszystko nie ma sensu.

– Chcesz ciągnąć nasz romans?

– Chcę więcej niż ten cholerny romans. – Chwyił ją za rękę. – Chcę z tobą żyć.

Teraz drżały już wargi Lucy i jej dłonie ściskane przez Haydena. Wszystko, czego pragnęła, wydawało się tak blisko, ale nie chciała niczego żałować.

– A co z Joshem? – Spojrzała na chłopca, który głaskał Rosie po brzuchu. – Nie mogę żyć z tobą, a jednocześnie być wykluczona z jego życia. Powiedziałeś, że z nikim się nim nie podzielisz.

– Myliłem się. – Puścił jej dłonie. – W samolocie pomyślałem, że wychowywanie Josha z tobą to będzie kompletnie coś innego niż rodzicielstwo z Brooke. Bałem się, że zostanę od niego odsunięty. Ale Josh powinien mieć dwoje kochających go rodziców. Wiem, że proszę o wiele, powinnaś być...

Położyła palec na jego wargach.

– Nie będziesz mi mówił, co powinnam robić, dobrze?

– Tak jest. – Uśmiechnął się.

– Dobrze. Kocham Josha. Po waszym odejściu tęskniłam za nim tak samo jak za tobą. Chcę was obu.

Przyklęknął przed nią na dywanie.

– Wyjdź za mnie, Lucy.

Ogarnęła ją nieopisana radość, która zdawała się wypełniać otaczające ich powietrze.

– Zanim odpowiem – rzekła z akcentem południowym – chcę ustalić pewne podstawowe zasady.

Hayden otworzył usta.

– Zasady? Zabijasz mnie, Lucy.

Lucy uniosła palec.

– Zasada numer jeden: nie będziesz myślał, że wiesz najlepiej, co jest dla mnie dobre.

– Zgoda – zaśmiał się.

– Co najmniej raz w tygodniu będę latała do Waszyngtonu zobaczyć się z Grahamem, niezależnie od wyroku, więc nie chcę mieszkać zbyt daleko. Chociaż jak wyjdzie, też nie chcę mieszkać od niego daleko.

Hayden wstał, nie puszczając jej rąk.

– Tego się spodziewałem i mam propozycję. Chcę otworzyć biuro w Waszyngtonie, jeśli wolisz tu zostać. Albo będziemy mieszkać w obu miastach. Josh ma jeszcze kilka lat do rozpoczęcia nauki, więc nie będziemy nigdzie uwiązani. Popracujemy nad wyrokiem Grahama.

Był odpowiedzialny za aresztowanie Grahama, lecz chciał mu pomóc. Dla Lucy. Bo wiedział, że dla niej to ważne.

– Naprawdę byś się na to zgodził?

– Pierwsze małżeństwo czegoś jednak mnie nauczyło. Tym razem chcę prawdziwego partnerstwa. Graham jest częścią twojego życia, więc nie możemy go zostawić. Jestem pewien, że docenię jego zalety. Na pewno lubię w nim to, że się o ciebie troszczy.

Lucy objęła go w pasie.

– Nie sądziłam, że mogę cię jeszcze bardziej kochać. Godzinę temu Graham kazał mi walczyć o swoją miłość. Kupiłam bilet do Nowego Jorku, chciałam cię przekonać, żebyś dał nam szansę.

Hayden się zaśmiał.

– Kto by pomyślał, że będę wdzięczny Grahamowi? Twój dom jest za duży dla jednej osoby, wszyscy się tu zmieścimy. Po co ci taki dom?

Będąc jedynaczką, która straciła rodziców, Lucy nie była w stanie zamieszkać w małym mieszkaniu.

– Chyba zawsze czekałam na rodzinę.

– Teraz ją masz. Josha, mnie i Rosebud.

Na dźwięk swojego imienia buldożka do nich przybiegła.

– To koniec twoich zasad? – zapytał.

– Tak. – Niczego więcej nie mogła pragnąć.

– Dobrze, to zanim odpowiesz, czy za mnie wyjdiesz, powiem ci, jakie są moje warunki. –

Pociągnął ją na kanapę obok Josha. Lucy usiadła na kolanach Haydena i wzięła chłopca.

– Tak?

– Po pierwsze przestaniemy się ukrywać. Jeśli zechcę cię pocałować w parku czy na schodach Kapitolu, zrobię to i już.

Lucy powściągnęła uśmiech.

– Chyba się z tym zgadzam – odparła z powagą, jakiej wymagają negocjacje.

Josh tymczasem przeniósł się na drugi koniec kanapy i zaczął się bawić z Rosie.

– Po drugie – Hayden położył dłonie na biodrach Lucy – będziemy się kochać

bezw warunkowo.

Lucy obsypała pocałunkami jego brodę.

– Akceptuję w stu procentach.

– No to – ujął jej twarz w dłonie – chyba zgodziliśmy się założyć rodzinę.

Przywarł wargami do ust Lucy, a ona wiedziała, że znalazła mężczyznę swojego życia, który odwzajemniał jej miłość. Znalazła rodzinę.